





BPCim. 23

26 grudnia 1883.

Moja bardzo droga Pani.

Listy Pani z 19 i 24 doszły mnie i ucieszyły bardzo. — „Giambino“ (?) jeszcze nie przyszedł, ale jest z poczty zapowiedziany. Dziękuję, dziękuję serdecznie za tyle pamięci o wszystkim, co nam pożytek przynieść może.

Co do listów, jakżeby mnie ucieszyły, najprzód bo zdaje mi się niewątpliwem, że tu Panie wstąpicie po drodze do Paryża. Wielką to będzie radością nie tylko dla mnie, ale dla nas wszystkich. Dzieciom (uczenicom) taką o sobie pamięć zostawiłaś wieczornem czytaniem, że się ciągle dopytują, kiedy Pani wróci.

Jakżeby mi miło było widzieć kiedyś tu i panny Sk. Dziwny tu brak echa u tych, których tu widzimy, skądinąd to może i lepiej. Lepiej, że się ta rzecz rozwija (początkujący Zakład Kórnicki) po trochę, zwolna, ciężko, że nie przyciąga nikogo, niżby miała trafić wszystkim do imaginacji, ściągać tu mnóstwo osób, któreby może rozwojowi więcej przeszkadzały niż pomogły. — Wolę czekać choćby i dziesięć lat na jedną osobę prawdziwie od Boga do naszej pracy powołaną, niż dostać ich dziesięć odrazu, któreby tu przyszły bez powołania.

Nie potrzeba żadnego powołania, ażeby tu być uczenicą, ale na to, ażeby należeć do „kierunku“, to



233281 1

powołania trzeba istotnego — nie powołania klasztor-
nego, ale takiego, jakim Pan Bóg powołał Abrahama,
kiedy mu kazał „Egredere“, wyjść ze swego domu i od
swoich powinowatych. — Trzeba w istocie wyjść ze
zwykłego sposobu sądzenia o życiu.

Droga, droga moja Pani, jak się cieszę, jak Bogu
dziękuję, że te żagielki zaczynają się rozwijać. Prawda
i wielka prawda, że wtedy potrzeba sternika dobrego.
— Dobrym (spowiednikiem) jest według św. Franci-
szka jeden na tysiąc!! Dobrym, wybornym był dla mnie
ksiądz Mariotte, ale czy dobrym będzie dla Ciebie droga
Pani, tego nie wiem i za to nie śmiem ręczyć. Na
mnie on zawsze robi wrażenie tego włodarza wiecz-
nego, o którym jest mowa w Piśmie św., który z pięciu
talentów wygospodarował dziesięć. Od chwili, w któ-
rej duszą moją się zajął, zaczęło się dla mnie życie
duszy, życie wewnętrzne, z każdym dniem horyzont
mi się rozszerzał pod względem rzeczy Bożych. —
Zdaje mi się, że tak jak Bóg urobił Adama z mułu
ziemi i duszę w niego dmuchnął, tak ksiądz M. moją
duszę z mułu ziemskich myśli, ziemskiego życia, ziem-
skich uczuć wydobył, ażeby nowe myśli, nowe uczucia
i życie nowe w nią wlać. . . Tak było dla mnie, ale nie
wszyscy tego doznali. Są tacy, którzy zupełnie jego
kierunku nie lubią. Czy on dla Pani będzie dobrym,
któż wie? W każdym razie proszę się na to przygo-
tować, że to jest człowiek, który żadnej niedoskonałości
nie uważa za rzecz obojętną, i że ciągle pobudza dusze,
aby jak najwięcej wydały ze siebie dobrych owoców. . .
(Kilka zdań opuszczonych).

Trzeba bardzo Boga prosić, ażeby pokierował, to
rzecz nader ważna, nietylko każdego sternika każdym
stateczkiem pokierować nie może, ale zdarza się, że nie
na każdą porę i nie na każdym morzu ten sam sternik

jest odpowiednim. — Jak Pani zawadzi o Kórnik, to będzie można o tem mówić. . . . (Parę zdań opuszczonych).

Droga Pani niech Bóg strzeże, błogosławi, niech oświeca i uświęca.

(Bez podpisu)

2

Kórnik, 9 października 1884.

Droga, droga moja.

Za listy dziękuję serdecznie, ale „*Pace, pace vita mea*“. Proszę się nie dać odstraszać, co to szkodzi, że nas ludzie trochę wyszydzą? To nic nie szkodzi, jeżeli my same sobie szkodzić nie będziemy. Zawsze trzeba drugich przez próbę wody i ognia przeprowadzać, ażeby ich hartować. To samo z ludźmi i dziełami ich, to im na korzyść wychodzi, jeżeli tę próbę przebędą z korzyścią, a jeżeli jej nie mają, to niema co płakać, jak pod naciskiem przepadną. . . . (Parę zdań pominiętych).

Opis naszych myśli w kopji przeszedł, ale proszę go umiarkowanie pokazywać; co dnia mocniej jestem przekonana, że nadzwyczaj mało jest ludzi, z którymi warto jest mówić o czem innem jak wyłącznie o tem, co ich samych osobiście obchodzi. Pani Urquhart warto przetłumaczyć i posłać, ale innym. . . . rzadko, rzadko kiedy i tylko wtedy, kiedy istotnie warto. . . . (Ustęp obojętny opuszczony).

Ten jeden dzień rekolekcyj nie był strasznym, jeżeli dał poznać, że sługom wolę Pana swego, a nie własną pełnić trzeba. — Proszę sobie często przypominać, że. . . . On jest Panem a my sługami, a zatem wiernie służyć i ulegle. On jest Ojcem, a my dziećmi, a więc kochać i szanować Ojca naszego jak dzieciom przystoi. — On jest starszym bratem, bo tak się mieni

i w ten sposób Go kochać. Pamiętajmy, że jest przyjacielem i trzeba na Nim polegać, jest oblubieńcem, dusza łączyć się z Nim musi, jest zbawicielem, od Niego i przez Niego zbawienia *d o c h o d z i ć m o ż e m y . . .* (Parę zdań opuszczonych). Dzieci mają głowę nabitą przyszłoroczną wystawą. — Teraz droga moja Anno, kiedy tak chcesz abym Cię nazywała, mamie najmilsze ukłony, a Tobie uściśnienia i krzyżyk najserdeczniejszy.

J. D. Z.

Wszyscy serdeczności zasyłają.

3

29 sierpnia 1885.

Moja droga Anno.

Przebacz mi, że tak długo Ci nie odpisałam na ostatnie listy. Zrozumiesz i przebaczysz, jak Ci powiem, co się tutaj dzieje. Rząd pruski wydał dekret zmuszający wszystkie osoby polskiej mowy, bez względu na wiek, płeć i pochodzenie, które się urodziły poza granicami państwa niemieckiego, ażeby opuściły to państwo w przeciągu trzech dni, od trzech dni do sześciu tygodni najdalej; pojmij, jeżeli możesz, wszystkie następstwa takiego barbarzyństwa. — Kobiety i dzieci małoletnie nie stanowią żadnego wyjątku. Ludzie od przeszło 40 lat tutaj osiedleni, musieli za bezcen w kilka dni posprzedawać całe swoje mienie, ażeby mieć za co wypłacić kosztą podróży, bo rząd żandarmami odstawia do granicy tych, co nie mogą podróży zapłacić, na granicy wyrzuca ich na drogę, aby z głodu umierali, kradli, lub żebrali, jak im się podoba. Niektórzy uczniowie prawa i medycyny musieli wyjechać w połowie rozpoczętych egzaminów, od których cała ich przyszłość zależała. — Chłopi musieli wyjechać nie

zebrawszy kartofli, buraków i innych produktów, które stanowią całe ich utrzymanie. — Zagranicą nikt o tem nie wie i naturalnie nikogo by to nie obeszło, z rzadkimi wyjątkami, jednak tym, którychby to obejść mogło i którzyby mogli o tem dzienniki uwiadomić, powiedz co się święci. Niech znają pruską cywilizację, rządy pruskie!!

Pewien pan, na którego dobrach 300 rodzin mieszkających musiało wyjechać w samą porę żniw, pojechał do Berlina, mówiąc, że to ruina całego majątku. — Odpowiedziano mu, że w z g l ę d y p o l i t y c z n e muszą iść przed ekonomicznymi. — Co do nas, pojmujesz, jakie zmartwienie, jaki kłopot. Nie mówię o sobie, bo to nic, ale dla mojego syna i córki, pojmujesz, to zwichnięcie całego życia. — Na szczęście pani de B., panny Mac Guire i panny Chiż. zdaje się stąd nie ruszą, boby to spowodowało *des réprésailles* względem Niemców mieszkających za granicą.

Rząd francuski powinienby nas bronić, ale...! A więc skąd nadziei szukać? — Tak długo, jak Bismarck rządzi cesarzem i cesarstwem, trudno się cokolwiek spodziewać.

Moja droga, w tej chwili (2 września) odbieram list Twój z Mayfield, równocześnie list od pani Urquhart o Tobie¹⁾. — Kiedy potrzeba samotności i milczenia wiesz czego to dowodzi? Że Pan Bóg chce do duszy mówić, i że ją na samotność wyprowadza, ażeby daleko od wszelkiego gwaru mogła głosu Jego lepiej słuchać. — A więc skup się moja droga, tem milczeniem niewymownie Panu Bogu dziękuj za tę potrzebę duszy Twojej, jako za największą łaskę. — Korzystaj z niej pilnie. Prawdopodobnie nauczy Cię Pan Bóg w tej dro-

¹⁾ Urquhart, mąż stanu i publicysta angielski, wdowa po nim zaprzyjaźniła się z Zamoyskimi.

gocennej samotności, czego od Ciebie żąda, co Ci chce d a ć, jaką masz być, aby się Jemu podobać i co masz na to uczynić.

U nas nigdy tak nie szło dobrze jak teraz. Zdaje mi się, żebyś swoim oczom i uszom nie wierzyła, żebyś tu zajrzeć mogła. — Obecność równocześnie pani Mac Guire, pani Vallon, panny Houche pchnęła nas na wszystkie strony naraz. Postępy w śpiewie, w szyciu, prasowaniu nie do uwierzenia, trochę chwilowo nauki cierpią, ale to się dogoni.

Bóg z Tobą, moja najdroższa, nie mam czasu odczytać, niech Cię Bóg strzeże z powierzonym Ci skarbem. Kiedyż spodziewasz się powrotu Twojej siostry?

J. D. Z.

4

Paryż, 4 kwietnia 1885.

Moja droga Anno.

Jakże Ci dziękuję, za dobrą wiadomość o szczęśliwej operacji Twojej kochanej matki, chwała Bogu tyśiące razy. Domyślam się, jak straszne dla Ciebie musiały być te chwile. Prawda, że w takich chwilach trudno pojąć, jak sobie radzą Ci, którzy nie mają modlitwy dla poratowania i wzmocnienia się.

Ja mam nadzieję być w Poznaniu 14 kwietnia, najrozmaitsze okoliczności przeszkadzają mi do wyjechania we wtorek wielkanocny, jak tego pragnęłam; może że tak i lepiej, bo moja córka biedna przyjechała tu zupełnie cierpiąca, z kaszlem i newralgią w boku, która ją bardzo męczy. Ciężkoby mi było w takim ją stanie zostawić, a ufam, że do 14 wyzdrowieje.

Pani Mac Guire przyjechała tu razem z Marysią i rozmówiła się z księdzem Villequer i matką S. N. R.

Zdaje mi się, że prawdopodobnie, wypocząwszy tu dostatecznie, znowu na jakiś czas pojedzie do Kórnika. — Jeżeli ostatecznie dom tam postawi lub kupi, to się ten jakiś czas może nie mało przedłużyć. — Mnie to postanowienie niezmiernie cieszy, nietyle dla pomocy, jaką ona nam przynosi, pomoc ta jest bardzo istotna, ale dlatego, że tak długo jak Pan Bóg nie natchnie, żeby się pracy naszej poświęcać, to w istocie nie możemy mieć żadnego dowodu, że Pan Bóg w istocie pracy tej pragnie, ani że On nam ją natchnął. Oddanie się tej pracy osób niepodległego położenia, które tego nie robią dla zarobku, ani dla żadnych ludzkich widoków, ale dlatego, że ten rodzaj pracy i życia odpowiada ich potrzebom duchowej, czy umysłowej, ma dla mnie największą wagę i jest mi otuchą, zachętą, wskazówką woli Bożej, przez to samo niewymowną radością. Zdaje się rzeczą prawie niewątpliwą, że i panna Houche w lipcu z nami pojedzie do Kórnika. Wszak Ci powiedziałam, że moja córka się tu zostanie z panią Vallon, aż do przybycia księdza biskupa Perraud; wtedy ja tu przyjadę na trzy tygodnie dla goszczenia go i znowu razem wrócimy do Kórnika. — Nie wiem, czym Ci mówiła, że nam się marzy o utworzeniu jakby przygotowawczego zakładu dla małych dzieci, które nam tu niektóre osoby chcą dać pod opiekę. Pani Włodzimierzowa Dziedusz. ma nam przysłać dwie dziewczynki. Mamy też zamiar od pierwszego lipca objąć gospodarstwo kobiece w Żrenicy¹; miarkuj sama, ile nam potrzeba głów i rąk do kierowania tem wszystkim, do wykonania tego programu. Co do gości zapowiedzianych przez Ciebie, czekają na nich pokoje gotowe. . . . (Opuszczone).

¹ Żrenica, folwark dóbr Kórnika.

Oprócz nas i osób mających ogólny nadzór, trzeba koniecznie w każdej gałęzi pracy mieć osobę *du métier*, stale zajętą uczeniem dziewcząt. Coraz bardziej jesteśmy przekonane, że takich nauczycielek nie znajdziemy i że je same sobie musimy wykształcić; tym, które przychodzą, nie było w myśli poświęcenie się; niestety, poświęcenia a przynajmniej wytrwałości do poświęcenia za mało. — Dziwna rzecz, jak te wszystkie osoby, które dotychczas przyszły niby to w myśli poświęcenia się, wszystkie w gruncie mają tylko na myśli znalezienie sobie spokojnego przytułku, gdzieby mogły pędzić pobożne życie, bez kłopotu ani zmęczenia, o gorliwości w pracy dla dobra dusz najmniejszego nie mają wyobrażenia, najmniejsza trudność je zniechęca i odstrasza. To odkrycie nie nowe, to już św. Paweł się zali, że każdy człowiek szuka tylko własnej korzyści i że jeden tylko Pan Jezus Swej nie szukał. Późno się robi, kończyć muszę, ściskam Cię droga Anno najserdeczniej.

J. D. Z.

5

6 maja 1885.

Moja Anno najdroższa.

..... (Parę zdań opuszczonych) Moja Anno, czemu Ty jesteś taka niespokojna i przygnębiona? — Nie masz na to powodu, powiedz sobie, że nie masz żadnego o b o w i ą z k u zamąż iść, bo niech Ci kto co chce o tem mówi, tak jest w istocie, że obowiązku niema; według własnych słów Pana Jezusa małżeństwo jest raczej dozwolone, niż nakazane, św. Paweł wyraźnie mówi, że ten co córkę za mąż wydaje dobrze czyni, ale ten co jej nie wydaje c z y n i l e p i e j. Ale owo dobrze i owo lepiej jest zależne od usposobienia każdego; i tak niektórzy nie idąc zamąż, narażają się na roz-

maite grzechy i niebezpieczeństwa, w takim razie bezpieczniej zamąż iść, inni zaś, nie mając powołania do zamięscia, na codzienne grzechy się narażają, zamąż idąc; w takim razie poco się na to narażać? — Wejdz w głąb duszy Twojej i obacz, po której stronie dla Ciebie nie mówię większe bezpieczeństwo, ale większe niebezpieczeństwo.

Małżeństwo jest związkiem duchowym, ale jest także, jak się francuski katechizm wyraża, *l'oeuvre de la chair*, a zatem nie tylko serca się radzić trzeba, ale i fizyczne usposobienie wziąć trzeba w rachubę; są usposobienia, dla których małżeństwo od pierwszego do ostatniego dnia jest zmorą, są zaś takie, które się obejść bez niego nie mogą. Trzeba to wziąć na szalę. — Małżeństwo jest dla kobiety od pierwszego do ostatniego dnia nieprzerwanem pasmem cierpienia fizycznego i m o r a l n e g o , o czem się łatwo przekonasz, bacząc, ile rodzice najlepsi nawet z powodu dzieci swoich cierpieć muszą, chociaż o tem wiedzieć trudno, bo nieboracy kryją się z cierpieniem. — Otóż na zniesienie tych cierpień trzeba istotnego powołania. Zdaje mi się, że główną cechą powołania jest pragnienie tej rzeczy i upodobanie jej. — Jeżeli to masz „*All is right*“, jeżeli, a przynajmniej tak długo jak tego nie masz, nie wystawiaj sobie, że masz jakiś obowiązek doznawania tego, czego nie doznajesz.

Nie bałamuć się tą myślą, że idąc zamąż, masz większe pole do dobrych uczynków, to jest czystem złudzeniem, kobieta idąc zamąż, mówi św. Paweł, musi o tem pamiętać, ażeby się mężowi podobała, cała więc jej działalność od niego zależy i jest z konieczności bardzo ograniczoną; ta, która zamąż nie idzie, ma się starać, by się podobała Bogu; tu jest pole bez granic, szczególnie dla osoby mającej swój majątek i zupełną

wolność. — Takbym chciała, abyś mogła rozstrzygać ze zupełną swobodą ducha, nie dając na siebie wpływać niczyjem gadaniem, ale jedynie poprostu słuchać tego, co Bóg mówi wewnątrz duszy. Nie śmiej się z mojej rady, ale jeżeli obowiązkiem kobiety przez cały ciąg życia nie iść za własnem życzeniem, ale ulegać życzeniom męża, korzyści dzieci i t. d., to kiedy chodzi o pójście zażamąż, tobym całą kwestję zredukowała do tego: Chce mi się? nie chce mi się? Za tem bym poszła. W Twoim wieku, z Twoim charakterem, myślę, że to Cię nie zawiedzie. Nie dręcz się *Take it easy*.

Moja bardzo droga, chciałabym panie K. namawiać do przyjazdu, nie wiem czyby paniom chciało się tak siedzieć w mojej nieobecności, choć ich obecność byłaby napewno pożyteczną dla Zakładu. Tyle, tyle razy przekonałam się, że czasami to, czego pragniemy, obraca się na niekorzyść, a że to, co Bóg nieproszenie i niespodziewanie zesyła, jest największem błogosławieństwem, że wolę wszystko, co mi przyjdzie z Jego ręki, jak to wszystko, cobym własnym zachodem sprowadzić mogła. — I tak, co do pań K. (opuszczone) tylko uściskać je za to, że t a k n a w i a r ę tak daleko przyjechały, naszą biedę z nami dzielić, ale namawiać na przyjazd nie mam odwagi, Ty sama najlepiej wiesz jak tu biednie. . . . (Opuszczone). Gdybym je nagliła, tobym sobie potem wyrzucała wszystko to, co im braknie. Jeżeli przyjadą z własnej woli, by życia naszego skosztować, to się pocieszę tem, że na to przyjechały, tego chciały. Czekam na ich decyzję. — Tak się w drodze z Kolonji do Berlina zaziębiłam, że nie wychodzę. Pomyśl, jak to miło po tak długim pobycie w Poznaniu, potem w Paryżu a teraz z a p i e c e m. Pocieszam się, widząc jak wszystko beze mnie idzie. Jeżeli już jedziecie do Paryża, czy się nie zatrzymacie po drodze w Poznaniu i nie

zajrzycie do Kórnika? — Zdaje mi się, żebyś się dobrze zdziwiła z naszych niektórych ulepszeń. Strasznie-bym chciała poszczycić się nimi przed Tobą.

Proszę Cię, mamie uszanowanie serdeczne oświadczyć, sama wierząc mojej najczulszej przyjaźni dla Ciebie.

J. D. Z

6

Kórnik, 31 maja 1885.

Moja biedna Anno.

Co to za bolesna wiadomość, którą mi słówko Twoje przynosi, właśnie kiedy liczyliśmy dni i prawie godziny do Twego przyjazdu; a tu biedna mama znowu tak ciężko zapadła, i to daleko od zaufanego doktora, nie u siebie, może nie mając nawet dobrej służącej, a Ty biedna podobno już tak znękana po ostatniej chorobie matki!! — Czy to dobrze, że pani Puszet przyjeżdża? Czy to nie będzie nowym dla mamy niepokojem? Jakie jednak szczęście, że mowa się została, z wszystkiego najboleśniejsze w porażeniu niemożność wysłowienia się. — Moja A., niech Cię Pan Bóg dźwiga w tym smutku. Przypomnij sobie, jak św. Paweł w liście do Rzymian 8. 26. mówi, że my sami modlić się nie umiemy, a le Duch św. modli się w nas o to, co nam potrzebne. . . (Pominięte). Pamiętasz może, jak przeszłej zimy w Krakowie zmęczenie przez życie światowe wywołało ten krzyk ze serca Twego, że lepsze wszystkie cierpienia, byle nie życie światowe; sprawdziły się zapewne w duszy Twojej wówczas słowa św. Pawła, że westchnienie, które z duszy Twojej wywołało życie światowe, było z pewnością tą modlitwą Ducha św. — Były one jakoby przygotowaniem do tyłu łask, które Bóg na Ciebie tego roku zesłał. Często się zdarza, że Bóg w ten sposób duszę przysposabia i przy-

gotowuje do tego, co dla niej przeznacza. — Dziwne i tajemne są drogi Jego. Nie rozpaczaj, nie dręcz się nad miarę; uchyl się pod ręką Bożą, wierząc, że wszystko co na Ciebie zsyła, zesłane jest w mądrości i miłości i że: dnia ostatecznego i szanowna matka Twoja i Ty sama radować się będziesz łaskami, które te cierpienia niezawodnie i na nią i na Ciebie sprowadzą. — Trzymaj wśród tej boleści serce silnie z Bogiem złączone. — Ksiądz Pètètot mi kiedyś mówił, że cierpienie ma przed Bogiem taką wartość, że jeden dzień cierpienia więcej może przed Bogiem ważyć, niż 10 lat cnotliwego życia, bo często nie może się równać z boleścią. Nie 33 latami świętego żywota nas Pan Jezus odkupił, ale męką Swoją i ukrzyżowaniem. — Pamiętaj, że to cierpienie jest pełne łask i bogactwa, nic z tych skarbów nie utrac, przyjmij oburącz, co Bóg na Ciebie zsyła w miłości ojcowskiej i przyjmij z miłością dziecinną. — Ciągłe, ciągle na myśl sobie przywódcz mękę Chrystusową — i Jego słowami się módl.

Pisałam już do Ciebie raz do Nowodworów, nie wiem, czy Cię list doszedł.

Nasi goście, t. j. pan Daszkiewicz i panie K. utrzymują, że im tu dobrze i wesoło, nie chcą się na nic skarżyć, dzieci lubią i bardzo są dla nich dobrzy. Starsza p. K. zajmuje opustoszałe miejsce pani de Mylo, słucha dziewcząt, jak czytają głośno, co dla nich jest wielką korzyścią. — Podobno nie jest jeszcze zdecydowaną co do dnia wyjazdu; byle tylko jej tu nie było zbyt samotnie w nieobecności mojej i mojej córki. P. Daszkiewicz podobno wyjeżdża we środę, ja w piątek; tak się cieszyłam, że Cię w Paryżu widywać będę!! Bóg z Tobą moja najdroższa, mamie serdeczne ode mnie uszanowanie wyraż, jeżeli możesz, i choć kilku słowami donieś o Was.

Kórnik, 22. IX. 1886.

Moja Anno droga.

Twoje liściki przychodzą jeden po drugim, a ja nie mam chwili na odpisanie. Co tu zajęcia i pracy! Przyspieszyliśmy wystawę robót dziecinnych, ma być 28 b. m., o dwa tygodnie prędzej. Nie wystawiasz sobie tych stosów koszul damskich, męskich, dziennych, nocnych kaftaników, chustek, kołder, kapeluszy i t. d., tuczone gęsi, wieprze, kury, kaczkę, konfitury, szynki, kiełbasy, sery, chleby i t. d. Robota jak w ulu; przy tem wypracowania i rachunki gospodarskie.

Wszystko to pożyteczne, bo przeszkadza nam myśleć. — W całym znaczeniu tego słowa stosujemy się do rady ewangelicznej, nie trapiąc się jutrem. — Mójemu synowi nie chcą dać prolongacji (przedłużenia pozwolenia na pobyt w Poznańskim). Mnie mają dać spokój do 1 listopada. Skorzystam z tego, by wszystko ustalić, poczem mamy nadzieję pojechać do Rzymu na kilka miesięcy, potem spróbujemy tu wrócić, jeżeli nam pozwolą, jeżeli nie... to obejrzymy się po Galicji, zostawiając tu tyle dzieci, ile ich się utrzymać potrafi, resztę tam przeniesiemy. Chociaż i w Galicji zaczynają też robić spisy cudzoziemców, t. j. Polaków z poza granic Austrii. — Nie wiem, czy rząd austriacki mści się będzie na pruskim, odsyłając mu Polaków z pruskiego zaboru, ale ta zemsta będzie raczej nagrodą, bo Prusacy mogą własnych poddanych pociągać do służby wojskowej, a obcych nie! Czysty zysk.

Jeszcze Ci nie odpisałam na Twoją pocziwą myśl przyjechania tutaj podczas naszej nieobecności. Oczywiście, toby było pomocą. Czy to prawdopodobne, abyś

była wolną? Dziękuję Ci za tę myśl zacną. Co do mnie, zamykam oczy na wszystko, co ma wyniknąć z naszego wyjazdu, wszystko jest w rękach Bożych, najmędrszych, najmiłosierniejszych i wszechmocnych. Bóg z Tobą, panią Urquhart ściskaj za mnie. — Pojmujesz, jak jesteśmy zajęci układami, rachunkami, i t. d.

Jeszcze raz Bóg z Tobą.

J. D. Z.

8

Paryż, 26 marca 1886.

Moja Najdroższa.

Czytając w Twoim liście z 10 b. m. o niektórych wadach naszych dzieci, z których im trudno się poprawić, przyszło mi na myśl powiedzenie Ci czegoś, co nieraz innym było do tej walki pomocnem. Promienie słońca to mają do siebie, że każdy ma w sobie całość światła, tak samo cnoty i grzechy. Każda cnota ma w sobie zarodek wszystkich cnót, a każdy grzech zarodek wszystkich grzechów. Stąd podwójna nauka, że folgując jednemu grzechowi, otwieramy przystęp gotowy wszystkim innym grzechom, a zdobywając jedną cnotę, rozwijamy często mimo wiedzy wszystkie inne cnoty. Jest to z jednej strony przestroga, a z drugiej zachęta. — Co więcej, każdy grzech ma przeciwną sobie cnotę, każda cnota ma przeciwny grzech. Otóż trzeba, ażeby każdy uczył się tego, co mu przychodzi z łatwością dla zdobycia lub pokonania tego, co mu trudne. Wiesz, że jest, jeżeli się nie mylę, 6 sił mechanicznych, któremi można podnosić największe ciężary. Coś podobnego istnieje w świecie moralnym, ale dźwignie są różne, według usposobień. Każdy musi szukać za pomocą

jakiej cnoty mógłby zdobyć inne, wady swoje przewycięzać i wyrobić w sobie siły potrzebne do walki. — Ucz je n. p. przewycięzać lenistwo gorliwością i tak niejedno robić dla dobrego przykładu, dla pociągnięcia innych i t. d.; to jest najlepszy środek przeciw lenistwu. — Zazdrość możnaby przewyciężyć miłosiernymi uczynkami i dobrocią. Samolubność usługomością. Uprzedzające złe uczucie dobrym uczynkiem; wydaje się to niemożliwym, ale tak nie jest. Dobre uczynki są trudne wtedy, kiedy pokusa jest w sercu; ale można drzwi pokusie zamknąć, zanim się pokusa zacznie (rozwinie).

Bardzobym Ci życzyła czytać uważnie walkę duchową (Scupoli). Wiele w niej znajdziesz nauki do pomocy w w a l c e, dużo tej książce zawdzięczam. Masz rację, że się nie chcesz niecierpliwić. W istocie, niecierpliwość nałogiem się staje i byle sobie trochę pofolgować, to niewiadomo, na czym się skończy. Na pociechę powiem Ci, że to może tym dzieciom czasem nie zaszkodzi, że się trochę bać będą, i że się nauczą coś czasem znieść. — Co do Maryni Now. (uczenica) nie wiem, czyby pani de B. nie była tego zdania, żeby trzeba jej dać godzinę lub dwie więcej snu, możeby była bardziej rzeźka do roboty.

Co się dzieje z p. Olcley (?) Czy przyjedzie? Pan Cel. (plenipotent) boi się wszelkich odwiedzin w tej chwili, ażeby nie drażnić (władz pruskich). Ale jeżeli się powie, że ona przyjeżdża, ażeby po krótkim wypoczynku Ciebie zabrać, to myślę, że nie mogłaby swoją obecnością nikogo obrazić.

Z p. Albitte bardzo chętniebym się zapoznała, chociaż wobec niepewności, w jakiej się znajdujemy, tak się ma ręce i myśli związane, że nie wiadomo, co mówić i co czynić. — Wystaw sobie, że w tych dniach bardzo

miła osoba byłaby się chciała do nas przyłączyć, ale rodzice nie pozwalają się narażać na nieprzyjemności z rządem (pruskim), bo będąc w dyplomatycznej służbie, tutejszemu rządowi by mogli trudności stworzyć. — Nie wiem też, co począć z pną. Porelli (?), ani czy Giuseppe wyprawić... (Parę zdań o przyjęciu praczek bez znaczenia).

Otóż i moja Anno skończyłam odpisywać na wszystkie zadawnione listy z Kórnika. O ile wiem, niczego już nie zostawiłam bez odpowiedzi. — W tej chwili odbieram list od p. Mac Guire. — Bóg z Tobą moja droga, taka jestem zaciekawiona Waszą pracą. Takbym chciała widzieć te rozwieszzone instrukcje. Wierz mi, że to wszystko musi być też wpisane *dans un livre de coutumiers, a l'usage des maitresses*. Bóg z Tobą moja najdroższa.

(Bez podpisu).

9

10. VI. 1886.

Moja Najdroższa.

List Twój z 26 maja dzisiaj dopiero po przyjeździe tutaj odebrałam; korzystam z bezsennej nocy, bo mając tu parę dni zabawić, tak będę zajęta, że nie wiem, jakbym znalazła chwilkę na odpisanie. ... (Kilka zdań opuszczonych).

Moja droga, mnie się zawsze zdaje, że najlepszym warunkiem, żeby się z czegoś dobrze wywiązać, to mieć do tego ochotę, a więc i pragnienie małżeństwa wydaje mi się koniecznym i bardzo dobrym warunkiem; pamiętaj jednak, co ks. Pètètot po tak długim doświadczeniu zwykł był mawiać, że najpotrzebniejszym warunkiem jest *la compatibilité des caracté-*

res. To co mówisz o macierzyństwie może się stać bardzo zawodnem, bo nie masz żadnej pewności, że idąc zamąż staniesz się matką, a nużby tak nie było, to co? Powtóre, nie myśl, że boleści macierzyńskie ograniczają się na kilkogodzinnych cierpieniach fizycznych; mogą Ci zaręczyć, że nie znam ani jednej matki, któraby nie była więcej przeboleła moralnie niż fizycznie swoje macierzyństwo; dzieci mogą być chorowite, ułomne, niezdolne, moralnie, umysłowo lub fizycznie upośledzone; mogą być niedobre, nieszczęśliwe, nieznośne, lub niegodziwe, a cierpienia, które każde dziecko tym lub owym sposobem niechybnie sprawia rodzicom, nie są boleścią chwilową, ale nieustanną. Zatem błagam Cię, nie idź zamąż jedynie dla macierzyństwa. Powiesz mi, że są niektóre matki szczęśliwe, być może, póki dzieci małeńkie, ale popatrz na nie, jak dzieci podrosną. Nie wiesz, ile kobiety cierpieć muszą przez niepodobieństwo zadosyćuczynienia temu, coby chciała względem męża i względem dzieci, i niepodobieństwem decydowania, co gorsza, męża zostawiać obcym wpływom, poświęcając się dzieciom, czy też dzieci poświęcać obcym wpływom, chcąc dzielić życie męża. — Życie matek jest bardzo poetyczne w książkach i na obrazkach, ale jest nad wyraz ciężkie w rzeczywistości. Osłoda jedynie w tych przykrościach jest miłość małżeńska wzajemna, wzajemne upodobanie, wzajemne poważanie, współczucie, szacunek. Nikomubym nie życzyła zabierać się do małżeństwa bez tej niezbędnej podstawy, przytem można łatwiej znieść trudy macierzyństwa i można się bez dzieci obejść, jeżeli ich Bóg nie da, ale bez tego w istocie kobiecie nadto ciężko. — Potem, jak mąż dzieci bije, albo psuje, albo źle wychowuje, albo w naukach przeszkadza, albo zbytkiem nauki zdrowie niszczy, czy my-

ślisz, że „macierzyńskość“ nie staje się okrutną? — Główna rzecz, czy masz ochotę do małżeństwa, to pewno; ale druga rzecz, czy mąż odpowiedni; macierzyństwo postaw nie na drugiej ale na trzeciej linji. — Ja bym bardzo Ci życzyła do Podzamcza jechać, ale powiedz, że nie śmiesz, pań nie znając, zobaczysz co odpowiedzą. ... (Parę słów opuszczonych zakończenia niema).

(Bez podpisu).

10

8 lipiec 1886.

Moja Najdroższa.

Posyłam list, aby Bóg jego i Ciebie oświecił; pamiętaj proszę, że mówiąc Ci temu rok, że za rok trzeba Ci coś o sobie postanowić stanowczego, tylko na pół dobrze się wyraziłam, bo jeżeli szukamy woli Bożej, to jej wyprzedzać nie możemy, i tak choćbym postanowiła, że masz iść zamąż, to nie możesz jednak odszukać tego właśnie męża, którego Ci Bóg przeznacza, póki Ci go nie przysze. Jeżeli postanowisz poświęcić się służbie Bożej, bliźnich i kraju, to może jednak nie odrazu odkryjesz to miejsce, ten sposób, tych ludzi, z którymi i gdzie masz się do tego wziąć; szukaj więc światła co do woli Bożej, ale nie wystawiaj sobie, ażebyś musiała i mogła natychmiast wykonać, co Ci się okaże wolą Jego, chyba, że Ci Sam wskaże do tego sposobność.

Julka Z. przyjechała z Met. ze S. z Marynią. P. z Bronią i t. d., wszystkie zabieramy do Lubowli, tam dojechawszy, sprowadzimy Jeanne, ale najprzód trzeba zobaczyć, jak tam jest.

Wyjeżdżamy dziś o 11 wiecz. — Mamy zamiar wysiąść w oberży w Lubowli, stamtąd obejrzyć się, jak

można się urządzić, ażeby służąc krewnym, być u siebie, im nie ciężyc.

Wiele rzeczy trzeba nam pojednać, ażeby nam istnieć można. — Nie można się wziąć do rzeczy bardziej pokornej, cichej, ukrytej, niepozornej, (opuszczone) miejmy nadzieję, że Pan Jezus ukryty w N. Sakr. będzie naszą siłą przewodniczącą i jednoczącą.

Myslałam, co to znaczy, że Twoja dusza jest z moją „at home“, znalazłam na to tłumaczenie, nie wiem czy prawdziwe, t. j. że mamy obie umysł logiczny, że lubimy do trzeć do dna każdej rzeczy, nie dając się zbywać słowami i formą; logiczność oparta na katechizmie, wytwarza coś, co niestety, nie jest świętością, ale już zupełnie człowieka stawia na odrębnem stanowisku i doprowadzić może na szczególne drogi. — Czytając w liście, że nie wiesz, jak ją kochasz, moja córka odpowiedziała „to prawda“, to znaczy, że ona jest w tym przypadku co do Ciebie. — Twoja W. egzaminowała nasze dzieci, one nie dały się zbić z tonu, prosiły aby sama na to odpowiedziała, na to aż zamilkła.

(Bez podpisu).

II

8 stycznia 1887.

Moje życie, moja córeczko kochana.

Przyszedł tu już kilka dni temu list otwarty od Adzi, nie mogę tej koperty wyprawić, żeby jej nie zakleić, a nie mogę zakleić, żeby swoich trzech groszy w nią nie włożyć. Okropnie mnie trapi myśl o twojem cierpieniu, nie chciałabym, żebyś się męczyła pisaniem, a takbym jednak wiedzieć chciała, jak Ci jest na duszy, na ciele, na sercu, czy Pan Bóg, nałożywszy Ci krzyż na barki, daje jednak wewnętrzny spokój. Myślę sobie

czasem, że Pan Bóg prawdziwie oczyszcza Ciebie, jak złoto w ogniu. Musisz Mu być bardzo drogą, aby Cię tak ostro próbował. Pamiętaj, że św. Paweł mówi, że póki jesteśmy dziećmi, to nas mlekiem karmi, ale, że jak wyrastamy, to nam twardszy daje pokarm, a twar-dym jest bardzo. — W Piśmie św. mówi Bóg o Sobie, że jest Bogiem zazdrosnym. Zdaje mi się, że chyba naj-bardziej zazdrosnym jest Bóg wtedy, gdy zsyła wielkie cierpienie, bo zwykle wtedy chce nas zmusić do tego, ażebyśmy w Nim jednym szukali pociechy, światła, siły. Często przy największych smutkach i trudnościach przychodzi pokusa osamotnienia nas od tych właśnie osób, któreby właśnie w tym lub owym wypadku naj-bardziej nam były pomocne. Jabym Ci się może nie na wiele przydała, a jednak może na coś. — W każdym razie pamiętaj moja droga, że gdybyś mnie chciała, to tylko palcem kiwnij, a ja do Krakowa z radością pojadę.

Już znowu muszę kończyć, posyłam Ci list do księ-dza Mariotte. Bóg z tobą moja najdroższa.

(Bez podpisu).

12

14 stycznia 1887.

Moja najdroższa.

Kiedy ja się dowiem, że Cię listy moje dochodzą? Co dzień piszę, ale myślę, że wszystko napróżno; bar-dzo to zniechęcające. Dziś Ci posyłam list od Jeanne. Nie mogę dobrze zrozumieć końca, ale o Tobie tak mówi serdecznie, żebym chciała, ażeby Cię to doszło. Pan Bóg czasem skazuje nas na ciężkie chwile, a w tych ciężkich chwilach najcięższą chwilą jest ciem-nota, czyli jak tu mówią „éma“, kiedy wszyscy ganią, Pan Bóg się kryje, wszelka pomoc albo brakuje albo jest nieskuteczną. Pan Bóg tak jakby zakrywał przed

naszemi własnymi oczami, co się w duszy dzieje; nie można sobie zdać sprawy z własnych pobudek. Nie wiadomo, czy się działa w myśl i według woli Bożej, czy według własnego widzimisie. W takim razie zdarza się, że inni nas lepiej rozumieją i sądzą, niż my sami siebie; istotną wtedy jest ulgą, jak taki ktoś inny korzystnie nasze czyny i postępowanie sądzi. Może z tego względu list p. Houche Ci będzie pociechą.

Co do tych, którzy mówią o odwodzeniu od zamięscia, nie trzeba z nimi dyskutować, bo napróżno, ale dla Ciebie to powiem, że cały katolicyzm w tem się przeciwi schyźmie i protestantyzmowi, że się opiera na bezżeństwie i że mu daje (bezżeństwu) wyższość. . . . (Parę zdań opuszczonych, niejasnych). Ci, co się nie żenią dla miłości Bożej, nie powinni ganić tych, co się żenią, skoro im Bóg tego zrozumienia wyższego nie dał; ale ci, co się żenią zaraz, tyle sobie przyznają praw do łajania, jak potępiają tych, co wołają to, co Chrystus Pan i cały Kościół woleli.

Wołają o lekcje na 4-tą, pamiętaj proszę, dowiedz się o dobrych książkach dla dzieci. Pani Groch. jeszcze Frani nie odpisała, więc nie można jej sprowadzić, ale są trzy inne do przywiezienia z Kórnika: Sosnowska, Michałowska, Śliwczyńska.

Muszę kończyć, ściskam Cię z najgłębszych głębin duszy.

(Bez podpisu).

13

Rymanów, 18 kwietnia 1889.

Moje życie.

Napisz mi, czyś grzeczna. Bardzo o Tobie myślę. Z taką radością myślę o Twojej opiece nad temi

dziećmi, taka Panu Bogu wdzięczna jestem za to, co dla nich robisz i za to, żeś wesoła. *Hilarem datorem diligit Dominus*. — Służ mu wesoło. Nie trap się tem, że się sama sobie nie podobasz i że Cię to i owo w Tobie razi. Tem lepiej, byle się nie zniechęcać; nie zapatruj się nadto w siebie, ale z godziny na godzinę rób to, co Ci się zdaje dobrem. Nie trap się tem, co doznajesz, nie wymyślaj nad Twojemi uczuciami, bo one od Ciebie nie zależą, bądź wymagającą dla siebie tylko w czynach i słowach, tylko za to jesteśmy odpowiedzialni.

Bóg z Tobą moja najdroższa.

(Bez podpisu).

14

13. I. 1887.

Moje życie.

Wczoraj wieczór doszedł mnie list Twój z 9-go, nie pojmuję, że Cię moje nie dochodzą, bardzo mi to przykro, w istocie nie wiem, co na to poradzić; mnie się zdaje, że to na pocztę w Lubowli taki nieporządek. Każę się dziś wieczór zapytać, czy te listy nie leżą przypadkiem w skrzynce. Wierzaj przynajmniej, że to nie z zasady milczę. Powiedzieć Ci nie mogę, ile mnie Twoje bóle bolą i jakbym chciała Ci ulżyć, rozzerwać Cię, osłodzić Ci jakimkolwiek sposobem te cierpienia. — Prawda, że to niedorzeczne zapytanie pytać, czy Cię chcemy, chociaż chorą; tembardziej, że jesteś chorą, tobym Cię mieć i pielęgnować chciała, ale skądinąd proszę Cię, bądź ostrożną, nie narażaj się na gorsze cierpienia, wyjeżdżając za wcześniej. — Zdaje mi się, że projekt wydzierżawienia Grybowa jest doskonały, ale możeby można zrobić warunek taki, że jak nam się zechce, to będziemy mogli każdej chwili

zamienić dzierżawę na kupno, za cenę oznaczoną naprzód.

Co do krytyki naszej pracy, radzę Ci się wcale nią nie oburzać. Mamy utwierdzenie Papieża, to wystarczy, ażeby mieć zupełnie spokojne sumienie i wiedzieć, że pracujemy w myśl Papieża, a zatem w duchu Kościoła, a nie przeciwko niemu. Ta serdeczna, gorąca, (Ojcowska) pochwała była nam potrzebną, ażeby nas utwierdzić jak powiedział (Ojciec św.) w wytrwałości. Pozatem, prawdopodobnie, gdyby nas rozumiano i dużo chwalono, toby nas wbiło w próżność i sprowadziłoby do nas mnóstwo osób nie szukających niczego więcej, jak zaspokojenia próżności. Dzisiaj tak z nas szydzą, że miałybyśmy raczej pokusę się zniechęcić, niż się chełpić; jeżeli się więc nie zniechęcamy to dla tego, że się oburącz trzymamy wiary, miłości, nadziei, jak nam Ojciec św. powiedział. — Co więcej, te osoby, któreby do nas się przyłączyły dla pobudek naturalnych, gdyby w pochwałach szukały jakiegoś naturalnego zadowolenia, nie przyjdą wcale i to jest o wiele lepiej, bo te co przychodzą, przychodzą dla pobudki innej, lepszej. — Nie daj się tem nic a nic zrażać. Nie miej żalu do nikogo za szydzenie. Przecież i we Francji z początku mało kto rozumiał (naszą pracę) a teraz już rozumieć zaczynają. — U nas też za kilkanaście lat, jeżeli z pracy naszej okażą się dobre skutki i owoce, to Bóg da, że bez gadania wszyscy zrozumieją. — Dla nas dosyć już otuchy z tego, co widzimy na miejscu i z bliska patrząc. — A, że widzimy, to widzimy! tej zachęty nam nikt nie może odjąć! Niema jednak potrzeby, żeby ją kto z nami dzielił. Pamiętaj, że ziarno pszenicy musi umrzeć pod ziemią, ażeby owoc ze siebie wydało. Te nagany i szyderstwa są dla nas nieocenione, bo one pomagają u m-

r z e ć. Co więcej zważ, że gdyby księża i inni ludzie światli zadali sobie pracę naocznie się przekonać o tem, co robimy i przekonawszy się, zganili, toby to bardzo zasługiwało na uwagę i trzebaby się mocno zastanowić i może wszystkiemu dać pokój; ale rzecz się ma wbrew przeciwnie: ci co się o wszystkim naocznie przekonali, ci właśnie nie ganią; na dowód ks. Likowski, biskup, ks. Mariotte, nasz proboszcz Kórnicki ks. Witkowski, ks. Cichowicz, ks. Lewicki także, tak mi się zdaje. To nam na teraz może wystarczyć. . . . (Kilka słów opuszczonych). Jak zobaczysz porządek w oborze i chlewach, to będziesz zachwycona. Wszystkie dziewczęta same krowy chędożą, podściółkę wynoszą. U świń i kur możnaby salonować, tak u nich porządnie. Muszę kończyć. Bóg z Tobą moja najdroższa. — Modlimy się o Twoje zdrowie.

(Bez podpisu).

15

8 września 1887.

Moja bardzo droga.

Nie wiem, gdzie jesteś, nie wiem, czy Cię listy moje doszły? Ja tu jestem od 5 dni i żadnych mi listów z Lubowli nie przysyłają, choć o nie prosiłam. . . . (Parę zdań opuszczonych).

Mówisz, żeby Cię trzymać, żebyś nie wpadła na nowo w zamiłowanie (*Nugacitatio*) jak mówi Pismo św., a co francuskie tłumaczenia zowią: *L'ensorcellement des bagatelles*. Żal mi, że Ciebie tu teraz nie było podczas gorących utarczek o bank. Widziałybyś, jak ubogimi są wobec potrzeb krajowych, wobec służby Bożej ci, co się dali ująć czy opętać zamiłowaniem świecideł i marności. *Everything that is worth doing at all is worth doing well to* jest prawda, a więc cokol-

wiek układasz, układaj jak możesz najlepiej, ale nie tak, aby się stać niewolnicą sprzętów, gratów, ubrania, mieszkania i t. d. Dziwnie się człowiek staje bogatym dla kraju i bliźnich, kiedy chce żyć ubogo dla siebie, i *vice versa*. — Z Lubowli nie bardzo wesołe wieści, pani de B. w Družbakach, ja tutaj żyłam, brak księdza, trochę im ciężko. — Spotkałam wczoraj panią Ant. Potocką, powiedziała mi, że ma głowę nabitą Lubowlą, że jest zbudowana, zadziwiona, wzruszona; śpiew, kuchnia i szycie tak jej w oczy wpadły.

Jestem jak na węglach, spodziewam się zaraz tych panów z Kalwarji, ta wizyta wszystko rozstrzygnie. *To be or not to be*. — Pamiętasz, obiecałam Matce Boskiej, że jak się dom znajdzie przed 10, to dzieci pielgrzymką podziękują. Widać, że Matka Boska chciała nam to ułatwić, skoro tak blisko dom się nam dostanie. — Kończę, Bóg z Tobą najdroższa, co mówisz o Twojej siostrzenicy, bardzo dobre, nie łajać, nie zrędzić, obudzić w niej życzenie Twojego zadowolenia, uściśnieniami nagradzać. — Kalwarja niemożliwa, nie chcą nic naprawiać! żądają 1300 fl. z zobowiązaniem z naszej strony na dwa lata. Przytem ostrzegają, że nie wiedzą, czy dom się da ogrzewać.

(Bez podpisu).

16

15. XII. 1889.

Moja Anno droga.

Twoje żądanie niemały mi sprawia kłopot, bo nie myślę, ażebym mogła jechać na Kraków, a pierwszorzędnemby było szaleństwem, żebyś Ty miała jechać gdzieś niewiadomo gdzie, na moje spotkanie w te zimna i śniegi, żeby potem gdzieś nocować na ławce, w poczekalni!

Sni Ci się, że masz mi coś do powiedzenia, nie masz nic a przynajmniej nic potrzebnego, czy pożytecznego. Ja zaś mam największe życzenie się z Tobą nie widzieć, bo nie tylko, że Ci nie mogę być w niczem pomocną, ale mogłabym mimowoli zakłócić Ci spokój, którego obecnie używasz. — Mając wyjść zamąż, powinnaś zaniechać wszystkiego poza tem, co wchodzi w zakres nowych obowiązków. — Im to zrobisz z upełniej, tem dla Ciebie i przyszłego życia będzie lepiej. — Za jakie 10 lat, jeżeli ja jeszcze będę na tym świecie i sposobność się znajdzie, to można będzie bliżej ze sobą obcować, prawdopodobnie bez szkody, ale teraz sama na siebie byś bicz ukręciła, chcąc na dwóch stołkach siedzieć i pogodzić rzeczy, stosunki, uczucia, które się godzić nie dają. — W i e r z a j mi, jeżeli chcesz mieć spokój i szczęście domowe, to się zwróć nietylko sercem i myślami wszystkiemi ku nowemu gniazdu i ściel je s z c z e l n i e, nie dopuszczając żadnych obcych żywiołów do niego.

Ty zawsze to miałaś w usposobieniu, żeby między sobą rzeczy różnorodne pogodzić. Nie rób tego. Zamęście jest rzeczą tak absorbującą, że nie powinno zostawić ani czasu ani myśli, na nic innego. . . . (Opuszczone, niejasne). Ty mi powiesz, że córki, idąc zamąż, nie są obowiązane wyrzekać się matek swoich. Tego, co jest ze krwi i ciała wyrzec się nie można, bo to jest i być musi, póki człowiek żyje. (Choć i tak matki są wielką zawadą do domowego szczęścia swoich dzieci i im mniej się do nich wtrącają, tem lepiej) ale duchowe związki powinny i muszą się z zamęściem z e r w a ć. — Punkt ciężkości się zmienia a z nim wszystko inne.

Nie można wszystkiego posiadać naraz, trzeba wybrać to, co stosowniejsze, a z reszty zrobić ofiarę.

Trzeba jednego się wyrzec zupełnie, ażeby drugie posiadać zupełnie, inaczej nicby się w życiu „w zupełności“ nie posiadało, a tego nieszczęścia w zamęściu trzeba unikać. Ja Ciebie kocham i zawsze kochać będę, modłę się za Ciebie i zawsze modlić się będę, wdzięczna Ci jestem za Twoją dobroć dla mnie i zawsze wdzięczną będę; ale Ci zaręczam z głębi najżycielszego serca, że im mniej teraz będziesz miała ze mną do czynienia, tem lepiej będzie dla Ciebie. — Później, później, to co innego, ale teraz przed ślubem, w chwili ślubu i po ślubie zapomnij nawet, żeś mnie kiedy znała.

Niech Cię Bóg strzeże, błogosławi, umacnia, uświęca. Chciałabym Cię pożegnać na trzy lata co naj-
mniej. Jeszcze raz ściskam Cię najczulej. Mam nadzieję dojechać do Zakopanego w wigilją wigilji, jeżeli Bóg da. Niedziela tak niedogodnie przypada, że chyba w Wiedniu będę na mszy św. w niedzielę, bo się boję, że nie zdążę przyjechać na niedzielną mszę św. do Zakopanego. — Nie możesz marzyć nawet o spotkaniu mnie, proszę zaniechaj i bądź już całym sercem przysłą panią Stabl. (Bez podpisu).

17

26. X. 1882.

Do C. C.

Qui negat filium nec Patrem habet.

Joannis I. II 23.

Kto nie wyznaje Syna, nie posiada Ojca! A cóż to jest Syna wyznawać? Czy tu chodzi o wyznawanie go czczemi słowami? dźwiękiem głosu? ruchem warg? Czy też o wyznawanie Go życiem całym, wykonując

Jego nauki, naśladować przykłady? O Boże mój, żeby być z Tobą, Ciebie posiadać, Chrystusa nam naśladować; w cierpliwości, pokorze, znoszeniu przykrości, dźwiganiu krzywd, umartwieniu, w trwaniu na modlitwie, w wypełnianiu obowiązków i codziennych uczynków miłosiernych. Dziwna rzecz mnie uderza. Tem, czem najtrudniej wytrwale Chrystusa naśladować, mimo zmęczenia, znudzenia, braku czasu, przerw rozmaitych, jest bezwątpienia modlitwa, równie niewątpliwem jest to, że ona właśnie najmilszymi nas czyni Bogu, najwierniej w nas odbija podobieństwo do Chrystusa Pana. W rzeczy samej ona jedna jest zupełnie, wyłącznie od nas do Niego. Do niej jednej, jeżeli jest istotną, nic ludzkiego przymięszać się nie może. Ona jedna nas podnosi nad wszystko co ziemskie i ze wszystkiego co ziemskie nas oczyszcza. — Jeżeli nie wypełnimy obowiązków stanu, jakby natychmiast jesteśmy ukarani przez nieład i szkody rozmaite, jakie na siebie ściągamy, jeżeli nie wypełnimy miłosiernych uczynków względem bliźnich, kara też śpiesznie uczuć się daje przez pogardę i nienawiść u ludzi. Taksamo wnet przychodzi nagroda doczesna od ludzi i przez pomyślność i dobrobyt, jakie pociąga za sobą wypełnianie obowiązków stanu i obowiązków względem bliźnich. O modlitwie wie jeden Bóg. Nie pociąga ona zaraz nagrody, jeżeli się jej jest wiernym, ani kary za zaniedbanie. Tem większą będzie prawdopodobnie nagroda wieczna, lub stały brak nagrody. — Nic do niej nie zmusza i nie nagli, ona więc jedna jest zupełnie dobrowolnym aktem wolnej naszej woli. Nikt nie może do niej przymusić, ani jej przeszkodzić. — Dlatego też jest najwyższym hołdem, najczystszy aktem miłości i najświętszą czynnością.

(Bez podpisu).

5. 2. 1889.

Cała nasza trudność, praca, całe nasze życie, jest oparte na wyrzeczeniu się siebie dla miłości Boga i kraju, ażeby duszę zbawiać i kraj dźwigać — temu poświęciłyśmy czas, siły i majątek, stosunki rodzinne, przyjaźń, wszystko co może życie uprzyjemniać. Jeżeli w temże usposobieniu tu przyjeżdżasz, czuć się będziesz niezrównanie szczęśliwą, bo kto chce wszystko dać i „wyzuć“ się ze siebie aż do mleczka, ten rad mieć ku temu sposobność i jest jakoby w jednym k l u c z u z tymi co tego pragną. — Jeżeli, przyjeżdżając, szukasz siebie, t. j. własnego jakiegoś zadowolenia, nieunikniony Cię spotka zawód, bo tego tutaj znaleźć nie można. Wiesz, że jest pewna gra, której zwycięstwo zależy na straceniu (*Qui perd gagne*). Ta gra jest oparta na bardzo ewangelicznem zdaniu: że kto duszę swoją nienawidzi, ten ją zbawia. — To jest, że kto w s z y s t k o straci, ten w s z y s t k o zdobywa, spokój, ten spokój, którego świat dać nie może. — Ty jesteś na tej drodze, i Pan Cię jakoby gwałtem na nią wciąga, ale jeszcze ze siebie musisz coś ku temu zrobić; człowiek jest szczęśliwszy dając niż biorąc. Zawsze dawaj, niczego nie szukając dla swojej przyjemności. Zapomnij o sobie, myśl o drugich, o ich potrzebach, pracy i t. d. Zobaczysz, że Ci nie będzie smutno, a jeżeli będzie, powiedz sobie, że to pokusa i odpędź.

10 lipiec 1891.

Nie umiem dosyć się nacieszyć i dosyć Bogu dziękować, że Ci daje ochotę i siłę do pracy i że takie masz jakby dobitne uczucie Jego pomocy. Dzięki Mu za to stokrotne. Ale moje życie, pamiętaj, że chociaż Bóg

zawsze udzieli Ci siłę wystarczającą na wykonanie tego, czego od Ciebie żądać będzie, to jednak niezawsze będziesz miała poczucie tej pomocy. Pan Bóg wie, co dla każdego z nas w każdej chwili najlepsze i do tego łaski swoje stosuje. Teraz prawdopodobnie tak dotykalnie Cię wspiera, ażeby wiarę Twoją powiększyć, ufność wzmocnić i Ciebie ośmielić. Wiara jest niezbędną podstawą całego życia duchowego, dlatego też Pan Bóg prawie zawsze z początku zsyła łaski bardzo wyraźne, częstokroć udziela misjonarzom łaskę czynienia cudów dla nawrócenia pogan. Pan Jezus Sam cuda czynił, ażeby pokazać, że jest Bogiem i wiarę w Siebie utwierdzić. Jednak pamiętaj, że przychodzi chwila, gdzie Pan Bóg chce na tę wiarę w nas liczyć i próbuje ją, a wtedy nie okazuje Swej pomocy, ani jej czuć nie daje, kryje ją nawet, ażebyśmy jedynie na czystej wierze się opierali. Wiara, jak wiesz, jest to przekonanie o tem, czego ani widzieć, ani czuć nie można. Taka powinna być wiara w obiecaną nam łaskę Bożą. Próba wiary trwać może przez długie lata, a nawet całe życie. Pamiętaj, że próbę taką przypuścił Pan Bóg i na Pana Jezusa, kiedy konając jako człowiek, uczuł się pozbawiony wszelkiej pomocy i zawołał „Ojcze, Ojcze czemuś mnie opuścić“. A zatem pamiętaj, że łaska, którą teraz czujesz, jest Ci dana dla utwierdzenia wiary i że tak jak postępujesz teraz, czując tę łaskę, tak trzeba będzie postępować potem, gdy jej czuć nie będziesz, co się z pewnością zdarzy, prędzej czy później. Wówczas nie trzeba będzie upadać na duchu, ale wierzyć, że łaska jest, że jest dostateczną, że trzeba na niej polegać i że trzeba swoje dalej robić, choćby szło jak z kamienia. Pamiętaj, że tak, jak Twoja wiara się utwierdza łaską dotykálną, taksamo ocenienie Twojej wiary wzmagać się będzie u drugich w miarę, jak dotykalnie

korzystać będą z Twoich przekonań. Dlatego, obok wiernego wypełnienia przykazań boskich, kościelnych, obowiązków stanu, na pierwszym miejscu postaw uprzejmość i usługowość. Dobrze, że bierzesz dziewczynki na naukę, ale Ci radzę, zacznij od jednej a dopiero jak tę sobie trochę wychowasz, weź drugą. ... (Ustęp pominięty).

Pytasz, czy masz prawo brać na siebie odpowiedzialność za te dziewczęta. Święty Paweł mówi, że wszyscy o wszystkich troszczyć się powinni, że co się darmo otrzymało, to darmo drugim udzielić trzeba i że trzeba stać się wszystkim dla wszystkich, ażeby wszystkich Jezusowi pozyskać. Więc i Tobie wypada troszczyć się o to, co dla drugich korzystne, byleś to robiła z wielką rozważą, nie biorąc na siebie więcej niż w istocie wykonać możesz. Lepiej potrochu wzmagać swoją czynność, niż zrazu się obarczyć, a potem zmęczyć, znudzić i zaniechać. Nad tem głównie się zastanów, czy te dziewczęta będą miały dozór, kiedy sama nad nimi nie będziesz mogła czuwać; gdzie będą spały, gdzie będą jadły i jak niedzielę będą spędzały, czy jest w domu jaka starsza kobieta, któraby je doglądała sumiennie. Co do uczucia, jakim się powinnaś kierować w stosunku do tych dziewcząt, pamiętaj, że chodzi o ich zbawienie, to jest o szczęście wieczne, że to są dusze na podobieństwo Boże stworzone, krwią Chrystusową odkupione, członki żyjące Chrystusa, świątynie Ducha świętego, dziedziczki Królestwa Bożego, że więc wartość ich jest nieskończona i że warte są wszelkiego trudu i starania. Powtóre pomnij, że co się czyni dla wykształcenia jednej biednej dziewczynki, to się czyni dla tego społeczeństwa, którego ona jest członkiem. Pamiętaj, że cała przyszłość jego będzie zależała od tego, czem będą jednostki.

Mój ptaku najmilszy.

Żaden słowik takich ładnych rzeczy nie wyśpiewa, jak mój ptak, kiedy się do tego bierze.

Bóg Ci zapłać za tyle serdecznych dla mnie słów — jak dobrze zrobiłaś, że się dopominasz odpowiedzi na Twoje listy. — Jednej tylko rzeczy nie rozumiem. Mówisz, że dwa ostatnie Twoje listy zostały bez odpowiedzi, a ja z pewnością tylko na jeden nie odpisałam; więc albo mój odpis Cię nie doszedł, albo Twój jeden list zaginął, co mnie bardzo martwi.

Sama sobie wyrzucam milczenie moje, ale pojąć nie możesz, co tu było roboty tego roku. Cieśle, mularze, stolarze, brukarze, ogrodnicy, kotlarze, rymarze, wszystko było w robocie, — a co trudności o każdy drobiazg, to nie do opisania. Samo szalowanie i tynkowanie domu i konieczność przenoszenia się z kąta w kąt zabrało czasu coniemiarą, a zdrowie i siły nie wzmagają się bynajmniej w tymże stosunku — przeciwnie się rzecz ma. Co więcej, gości przez lato bardzo wiele i podobać niepodobna, a ostatnia stacja tej poczty znowu mnie do łóżka zapędziła, skąd do Ciebie piszę. Nie mam żadnej choroby, ale tak jestem z nóg ścięta, że ledwo dyszę czasami. Doktor gwałtem radzi gdzieś pojechać na wypoczynek, a mnie gwałtem się nie chce z domu ruszyć.

Myśl, żebyś tu mogła znowu zajrzeć, bardzo mi się uśmiecha, ale nie trzeba tego robić bez poprzedniego porozumienia się, ażeby się przypadkiem nie minąć. Radabym Ci pokazać, cośmy tu pracą i mozołem na tych gruzach i kamieniach zdobyć potrafili, a skądinąd radabym z Tobą rozmawiać o tem, co Ciebie dotyczy;

Twój rozkład dnia i Twoje zajęcia bardzo mnie cieszą: „kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje“.

Cieszę się, że sama sobie sprzątasz, że pracujesz, uczysz się i drugich uczysz, to bardzo dobrze. Dobrze, że umiesz czytać rzeczy poważne i że czytasz, dobrze, że się spizarnią a mianowicie ogrodem zajmujesz. Dobrze to wszystko i bardzo dobrze. Nie dziw się, że się lękam czasem, żebyś nie zaniechała Pisma św. Czy wiesz, że tak mało kto umie wytrwać w tem czerpaniu u samego źródła. Chciałabym jeszcze, żebyś choćby raz w tydzień robiła rozmyślania na piśmie i to w ten sposób: Zadaj sobie kilka pytań i w rozmyślaniu szukaj odpowiedzi na piśmie. 1) Co znaczy ten ustęp czy wierszyk Pisma św. 2) Jak się on do mnie stosuje? 3) Czy ma on zastosowanie? 4) Co stoi na przeszkodzie? 5) Co z życia mego trzeba usunąć, co trzeba w nie wprowadzić? 6) Co dzisiaj mianowicie w tym celu uczynię?

Św. Jan Chryzostom mawiał, że od pióra swego się uczy. W istocie inaczej się zgłębia, przenika, posiada to, o czem się pisze, niż to, o czem się tylko czyta. A temsamem wykształca się zdolność przenikania, zgłębiania i wysławiania tego, co się zgłębiło. Bardzo to rzecz ważna, z której nieobliczone skutki i korzyści wyniknąć mogą. Może stanie się to podstawą tego, co dla pożytku drugich piórem byś z czasem uczynić mogła. Otóż pióro oparte na takiej podstawie staje się potęgą.

Jak mi to miłe, że dzień bierzmowania takie Ci zostawił głębokie i rzewne wspomnienie — napiszę o tem biskupowi, jaki użytek robisz z życia swego. Wielkie, wielkie to szczęście, mój ptaku, wielka łaska Boża, że Cię skrzydła unoszą do tego, co znaczne i pożyteczne i święte. Nie daj się światu omamić. — Świat mi przypomina te węże ogromne, co naprzód wzrokiem swoim

ubezwładniają swoje ofiary, potem olśnią, a nareszcie połączą....

Pismo św. rozmyślaniem obroni Cię, ale szatan, jak mówią, nigdy nie śpi i o tem musisz pamiętać — musisz czuwać i modlić się.

Niech Cię Pan Bóg strzeże ptaku drogi, żal mi, że musisz przerywać to czynne i pożyteczne życie. Ale taka przerwa czasem i dobra, byle mieć mocną wolę użycia jej na pożytek. Jak tam jest i będzie ze Sakramentami świętymi? Pamiętaj, że spowiedź duszę obmywa z wszelkiej skazy, a że komunja św. to chleb żywota. Pan Jezus mówił, że nie samym chlebem żyje człowiek, ale i odwrotnie powiedzieć można, że dusza nie samem słowem żyje i że jej potrzeba tego chleba koniecznie. Obiecałaś mi szczegółowo opowiedzieć o Twojem życiu zewnętrznem i wewnętrznem, skoro Ci odpiszę. Otóż czekam wykonania tej obietnicy. Bardzo jestem zaciekawiona. Żegnam Cię, mój ptaku, niech Cię Pan Bóg strzeże, niech Ci błogosławi, niech Ci będzie światłem i siłą i kierunkiem całego życia.

Rodzicom wyrazy serdecznego poważania.

Moja K.

21

12 stycznia 1894.

Cóż Tobie powiedzieć na Twój list? Niejedno powiedzieć tu trzeba. Opóźnienie przyjazdu ze stycznia na marzec nie uważałabym za żadne wielkie nieszczęście. Ale przypuszczam, że tak jak Cię zatrzymano ze stycznia na marzec, tak zechcą Cię zatrzymać i z marca na sierpień, z sierpnia na listopad i t. d., bo tak zwykle bywa i nic w tem dziwnego, to rzecz zupełnie naturalna i ludzka. — Że wobec takiego wstrzymywania i takich wpływów boisz się nie wytrwać, to mnie raczej cieszy

niż smuci, ale pod jednym warunkiem: że nie ufając sobie, ufasz Panu Bogu i że robisz to, co niezbędne, ażeby łaskę Jego otrzymać, to jest, że się o nią modlisz, że Mu jesteś wierną w małych rzeczach, że c o d z i e n n i e czytasz z zastanowieniem lub rozmyślaniem coś, co się do Boga, do obowiązków duszy względem Boga odnosi. Pod tym warunkiem jestem pewna, że wytrwasz, bez tego warunku prawdopodobnie nie wytrwasz w tem, co katechizm na pierwszym miejscu stawia: Boga znać, a więc o Nim się uczyć, Boga kochać i chwalić, a więc trwać choć chwilę w Jego obecności, o Nim myśląc, do Niego się zbliżając modlitwą i wewnętrzną z Nim rozmową, tak jak się to czyni z tymi, których się kocha i kochać chce. Te dwa warunki wypełniwszy, z pewnością wypełnisz i trzeci, o którym katechizm uczy. Bogu służyć wszystkimi siłami, myśłami, sercem, zdrowiem, wolą i wszystkimi zdolnościami duszy, umysłu i ciała, służąc Mu wprost i służąc Mu w osobie bliźnich, tak jak to czynić pragniesz. Bóg Ci dał poznać, że o tyle życie ma wartość, o ile drugim a nie sobie tylko służysz. — Nareszcie powiem Ci jeszcze jedną rzecz. Nasz Zakład nie jest klasztorem, w którym ludzie ślubem się wiążą do posłuszeństwa, ubóstwa, dziewictwa. Zatem trzeba to zrozumieć, nie przedstawiać rodzicom i krewnym pobytu w Zakładzie tak, jak się przedstawia wejście do zakonu, bo to są rzeczy zupełnie różne. Zakon żąda, żeby jego członkowie dla miłości Bożej wyrzekli się w s z y s t k i e g o co do nich należy, a zatem wolności, mienia. Na to, żeby taką rzecz zrobić, trzeba się dobrze zastanowić, bo ona powinna być nieodzowną. Człowiek, wchodząc do zakonu, wyrzeka się siebie i wszystkiego co posiada. Rodzice nie mogą pozwalać, ażeby się coś takiego zrobiło bez dostatecznego zastanowienia, wypróbowania. Spra-

wiedliwie mogą się obawiać, ażeby nagle powziętego postanowienia potem nie żałować. . . . (Opuszczonych kilka zdań). W naszym Zakładzie nie o to chodzi, ażeby się wszystkiego dla miłości Bożej wyrzec, ale żeby dla miłości Boga i ludzi zużytkować wszystkie nasze zdolności i wszystko co posiadamy. My nie znamy ślubów zakonnych, ale tylko zobowiązania wzięte na chrzcie św., aby żyć według wiary i wyrzec się szatana, spraw i pychy jego. . . . (Parę słów opuszczonych). Przychodzi mi na myśl, czy rzecz tak prosta, pobożna, niepokaźna, nie przemawiająca do wyobraźni Tobie samej nie wyda się zbyt drobną, żeby Ciebie zaspokoić mogła. Cały nasz Zakład właściwie to ma na celu, żeby nic nadzwyczajnego nie robić, tylko żeby nadzwyczajnie dobrze wypełniać najpospolitsze obowiązki. Nie szukając ani zaszczytów ani korzyści osobistych, swoje zaspokojenie i swoją korzyść znaleźć w pracy i dla tego, o czem wiesz, że nam po Bogu najdroższe.

Tyle na dzisiaj, moja K., módl się i bądź dobrej myśli, bądź wierną i wytrwałą w małych rzeczach, a Bóg Ci da, że będziesz wierną i wytrwałą w wielkich, o co Go proszę całym sercem dla Ciebie, moja K. Jego opiece Cię polecając.

J. D. Zamoyska

22

Moja A.

Zakopane, 19. I. 1894.

Rozum, żeby Ci miło było, gdyby p. K. widziała, co robisz i coś dla niej zrobiła. Ale p a m i ę t a j, że choćby ona tego nigdy nie widziała, to przed Bogiem ani ścieg Twojej roboty straconym nie będzie i że każda chwilka dobrze i sumiennie użytego czasu ma przed Bogiem wartość nieskończoną, t. j. wieczna nagroda czeka Cię za to od Boga, niezależnie od uznania, które

może znajdziesz u ludzi. Rzecz to mniejsza, tamte główne.

Ale proszę bardzo nie siedzieć po nocach. Kto siedzi późno z wieczora, ten zawsze późno i nieregularnie wstaje, „a kto wcześniej wstaje, temu P. Bóg daje“. Wszak wiesz o tem. Trzeba szanować porządek Boży i nie obracać nocy w dzień, a potem dnia w noc. To i zdrowie psuje i światła więcej kosztuje i nieporządek i zły dla drugich przykład.

Bardzo Ci też odradzam czytania powieści, to gorzej jak strata czasu, bo Cię niczego nie nauczy, naprowadzi na mnóstwo złych myśli, łaskę Bożą od Ciebie odwróci, a czas na to użyty mógłby służyć do nauki, do pracy, do zasługi, do chwały Bożej, do własnego uświęcenia. — Wierzaj mi, nie plugaw sobie serca takim czytaniem. Bóg z Tobą moja Agnieszko, niech Cię strzeże, oświeca, uświęca.

J. D. Z.

23

Moja M.

20. II. 1895.

Wogóle nie można powiedzieć, ażeby kochanie było grzechem, tak jak nie można powiedzieć, że jedzenie, picie jest grzechem. Ale tak jak nieumiarkowanie jedzenia staje się grzechem, tak i nieroztropna miłość może się stać grzechem. Odbywwszy rekolekcje i znając ćwiczenia św. Ignacego, wiesz jak on uczy, że każda rzecz jest dobrą o tyle o ile nas prowadzi do celu. Dobrze jest jeść i pić o tyle, o ile potrzeba, ażeby mieć siły do pracy i służby Bożej. — Nie więcej. To co nad to, ze szkodą jest. Tak samo z miłością, jeżeli staje się bodźcem do pracy, do sumienności, prostoty i t. p., to chwała Bogu i trzeba użyć takiej miłości, jako

pomocy od Boga danej dla postępu w cnocie. Ale jeżeli ta miłość staje się powodem do marzenia i straty czasu, do włóczenia się po domu, żeby osobę ukochaną spotkać, jeżeli staje się powodem do zazdrości, gniewu, roztargnienia, to już widać, że jest nieumiarkowana, a zatem zakrawa na grzech. Wówczas trzeba sobie przypomnieć przykazanie Boże „Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną“. Wówczas trzeba pamiętać, że takie u b ó s t w i a n i e jest rodzajem bałwochwaltstwa; jeżeli nie chcesz z osób ukochanych robić bałwanów, co by dla nich nie było zaszczytnem, to musisz taką miłość poskromić, pomnając, że Pan Bóg Sam, to jest Stwórca, ma być przedmiotem takiej miłości, a nie żadne stworzenie.

Co do skrupułów, jeżeli jesteś do nich skłonna, radzę Ci nie robić rachunku sumienia, jak tylko przed spowiedzią i krótko, a natomiast ile razy zauważysz, że coś zrobiłaś złego, n a t y c h m i a s t Boga przepros, nie czekając wieczora. Za każdym razem gdy to „coś“ w sobie złego spostrzeżesz, zrób akt skruchy natychmiast. Wogóle pamiętaj, że my tylko jedną rzecz możemy Panu Bogu służyć, t. j. naszą dobrą wolą, a jedną tylko rzecz Pana Boga obrażamy, to złą wolą lub brakiem dobrej woli, a więc o to tylko się kłopotcz, o to pros, za to przeprasza, co wynika z Twojej woli. Co do tego, że jesteś „dziesiątnicą“, powiedz sobie, że ktoś będzie w porządku pomagał, jeżeli nie starsze uczenie w domu. Tak jak w każdej rodzinie starsze muszą pomagać rodzicom w opiece nad młodszymi, tak i w Zakładzie. Nie bierz tego, jako zaszczyt schlebiący miłości własnej, ale jako obowiązek wywdzięczenia się młodszymi za to, coś sama otrzymała od starszych. Zawsze zajmuj się raczej czynami niż uczuciami, wyrażeniami. Bądź uważna na to co czynisz, pilna, praco-

wita, a uczucia puszczaj mimochodem. . . . (Parę słów niezrozumiałych). Bóg z Tobą, moja M., niech Cię strzeże i błogosławi Tobie.

J. D. Zamoyska

24

Moja Z. Zakopane, 10. VI. 1894.

Przykro mi, że się tyle opóźniłam z odpisaniem na Twoje dwa bardzo dobre listy. Widzę z nich, że Ci Pan Bóg prawdziwie wyjątkowe światło daje na poznanie siebie samej i Twoich wad. Wielka to w istocie łaska, bo kiedy Bóg daje nam światło do poznania siebie potrzebne, to chyba dlatego, że chce nam dać i łaskę do poprawienia siebie potrzebną. I tak dziwnie jasno rozumiesz, że Twój smutek, humory pochodzą z pychy, że wówczas czujesz się nieszczęśliwą, pożałowania godną, że wszystkich posądzasz o chęć ubliżenia Ci, o niesprawiedliwość i t. p., kiedy żadnej istotnej przyczyny do tego niema. Sama to widzisz i uznajesz; a więc jak zaradzić? Rzecz to bardzo łatwa, ale wydaje się bardzo trudna i dlatego mało kto tego sposobu spróbować chce. Spróbuj, a przekonasz się, jak to łatwo i jak szczęśliwa potem będziesz.

Cała sztuka na tem zależy, ażeby się zupełnie nie troszczyć o to, co się Tobie może należeć od drugich, ale o to, co się drugim należy od Ciebie. Wprowadź to we wszystkie stosunki Twoje z Bogiem i ludźmi, a będziesz najszczęśliwszą osobą na świecie. „Fajerwerki“, czy ogniotryski są bardzo ładną rzeczą chwilową, ale one nie dają ani światła ani ciepła. W życiu trzeba coś innego i coś więcej; pamiętaj, że brak wytrwałości jest u nas bardzo ogólną wadą; ale jest to z wszystkich wad najłatwiejsza do poprawienia, bo zależy zupełnie od woli, nigdy się niechący i niespodzia-

nie w nią nie wpada; a więc byle chcieć, można przeciwko niej w każdej chwili walczyć, a mając nieustanne sposobności do uprawiania się do niej, po sześciu miesiącach z ucznia można stać się m a j s t r e m w tej sztuce.

Wiem, że nie zawsze można rozmyślać, ale można zawsze coś z uwagą przeczytać i myśleć wśród innych zajęć o tem, co się czytało; to częstokroć korzystniejsze od rozmyślania.

Pytasz się, co to jest osoba taktowna. Możliwy takt w postępowaniu porównać do taktu w muzyce. Nie za prędko i nie za wolno, dając każdej nucie właściwą miarę. Takt w postępowaniu zależy na tem, ażeby swoje zachowanie zastosować do okoliczności, do miejsc, do chwil, do osób, wobec których się znajdujemy. Ubrać się na wesele jak na wesele, a na pogrzeb jak na pogrzeb, a nie odwrotnie. Być poważną z poważnymi, a wesołą z wesołymi, „płakać z płaczącymi“, jak mówi Pismo św., a śmiać się ze śmiejącymi się. Ubrać się według swego wieku, swego majątku, stanowiska, zajęcia i okoliczności. Mówić z każdym o tem, co jego zajmuje, nie być wścibską, nie narzucać się niepotrzebnie, ani się nie usuwać, kiedy nie można się przysłużyć; nie mięszać się nieproszenie do cudzych spraw i rozmów. Robić każdą rzecz o swoim czasie.

Okropnie spieszę, moja Z. Bardzobym chciała, żebyś tę pyszkę niemądrą pokonała, zwalczyła, zdeptała. A to dopiero byłaby t a k t o w n a rzecz wobec ludzi i wobec Boga!

Serdecznie Cię Panu Bogu polecam, ażeby Cię wyzwolił ze szponów tej złośnicy ohydnej, pani pychy.

J. D. Zamoyska

Zakopane, 15. XI. 1894.

Kochana Pani nasza.

Serdecznie Bóg zapłać za pamięć o mnie w dzień święta mojej patronki. Pamięć Twoja bardzo mi jest drogą, ale — czy mam zupełnie do prawdy się przyznać? — Dwie rzeczy w Twoim liście trochę mnie zaniepokoiły.

I-mo mówiąc o synku, piszesz, że „t r o c h ę j u ż p o p s u t y“. To okropne słowo; przenieś to słowo do czegoś na świecie, do owoców, do zboża, do drzewa, do sprzętów, do klawikordu, do lampy, a zobaczysz, że z zepsutej rzeczy pociechy niema żadnej; zastanów się nad tem a przekonasz się, że jak syna zepsujesz, to nie tylko że obecna z niego uciecha wnet ustanie, ale że przyjdzie najstraszniejsze zmartwienie. Sprzęty i rośliny, jak się zepsują, to jeżeli niema z nich pożytku, to przynajmniej niema z ich strony zemsty względem tych, co je zepsuli.

Inaczej się rzecz ma z dziećmi; one mszczą się za uczynioną im krzywdę. Zdaje się, że nie potrzeba Sądu Bożego ani czyścica, ażeby odpokutować grzech popełniony względem dzieci przez zepsucie ich, bo już na tym świecie srogo przychodzi to odpokutować. Na miłosierdzie, nie psuj syna. Wiesz, co Pismo św. o tem mówi? „Żartuj z synem — a on Cię zawstydzi — rozpieść córkę, a ona Cię uderzy“. Przez litość nad dzieckiem i ze względu na jego szczęście doczesne i wieczne, nie psuj go. Przez litość nad biednym krajem, który obfituje aż nadto w zepsute niedołęgi, nie psuj go, bo nam ludzi mężnych, a nie zepsutych potrzeba. Przez litość nad sobą samą, jeżeli nie chcesz mieć życia zatrutego, nie psuj go.

Ale mnie druga rzecz zaniepokoiła. Mówisz, że niejedna dusza pożytek z naszego Zakładu wyniosła, ale nie mówisz o swojej duszy — czy ona jest wierną więtym tutaj postanowieniom. Moja bardzo droga Pani, czy mam Ci się przyznać, że nas dochodzą czasem rozmaite pogłoski, które nas niepokojem przeszywają? Napisz nam, jeżeli możesz, że te pogłoski są fałszywe. Że jesteś dobrą żoną, dobrą matką, dobrą panią domu, jednym słowem, że jesteś chrześcijanką — to znaczy, że to czynisz, co Ci katechizm nakazuje i że się od tego powstrzymujesz, co on zakazuje. Że żyjesz, pamiętając na obecność Bożą i na śmierć, na sąd, na wieczność.

Moja bardzo droga, napisz nam to dla zaspokojenia nas w srogim o Ciebie niepokoju. A jeżeli, broń Boże, nie możesz tego napisać z zupełną prawdą, to się upamiętaj, zastanów, zatrzymaj na tej śliskiej drodze, na błotnistej przepaści — i zrób, co zrobić wypada i zmień to, co zmienić należy. Wiesz, jakie nam Kościół środki daje do utrzymania się na dobrej drodze, albo do powrócenia na nią. Użyj tych środków o d r a z u, nie jutro, nie pojutrze, ale zaraz. A wszystko dobrze będzie.

Przepraszam tysiąckrotnie, że tak do Ciebie piszę, jakby do własnej córki, ale inaczej nie mogę, bo bardzo kocham — gorąco Panu Bogu polecam.

26

21. XII. 1894.

Moja K. droga.

Masz w istocie wszelkie prawo na mnie się skarżyć za nieodpisanie Ci na Twój poprzedni list. Ale ciężka i bardzo niebezpieczna choroba pani de V. tyle mnie strachu nabawiła i tyle mi czasu i myśli zabrała, że nie mogłam listom podołać.

Nie dziwię się, że Cię niejedno w świecie razi, nu-
dzi, wstrętnem jest. Pan Bóg czasami tego środka
używa, ażeby od świata oderwać, a do służby Swojej
przyciągnąć. To może być naraz przykrością i ko-
rzyścią dla Ciebie. Wolno Ci i bardzo wolno przekła-
dać służbę Bożą nad służbę świata; ale mimo to powin-
naś zadośćuczynić życzeniom mamy, będąc w świecie
i uprzejma i dobrze ubrana, skoro jej to miło. Nie po-
trzebujesz być dbała o Twoje ubranie na to, ażeby się
światu i w świecie podobać, ale na to, ażeby się ma-
mie podobać. — Wierzaj mi, że niemają tym sposo-
bem zasługę zbierać możesz i bardzo Panu Bogu
miła się staniesz. Zresztą pamiętaj zawsze, że Bóg
żąda od Ciebie, ażebyś cześć matce okazywała, a przy-
czyniając się do tego co jej miłe i jedynie dla tego,
nietylko że się uchronisz od szkody, jakaby Ci świat
zadać mógł, ale uświęcisz się tem, co dla innych może
być zgubnem.

Co do śmiechu, o którym mówisz, że mamę nim
drażnisz, może sobie przypomnisz, że i tutaj Ci o tem
mówiłam, że się parę razy niejednym zdawało, że so-
bie z nich szydzisz. A tego nie trzeba. Jak nie możesz
się od śmiechu powstrzymać, to mamę w rączkę po-
całuj, przeproś za śmiech i powiedz, co Cię do niego
pobudza. A wszystko się lepiej wytłumaczy.

Nie wiem, jakie Pan Bóg ma nad Tobą widoki i co
Tobie w życiu przynacza, ale o tem jestem pewna,
bo sam Pan Jezus to powiedział, że kto jest wierny
w małych rzeczach, temu Bóg powierzy wielkie. Otóż
poświęcenie się służbie Bożej jest z pewnością tą nad-
przyrodzoną i największą rzeczą na świecie, na którą
trzeba sobie zasłużyć wiernością w wypełnianiu obo-
wiązków przyrodzonych i drobnych. Nieraz to zau-
ważyłam, że Bóg powołuje do Swojej służby tych, co

najlepiej służyli czy to rodzicom, czy przełożonym. Kształć się zawczasu wobec matki w posłuszeństwie, pokorze, łagodności, a Pan Bóg nie ślepy i nie głuchy wnet zmiarkuje, że te zalety do służby Jego są potrzebne i zechce Cię dla tych przedmiotów do służby Swojej powołać. — Przeciwnie, gdybyś sobie, co nie daj Boże, wbiła w głowę, że kiedyś w służbie Bożej będziesz cnotliwą, ażebyś teraz folgowała sobie w niecierpliwości, złym humorze, nieporządku, lenistwie, i t. p., toby to kiedyś nigdy nie przyszło, bo Pan Bóg by Ciebie nie chciał. On doświadcza naszej wierności wobec drobnych obowiązków zanim powierzy większe. Bardzo się cieszę na ogrodnictwo. Cieszyłabym się i na rachunkowość. Okropnie śpieszę. Ściśkam Cię moja K. najserdeczniej i Panu Bogu gorąco polecam, życząc jak najszcześniejszych świąt i wszystkich błogosławieństw Bożych na rok przyszły.

J. D. Zamoyska

27

Paryż, 15. kwietnia 1895.

Moja droga Pani.

Bardzo biżydko, że się tak spóźniłam z odpowiedzią, bo prawie trzy miesiące!! Ale bardzo brzydko z Twojej strony, że się wymawiasz z tego, że do mnie piszesz, tak jakby to było jakimś nadużyciem. Moją wymówką jest to, że chcąc odpisać na serjo, chciałam się doczekać swobodnej chwili, a doczekać się nie mogłam. Ale Ty, moja panienko, czy Ty wcale nie rozumiałaś celu i myśli przewodniczącej naszemu Zakładowi, czy nie wiesz, że Wam, naszym choćby tylko chwilowym uczniom, dopomóc, usłużyć, to dla nas rzecz najmiłsza? . . . (Opuszczone).

A. teraz co do Twoich pytań: Primo, czy osoby mające wyraźne powołanie do zakonu, widząc opór i zmartwienie rodziców, powinny im ulec, czy też mają iść za głosem powołania? W zasadzie trzeba przyznać, że jeżeli p o w o ł a n i e jest wołaniem Bożem, to bądź co bądź za niem iść, choćby z ofiarą najświętszych obowiązków, a raczej związków, tak jak to uczynił Abraham, kiedy gotów był na rozkaz Boży syna poświęcić. Tak jak apostołowie, którzy na wołanie Chrystusa Pana, wszystko porzucili. Zachodzi tu trudność, jak się przekonać, że powołanie jest tem istotnem wołaniem Bożem a nie mrzonką lub zachcianką, skutkiem ludzkich wpływów? Trzeba Twoje pytanie inaczej postawić; nie pytać czy trzeba iść za powołaniem, ale jak poznać powołanie? — Bóg kazał rodziców czcić, a zatem nie może wymagać, aby nimi pomiatać. Stworzył nas dla Swojej chwały a nie wyłącznie na pociechę rodziców, a zatem rodzice nie powinni samolubnie własnego zadowolenia szukać w stosunku do dzieci, nie powinni żądać, aby dla nich tylko żyły. Ale co do czci należnej rodzicom, jeżeli na przykład rodzice są w biedzie, schorzali i nie są w stanie na siebie zarabiać, dzieci powinny na nich pracować. Żadne zgromadzenie nie przyjmie osoby, której zarobek czy posługa do utrzymania rodziny potrzebne. Cześć dla rodziców nakazuje oględność, uszanowanie, cierpliwość. Trzeba wszelkich użyć ostrożności i cierpliwości, ażeby po trochę nakłonić rodziców do udzielenia pozwolenia i błogosławieństwa. Radzić się mądrego, światłego księdza w rozpoznaniu powołania. Są znaki, po których Kościół powołanie rozpoznaje i orzec o nich może. Ale jak raz się otrzyma dostateczną rękojmię o prawdziwości powołania i niema wyraźnej krzywdy względem rodziców, to pamiętać trzeba, że bardziej je-

szcze niż do rodziców należymy do naszego Stwórcy i Pana Ojca Przedwiecznego, że On ma pierwszeństwo nawet nad rodzicami, i że tak jak żołnierz idzie na wojnę mimo łez rodzicielskich, tak chrześcijanin każdy tam iść musi, gdzie go służba woła. (Żołnierzami Chrystusowymi jesteśmy). Często się zdarza, że rodzice zrazu się sprzeciwiają powołaniu, bo mu nie wierzą; gdyby wierzyli, toby się z Bogiem nie targowali. Cierpliwością i wytrwałością najczęściej przekonać się dają. . . . (Pominięte). Czy Cię nie zobaczymy tego roku? Takie mi miłe zostawiłaś wspomnienie, miłoby było znowu Ciebie powitać i pokazać wszystko, co się zrobiło od kilku miesięcy.

Bóg z Tobą, droga Panno M., niech oświeca, umacnia, kieruje, uświęca.

J. D. Z.

28

Paryż, 17. XI. 1895.

Droga Panno A.

Niema wątpliwości, że ile razy pragniesz do mnie napisać, to zawsze z zajęciem czytać Cię będę i na nie odpiszę. W wieku Twoim, co bardzo szczęśliwie, mnóstwo pytań nasuwać się musi wskutek rozmów, czytania, prostego zastanowienia się. Ale trudno zdaje się pogodzić Twoje pragnienie z zasadą matki, że nie godzi się „dyskutować“. Wiara znosi doskonale wszystko to, co nastęrcza uczciwa chęć nauki. Sprawiedliwa chęć zrozumienia tego co wiara nauczała: rozum i umiejętność są darami Ducha św., nie jesteśmy bynajmniej obowiązani wyrzekać się ich wobec artykułów wiary. Chodzi tylko o to, żeby ich użyć na poznanie prawdy i umocnienie jej, a nie na obalenie wiary.

Nikommu nie przychodzi na myśl stłumić jakąkolwiek naukę, odrzucić całą spuściznę wiedzy, którą uczeni filozofowie, literaci od najdawniejszych czasów mozolną pracą zostawili po sobie najdawniejszym pokoleniom. Nikomu, jeżeli nie jest obłąkanym, nie przychodzi myśl powstawania przeciwko jakiegokolwiek nauce, jeżeli sam nie odbył odpowiednich nauk i sam siebie za mistrza w tej nauce uważać nie może. Jedyne teologja ma to do siebie, że każdy podłotek i podrostek chętnie się chwyta wszystkiego, co byle jaka purchawka przeciwko wierze w obieg puszcza. Nic dziwnego, bo nauka wiary jest zarazem nauką życia, nie ogranicza się na uczeniu tego, co potrzeba wierzyć, ale nierozdzielnie od wiary nakazuje to, co trzeba czynić; nie ogranicza się na nauczaniu cnót teologicznych wiary, nadziei, miłości, ale jednocześnie wymaga czterech cnót kardynalnych: roztropności, wstrzemięźliwości, męstwa, sprawiedliwości i innych. Nie zostaje się w abstrakcji teorji, naco by się niejednen z łatwością zgodził, ale nacisk kładzie na praktykę. Ta praktyka wstrzemięźliwości, czystości i t. d. nie jest na rękę tym, co chcą żyć zmysłowo, samolubnie. Na to, aby się pozbyć tego „jarzma“, starają się pozbyć zasad wiary. Ale jak Lucyfer zgrzeszywszy nie miał spokoju póki za sobą nie pociągnął Ewy, jak Ewa wciągnęła Adama, jak Luter pociągnął mnóstwo innych, tak do dziś dnia każdy co się z pod karbów katechizmowych wyrwa nie ma spokoju, póki innych za sobą nie pociągnie. Ale na to, żeby pociągnąć, mianowicie lepszych, musi swój bunt ubrać, ustroić w zasady nęcące nietylko dla zmysłów ale i dla umysłu. Uczynił tak szatan wobec Ewy, do dziś dnia czynią to ci, co chcą wiarę obalić — obiecują światło, wiedzę, wolność i t. d. Ostatecznie niczego dotrzymać nie mo-

gą, siejąc tylko nihilizm. Lecą biedne dusze na tę naukę jak motyle w ogień, skrzydła sobie palą, wiarę, cnotę, szczęście, spokój tracą. Szukają potem ratunku, ale znaleźć go nie mogą — znalazłyby go tylko w pokornym powrocie do wiary; ale wiara zdaje się ciemna, w niej tajemnica, której przeniknąć niepodobna, a mimo to daje ona światła tyle, ile go na tej ziemi trzeba, by życiem właściwie kierować. Przeciwnie, fałszywe zasady obiecują w s z y s t k o tłumaczyć, obiecują światło zupełne, a wpędzają umysł, duszę w zamęt i ciemności.

Powiedz sobie, że z wszystkich nauk na świecie nauka wiary katolickiej od tysiąca lat nigdy nic w sobie nie zmieniła i ani razu na jeden krok się nie cofnęła. Daje ona wprowadzić nowe dogmaty, ale te dogmaty nie zmieniają nigdy tego, co poprzednio postanowiła. . . . (Parę słów niejasnych). Przekonasz się, co w tem za ogrom nauk, świętości i cnoty. Zobaczysz, że mimo ułomności ludzkiej i ludzkich namiętności Kościół został się Kościołem i jedyną władzą na świecie, która mimo wojen, rewolucyj, prześladowań, jaką była taką jest, że bez żadnej siły materialnej moralne swe berło utrzymuje, wszystkie przeciwne nauki powstają i upadają jedne po drugich a opoka Piotrowa stoi nienaruszona. To nie ludzkie dzieło; jak Chrystus przyrzekł tak i jest. Wszystko co Kościół uczy, tego uczy z natchnienia Bożego; szaleństwem i nieszczęściem łączyć się przeciw Kościołowi. Powiedz sobie, że to tajemnice wiary, których naszym zakutym rozumem przeniknąć nie można, o to się kusić nie trzeba. Tak to jak Twoja matka mówi „karku nagiąć i odpowiedzieć: Nie rozumiem, przyjmuję i wierzę, bo Ten, który te tajemnice do wierzenia podaje, tyle mi dał dowodów mądrości, że nie trudno wierzyć, że ani po-

mylić, ani nas omylić nie może“. Skoro to co dnia z głębi serca sobie powiesz, to ucz się, badaj dowody nauki Kościoła. Jeżeli powierzchowna nauka wiarę obala, to gruntowna ją przywraca, byle się uczyć bez namiętności przewrotnej, ale z pragnieniem lepszego poznania i kochania.

J. D. Z.

29

Paryż, 18 luty 1895.

Moja K. kochana.

Noszę się od kilku dni z Twoim listem i nie mam odwagi odpisać. . . . Nie mam na to dosyć światła i łaski Bożej. Cóż na świecie może być ważniejszym wobec życia doczesnego i wobec wieczności, jak rozeznanie swego powołania i postanowienie o wyborze stanu. To też ja nie mogę Ci nic powiedzieć stanowczego powiem Ci niektóre myśli moje co do Ciebie, może znajdziesz jakie światło i uspokojenie, ale nie powinny Cię one krępować. Widzę u Ciebie kilka rzeczy ze sobą sprzecznych. Jedne, jak myślę, dowodzą, że Pan Bóg Ciebie chce, abyś Mu służyła w naszym Zakładzie, inne stanowią wielką do tego przeszkodę.

Jesteś gorliwą, chętnie się młodszemi zajmujesz, umiesz się im poświęcać i masz istotny dar wszczepiania drugim własnych myśli i przekonań. Dla Zakładu usposobienie takie jest bardzo cenne. Chcesz Bogu służyć, a nie masz pociągu do życia zakonnego. Zakład właśnie ma na celu używać dla służby Boga i kraju tego rodzaju osoby. To też wyznam Ci, że patrząc na Ciebie, mam bardzo rzewne uczucie, pomnąc, że dla takich dusz Pan Bóg Zakład nasz natchnął. Ale są w Tobie rzeczy, które mi się wydają stawać na przeszkodzie i to w tak silny sposób, że albo Ty je

przewycięzysz za łaską Bożą, albo one Ciebie przewycięzą i uniemożliwią służbę Twoją w Zakładzie. Przeszkodą tą jest pycha i wszystko to co z niej wynika. Nie wiem czyś się kiedy nad tem zastanowiła, że N. Panna i Ewa, znajdowały się w podobnych do siebie warunkach, obie wyszły z rąk Bożych niepokalanie poczęte, bez grzechu pierworodnego i skłonności z niego pochodzących. Czemu Ewa stała się matką śmierci a Najśw. Panna Matką życia wiecznego? Jedyne dlatego, że Ewa chciała równać się Bogu i według obietnicy szatana stać się jako inni bogowie. Przeciwnie Najśw. Panna nazwała się służebnicą Pańską, gotowa rozkazów Jego wszelkich słuchać. Wiesz co nastąpiło dla jednej i drugiej. Pokornym Bóg łaskę daje, pokornych do służby Swojej powołuje. Pokorni stają się nie innymi bogami według słów szatana, ale innymi „Chrystusami“ według słów św. Pawła, bo Chrystus był pokornym i cichego serca.

Nie śmiem powiedzieć, że pokora jest cechą powołania do naszego Zakładu, bo w takim razie żadna z nas nie miałaby do niego prawa. O kimże powiedzieć można, że jest pokornym, pokornym jak był Chrystus i Matka Boża i Święci wszyscy? Ale jeżeli nie można brać do Zakładu takich tylko, co są już pokorni, to z pewnością nie można przyjmować takich, którzyby przynajmniej nie pragnęli się stać pokornymi. U Ciebie jeszcze tego początku nie widzę i dlatego nie wiem, co myśleć o Twojem powołaniu. Ta pokora, a przynajmniej jakieś o niej pojęcie muszą się rozwinąć, albo. . . trzeba przypuścić, żeś Ty nie dla nas.

Może się zdziwisz jak Ci powiem, że Twoja chwiejność, Twój niepokój, brak charakteru, uczucie, że się rwiesz do rzeczy nad siły i że w nich nie wytrwasz, to wszystko pochodzi z pychy, tak samo jak i ta go-

rączka i niepewność, co o sobie masz postanowić, tak jak i listy pisane do rodziców z pewnemi zobowiązaniami, których potem żałujesz. Zapytasz może, jaka w tem wszystkim może być pycha?

Gdyby K. była. . . . pokorną i za przykładem Matki Boskiej uważała siebie za służebnicę, szukającą jedynie woli Bożej, ażeby ją wiernie wypełniać, wszystkie inne utrapienia a nawet wady upadłyby jak cudem! Ale K. ciągle myśli o sobie, czego chce a czego nie chce, jakie ma usposobienie, co potrafi, w czym wytrwa. Zapomina, że to wszystko do niej nie należy, że ona ma słuchać i powiesz, że właśnie o to Ci chodzi, ażeby rozkaz Boży słyszeć, ale że nie możesz. Na to, aby rozkazy słyszeć, trzeba s ł u c h a ć. Nie kłopotz się, składaj wszelką troskę na Twego Pana, a rozkaz usłyszysz. Dobry żołnierz, dobry sługa nie patrzą na osobę tego co im rozkaz przynosi. Gdybyś Ty mogła duchem wiary wznieść się do tego Pana, co Ci rozkazy przynosi, tobyś nie patrzyła na osoby tych, co je przynoszą, czy w upomnieniu czy naganie, rozkazie, nakazie, upokorzeniu i t. d. . . . (Ustęp opuszczony).

Wprawiając się w posłuszeństwie, w małych rzeczach, zasłużysz sobie na męstwo do posłuszeństwa potrzebne w większych. Niewymownie się cieszę, że nie chcesz dla siebie stanowić wyjątków. Spróbuj, staraj się być bardzo prostą i pokorną. Czyń to i tak, co drugim służy, a pewnie się uda. Byleś to uczyniła w duchu wiary. Bóg z Tobą moje dziecko.

30

26 lutego 1895.

Kochana Panno G.

Serdecznie się cieszę i Bogu dziękuję, że Ci dał to, czego serce pragnęło. Wielka to i wyjątkowa łaska,

trzeba wysoko ją sobie cenić, co więcej trzeba do końca życia za nią się odśługiwać, stając się jej co dnia godniejszą.

Droga Panno G., w zamęściu obie strony szukają urzeczywistnienia, a raczej u o s o b i e n i a swojego ideału i o tyle są szczęśliwe, o ile myślą, że go znalazły i posiadają. Otóż cała tajemnica szczęścia w zamęściu zależy na tem, ażeby ideału swego nie tracić, ale żeby ideałem się zostać, do ostatniego tchu życia, zawsze męża szanować i zawsze bądź co bądź być dla niego z uszanowaniem, a przytem być uszanowania jego godną.

Proszę Pani pamiętać, że ani miłość, ani wzajemne upodobanie i współczucie, ani wzajemne zaufanie nie mogą i nie powinny nigdy, ani na minutę, uwolnić od wzajemnego szacunku i tego wszystkiego czego on przy wspólnem życiu wymaga.

Otóż i moje kazanie ślubne! Proszę przebaczyć, nie poznałabyś mnie Pani, gdybym z takiej pomyślnej sposobności nie była skorzystała. Przy tem kazaniu zasyłam jednak serdeczne uściśnienie, najlepsze życzenia. Panu Bogu z głębi serca polecam.

J. D. Zamoyska

31

Niedziela, 10. III. 1895.

Jakże Ci nie odpisać droga Panno A. . . . kiedy listy Twoje pełne są pytań? Zresztą mam dzisiaj swobodną chwilę i rada jestem z niej skorzystać, żeby Ci powiedzieć: 1-0, że bardzo radzę nie czekać powrotu do domu, ażeby mamie wyrazić chęć zadosyćuczynienia na przyszłość obowiązkom względem niej, lepiej niż dawniej. Bardzobym życzyła dobrze zbadać pod tym

względem przeszłe swoje zachowanie i bardzo poprostu i otwarcie napisać mamie wszystko to, co sobie względem niej wyrzucasz; przeproś ją i powiedz o swoich postanowieniach i życzeniach na przyszłość. Jestem przekonana, że uczynisz rzecz Bogu miłą i najlepszą postną pokutę. Bo W. Post właśnie upamiętanie nas ma na celu, Pan Bóg Ci to upokorzenie nagrodzi łaską Swoją.

Co do Twojej miłości dla panny C. powiem Ci, że miłość jest tak wielką i świętą rzeczą, żebym nigdy nie radziła nikomu miłości z serca wyrugować, ale Ci radzę, ażebyś tę miłość oczyściła z tego wszystkiego, co dziecinne, nedorzeczne, namiętne i co bałwochwalstwem tchnące. Bałwochwalstwo nawet względem bałwanów jest niewłaściwe, cóż dopiero względem tych, co się na bałwanów nie piszą. Miłość jest dobrą, czystą, szlachetną, kiedy się staje siłą i bodźcem do tego, co dobre, czyste i szlachetne. Jak tego nie sprawia, to z pewnością jest jakimś bałwochwalstwem i dziecinadą, której pozbyć się trzeba. Jakbyś sobie w tem folgowała, to osłabisz się do wszelkiej cnoty teraz, a później, jak w świecie bywać będziesz, to się narazisz na niegodziwe pokusy. Najlepszą wobec tego rzeczą ściśle się trzymać przepisów domowych, czasu nie tracić, z kąta w kąt się nie włóczyć, żeby tę ukochaną osobę widzieć i spotykać, ale o każdej chwili czynić to, co na tę chwilę wypada, tem się zajmować, o tem myśleć, a te próżne marzenia pomijać, odpychać, jak tylko się spostrzeżesz, że w nie wpadniesz. Nigdy nie siedzieć beczynnie. Bardzo być może, że ta fałszywa, niezdrowa miłość powstała, jak mówisz, z miłości własnej, a więc z pychy. Pokora będzie na to najlepszem lekarstwem. O rekolekcji musisz się z moją córką rozmówić i być może, że ona się obawia, że i w tem życzeniu jakaś chęć zajmo-

wania sobą się mieści i dlatego Cię nie namawia. Módl się, proś Boga, żeby intencję Twoją oczyścił, ażeby Ci dał poznać zawczasu jaki ma być cel rekolekcji, a potem staraj się zawczasu o to wszystko, co chcesz w rekolekcji nabyć. Być może, że Pan Bóg Ci nagrodi to wysilenie, ułatwiając odbycie rekolekcji, dając więcej światła i pomocy. Kto wierny w małych rzeczach, ten otrzymuje większe. Wiernością w wypełnieniu tego o czem już wiesz otrzymasz łaskę potrzebną do nauzenia się więcej w rekolekcji.

Bóg z Tobą kochana P. A...., proszę być mężną i wierną, wytrwałą a do tego wszystkiego pomoże pokora.

32

5. II. 1896.

Co do duchownych spraw zdaje mi się, że Pani powinnaś się trzymać rad księdza wikarego, on pewno na długo nie wyjechał, on Panią dobrze zna i może z pełną świadomością poradzić, a poza tem jest łaska przywiązana do rad przewodnika, której moje słowa mieć nie mogą, tembardziej, że ja w istocie Pani drogiej nie znam wcale, tylko z twarzy, a to niedostatecznie, żeby radzić! Jedną tylko rzecz ogólną, ale pewną, Pani powiem. Zadowolenie, jakie się doznaje z pobożnych ćwiczeń i modlitwy, nie jest zawsze dowodem, że pobożność Pana Boga zadowalnia, ale jest na to inny dowód nieomylny, jeżeli ćwiczenia i modlitwy utrzymują się w granicach dozwolonych rozkładem godzin i są nacechowane posłuszeństwem; jeżeli nie przeszkadzają ale pomagają w wypełnieniu obowiązków, a mianowicie jeżeli wskutek zbliżenia się do Boga rozwija się coraz większa surowość dla siebie i pokora, to można być pewną, że to pochodzi z działania Bożego w duszy a nie szatańskiego; trzeba trwać w takim ro-

dzaju pobożności, bo ona jest doskonałą i z pewnością oznacza rozwijające się w duszy życie Chrystusa. — Chwała Bogu!! — Przeciwnie, jeżeli pycha, upór, zarozumiałość, pewność siebie, obraźliwość idą w górę, to taka pobożność djabła warta, od djabła pochodzi, i do djabła prowadzi.

Mnie się zdaje, że to nie trudne do zrozumienia, jednakowo gdyby była trudność, to można się kogoś zapytać czy uważa postęp?

Tutaj zdrowie mogłoby być lepsze, ale mogłoby być gorsze, a więc i za takie jakie jest trzeba Panu Bogu dziękować.

Serdecznie Panią drogą Panu Bogu polecam.

33

Zakopane, 15. V. 1895.

Droga i kochana Pani!

A o tyle jeszcze droższa, że tak dzielnie i wytrwale dochodzi tego, co uważa za pożądane. A więc wszystko zważywszy, może najlepiej będzie, żeby pani K. przyjechała tu na kilka tygodni i przekonała się czy to życie dla niej odpowiednie. . . . (Ustęp pominięty).

Osoby, które nie mają zamiaru siebie dla drugich poświęcać, a dla siebie mało wymagać, nie są tu na swoim miejscu. Przyjeżdżając tu dla świeżego powietrza, dla dachu, dla chleba, dla spokojnego życia, zamiast żeby zapatrywania nasze dzieliły i w jednym z nami duchu pracowały, zamiast żeby się dla nas stały siłą i pomocą, stają się ciężką zawadą. Zmuszone wszystko znosić dla tego dachu i chleba, nigdy nam się w oczy i otwarcie nie sprzeciwią, ale za plecami, po kątach, podkopują nasze działanie; zawsze im się zdaje,

że poświęcenia i pracy za wiele, a wygod, podwieczorków, rozmów, rozrywek i t. p. za mało. Takie współpracownicy stają się dla nas plagą. Zdarza się jednak często, że osoby z małym funduszem lub i żadnym mają do nas istotne powołanie i stać się mogą niezmiernie dla nas pożądane. Z pewnością w takim razie brak funduszu nie stanie się powodem do odmówienia ich udziału (w pracy). Ależ o to chodzi, aby mieć jakąś pewność, że mają powołanie, że to moralna a nie tylko materialna potrzeba je do nas sprowadza. Dlatego *a priori* bronimy się bardzo od wszelkich rezydentek. Jednakowo, sądząc z listów Pani i pani D., zdaje się, że życie i nasze zadania mogą być odpowiednie dla biednej pani K., a zatem prosimy żeby tu na kilka tygodni przyjechała.

... (Parę słów pominiętych). Serdecznie Panią pozdrawiam i Panu Bogu z głębi serca polecam.

J. D. Zamoyska

34

Rokosów, 1896 — 12/4.

A najprzód co do tego, co najważniejsze, czy rodzice mają prawo ograniczać dzieci w przystępowaniu do Sakramentów, w nabożeństwach, modlitwach i t. p. Otóż powiem Ci poprostu, że to pytanie nie powinno wcale Ciebie obchodzić. Matką nie będąc, nie potrzebujesz się kłopotać o prawa i obowiązki rodzicielskie. Co więcej, nie jestem w stanie Ci na to odpowiedzieć, bo dokładnie nie wiem; ale zdaje mi się, że się nie omylę, jak Ci powiem, że córka ma 10 letnia ma obowiązek matki słuchać we wszystkim, co się nie sprzeciwia przykazaniom. A zatem zdaje mi się, że jeżeli matka pozwala do Sakramentów przystępować co mie-

siąc, a nie pozwala więcej, to córka powinna prosić i zasługiwać sobie na obszerniejsze pozwolenie, ale nie powinna wbrew woli matki tego czynić, ani uporczywie na to nalegać. Powiem Ci i to, że jeżeli matka uważa, że nie robisz postępów istotnych, widocznych w poprawie wad, w porządku na sobie i wkoło siebie, których tak sprawiedliwie się od was wymaga, w uprzejmości dla drugich i t. p., matka jest zupełnie usprawiedliwiona w mniemaniu, że pobożność wchodzi na fałszywe tory, i że takiej pobożności nie tylko nie sprzyja, ale że ją powstrzymuje. Nie ten co mówi „Panie, Panie“, ale ten co czyni wolę Ojca Niebieskiego, ten jest prawdziwym miłośnikiem. Wiesz o tem z Ewangelji. Plagą dla Kościoła i wiary są te właśnie pobożne osoby, któreby godzinami „z głębiały“ słowa Boże, a które ich w czyn nie wprowadzają, które godzinami się modlą, rozmyślają, spowiadają się, zatapiają w rzeczach wewnętrznych, ale które na zewnątrz są nieumartwione, leniwe, nieobowiązkowe, nieuprzejme. Jabym Ci poradziła zrobić sobie książeczkę do notatek, prosiłabym mamy, żeby w niej pokrótce zapisywała to wszystko, co mi ma do zarzucenia, czy to pod względem porządku, czy to pod względem uprzejmości, i prosiłabym, ażeby, ile razy minie cały tydzień bez jednej złej noty, upoważniła mnie do jednej więcej Komunii, z pozwoleniem rozumie się spowiednika. Zdaje mi się, że mama się na to zgodzi i spowiednik także; — pomyśl jaki będzie owoc takich Komunii św., jaki postęp w umartwieniu, uległości i wierności dla Pana Jezusa. Jaki postęp w pokorze. A pamiętaj, że to pokorze obiecana łaska Boża, więcej nawet, niż częstej Komunii. Przeciwnie znam takie pannie, co w niczem matkom nie ustępują, w niczem nie dogodzą, a raczej z góry na matki patrzą, bo częściej od

nich do Sakramentów przystępują i wymowniej rezonują o rzeczach Bożych. Jakże matka ma pochwalić długie modły, kiedy widzi, że córce braknie nawet czasu na porządne uczesanie, umycie, ubranie się i utrzymanie porządku wkoło siebie? Nie może takich modlitw chwalić, ani mieć żadnego do nich zaufania, bo oczywistą rzeczą, że córka tylko swego zadowolenia szuka w modlitwie i swojej woli, a nie woli Bożej. Przeciwnie, matka Ci nigdy nie zabroni tej nieustającej modlitwy, którą Pan Jezus zaleca. I tak, wracasz z miasta, okurz kapelusz, płaszczyk i schowaj na miejsce odrazu; obacz, czy rękawiczki nie potrzebują naprawy, napraw odrazu, albo odłóż do naprawy i napraw w pierwszej wolnej chwili. Skończyłaś czytać, odnieś książkę na miejsce właściwe, skończyłaś robotę albo odrywasz się od jakiegoś zajęcia, pochowaj na miejsce, co do niego służyło. Wchodząc do mieszkania, nogi ocieraj, wychodzisz z pokoju, zostaw wszystko w porządku; kilka razy w dniu przekonaj się czy ręce czyste, czy włosy w porządku, czy wszystko na Tobie proste i czyste. A że to wszystko Tobie przychodzi z trudnością, że nie jest dla Ciebie wcale łatwym i przyrodzonym czy naturalnym, więc będzie nadprzyrodzonym, będzie umartwieniem pełnym zasługi i najlepszych owoców; a jak za każdą razą przypomnisz sobie słowa Chrystusa Pana na krzyżu: *Consummatum est*, wszystko spełniłaś w tej chwili, czego Bóg za pośrednictwem matki od Ciebie żądał i ofiarujesz to wysilenie Bogu, ażeby stać się Chrystusowi podobną. Jego życiem żyć, to będzie modlitwa najlepsza i najskuteczniejsza, której niktby ani chciał ani mógł przeszkodzić.

Nie wiem wcale, do czego Cię Bóg powołuje, t. j. czemu Bóg chce żebyś życie poświęciła, ale to wiem, że kto jest wierny w małych rzeczach, temu Pan Bóg po-

wierzy większe, bo i w wielkich wiernym będzie; tak Pan Jezus powiedział. — A zatem, jeżeli pragniesz być powołaną do służby Bożej, pragniesz to powołanie rozpoznać i być Jemu wierną, zacznij od wierności w małych rzeczach. Pan Jezus był poddany rodzicom przez 30 lat, Ty możesz być poddaną 21 czy 24 lat bez żadnej szkody. Pan Bóg tak stoi o porządek, że kazał z a d o k u m e n t o w a ć w piśmie świętem, że wszystko zrobił z w a g ą, m i a r ą i p o r z ą d k i e m. Ja nie wierzę w pobożność brudną i nieporządną.

Ucz się od mamy przeciwnych Twoim wadom cnót, a stokroć cenniejszą się staniesz do służby Bożej.

35

30 lipca 1896.

Co do prawdomówności Twojego chłopca, jabym na to nie była bardzo surowa, t. j. nie bardzo bym karała, ale starałabym się obrzydzić mu kłamstwo, okazując jak to niegodne człowieka, przypominając i ucząc że: „usta kłamliwe nie wejdą do królestwa niebieskiego“. Uczyłabym, że trzeba za każdym razem Boga przepraszać, starając się doprowadzić do tego, by sam na siebie szukał jakiejś kary, by przez pięć minut milczał n. p. wstając od stołu; drobna kara, przez jakiś czas się powtarzając, wrazi w jego pamięć ważność winy i potrzebę pokuty. Usta przewiniły, usta karę poniosą. Na pociechę powiem, że kłamstwu u dzieci oczywiście trzeba przeszkadzać co siłą, ale ostatecznie ono u nich czasami niczego nie dowodzi, tylko jakiejś fantazji umysłowej, nad którą nie umieją panować. Coś im się przyśni, coś sobie wystawią, plotą same nie wiedząc co. To z czasem przy uwadze samo zniknie. Większą uwagę zwróciłabym na posłuszeństwo i tego radzę żądać na pierwsze skinienie, po żołniersku, inaczej

coraz będzie trudniej je otrzymać. Dwa razy rozkazu nie powtarzać; powiedz mu, że to się znosiło póki był małym, ale że teraz tego znosić nie można. Od dziś dnia musi być posłuszeństwo natychmiastowe. Nie trzeba „gderać“ wcale, ale posłuszeństwa żądać natychmiast. Skoro tegoby nie było, naznacz mu maleńką karę, ale natychmiast, n. p. odbierz zabawki, posadź na pięć minut osobno, albo każ mu, aby s a m s o b i e klapsa dał. Posłuszeństwo natychmiastowe jest pierwszorzędnej wagi. Nic w tem niema złego, że kary lekkie. Małe kary lepszy wywierają skutek niż wielkie. Po karze i po przyzwoitem przeproszeniu nie trzymać dziecka *en disgrâce*, chyba żeby się to samo przewinienie często powtarzało. Dziecko może doskonale karę uczuć, a nie płakać, nieraz o tyle lepiej czuje i korzysta, o ile mniej się mazgai....

(Drobny ustęp opuszczony).

J. D. Zamoyska

36

Sierpień 1896.

Co do pytań J., jabym zawsze radziła dzieciom odpowiadać zupełną prawdę w miarę ich pytań, ale nie wyprzedzając ich nigdy. Powiedz mu, że od stworzenia świata Bóg ludziom nakazał rość, mnożyć się i ziemię posiadać, więc że dał władzę rośnięcia i mnożenia się wszelkim stworzeniom żywotnym, roślinom, ptakom, rybom, ludziom.... że za dawnych czasów patrjarchowie miewali mnóstwo żon i mnóstwo dzieci, że pochodziły stąd rozmaite niezgody, i że Pan Jezus ograniczył to zamęście na jednej żonie i jednym mężu, i że dla uświęcenia zamęścia, z którego pochodzi cały stan społeczeństwa, objął je w ramy przykazań różnych i uświęcił Sakramentem. Że stąd wszelkie stosunki mężczyzn

z kobietami poza zamęciem stanowią ciężki grzech, że grzechem jest wszystko to co do grzechu prowadzi, że dlatego trzeba niezmiernej oględności w stosunku do kobiet. To wszystko możesz i powinnaś mu powiedzieć.

Cała roztropność w kierunku dzieci pod względem obyczajów, a mianowicie czystości zależy głównie na tem, aby pewna świadomość o prawach Bożych, o przekroczeniu ich, o grzechu, w y p r z e d z i ła skłonność i pokusę do złego. Zwykle dzieje się przeciwnie; rodzice wystawiają sobie, że nieświadomość stanowi niewinność i tak dzieci nie nauczywszy, nie ostrzegłszy o niebezpieczeństwach, jakie czekają je ze strony złych towarzyszy, złych sług, złych ksiązek i własnych skłonności, w miarę jak one niechybnie rozwijać się muszą, wpadają w ciężkie grzechy, z grzechów w nałogi jeszcze cięższe i tracą zupełnie niewinność, nie wiedząc bynajmniej co czynią, a gdy się dowiedzą, nałóg już wzięty, umysł zaciemniony, wola osłabiona, sumienie spaczone, i gdy się dziecko dowie o grzechu, już go to zło nie oburza, przeciwnie, ma to przekonanie, że z niego wybrnąć i jemu się oprzeć niepodobna. Krwawa to względem dzieci niesprawiedliwość. Trzeba to sobie za zasadę wziąć, że skoro ciekawość dziecka rozbudzona, to już właśnie czas stosowny, aby tę ciekawość, ostatecznie sprawiedliwą, zaspokoić. Matka wszystko dziecku powiedzieć może, byle się modliła i mówiła w obecności Bożej, wszystko na Jego woli, prawie Bóżem opierając.

J. D. Zamoyska

37

Zakopane, 5 sierpnia 1896.

Bardzo droga Pani.

Serdecznie mnie list Pani ucieszył, bo chociaż wcale Pani kochanej o „z a z d r o ś ć“ nie posądzam, bo

wiem, że i niema do niej powodu, ale jednak czasami mam pewną obawę, ażeby przywiązanie dzieci do Zakładu nie stawało się rodzicom powodem do jakiejś przykrości. Toby mi było niezmiernie bolesnem. Znie-nawidziłabym nasz Zakład i naszą pracę, gdybym my-ślała, że zamiast utwierdzać dzieci w tem co się z ich strony rodzicom należy, oddała się je od tego
... (Opuszczone).

Zdaje mi się, że to bardzo dobra rzecz, że Pani od- była rekolekcje, o ile w danych warunkach to mo- żebne. . . . (Opuszczone). Niech się Pani nie trwoży, czy w danym razie nie wróciłabyś do dawnego trybu życia. **T r z e b a w i e r z y ć**, że Bóg łaską swoją utrzyma nas na wskazanej drodze. Trzeba ufać Jego miłosier- dziu i często, często powtarzać: Panie Boże, jestem i chcę być Twoją całym sercem, duszą i władzami mo- jemi, chcę do Ciebie i jedynie do Ciebie należeć, a więc strzeż mnie jako rzecz i własność Twoją. A Bóg nie zawiedzie.

Św. Augustyn w początkach nawrócenia swego obawiał się, że nie wytrwa, i bał się iść naprzód ze stra- chu, ażeby się potem nie cofnąć, a Pan Jezus powie- dział: czyn tak jak gdybyś był pewien, że wytrwasz. — Bo też Pan Jezus powiedział, że temu, kto wytrwałości pragnie, temu jej udzieli. Nie dziw się Pani, że jednego dnia dusza rwie się do Boga, a naza jutrz pełza po ziemi. Wszak dusze nasze stworzone na podobieństwo Bożych a ciała zupełnie zwierzęce. Z wielu miar w gorszych warunkach niż zwierzęta. Z jednej strony mamy za- rodki siedmiu grzechów głównych wynikających z grzechu pierworodnego, skądinąd wszystkie łaski spływające na nas przez Sakramenta św. Te dwa prze- ciwne prądy nieustannie są przedmiotem walki a zara- zem polem zasługi. O to chodzi, aby dusza tyle miała

miłości Bożej, aby panowała nad zmysłami. By, mniej ulegając z a c h c i a n k o m , lepiej i wierniej kierowała się nadprzyrodzoną chęcią pełnienia woli Bożej. Uciekanie się do Sakramentów św. jest mądrą i świętą rzeczą, jednakowo proszę pamiętać, że nie można sądzić o ich korzyści z pociechy jakiej się doznaje; n. p. spowiedź nie jest Sakramentem pociechy, ale pokuty. Jeżeli się zdarzy, że nie doznaję żadnej pociechy, nie trzeba wnioskować, że są one bez korzyści i opuszczać je. Sakramenty św. z wyjątkiem Ostatn. Namaszczenia, jeżeli się nie mylę, nie mają na celu działania na zdrowie fizyczne ale na duchowe; to co duchowe pod zmysły nie wpada i często Bóg w duszy działa najsilniej, najskuteczniej a zupełnie niczego się nie czuje i nie doznaje. W przystępowaniu do Sakramentów św. nie trzeba się kierować uczuciem ale wiarą i wolą.

Co do miłości bliźnich, ona też nie zależy na uczuciu. Pan Jezus powiedział, że nie ten co mówi: Panie, Panie, ale ten który wolę Jego pełni, miłuje Go. Tak samo można powiedzieć, że nie ten co ludzi „lubi“, ale ten co ich w wyższem znaczeniu kocha, ten bliźniego miłuje, ten co bliźnim służy i pełni względem nich uczynki miłosierne czy co do duszy, czy co do ciała.

Nie można powiedzieć, że to co się czyni dla biednych nie ma wartości przed Bogiem, jednakowoż to co się Bogu ofiaruje w y r a z n i e wprost dla Niego, musi mieć szczególną wartość. Przypuszczam, że córki Pani obowiązki wypełniały jak najlepiej, bo uważały, że tak przystoi; nie mogłoby się to nie podobać Pani, jednak gdyby Pani na każdym kroku widziała, że one to czynią przez miłość dla matki, że ona tego pragnie, nie mogłaby Pani nie przycisnąć ich do serca. Czybyś im za złe poczytała, że ta nagroda jest im drogą? że dla niej są gotowe wszystko poświęcić i podjąć? Gdy

nie chcemy Bogu służyć dla nagrody, to chyba dlatego, że nie rozumiemy o jaką to chodzi nagrodę; ktośby odmówił nagrody, która zależy na uściśnieniu tego co się kocha jedynie.

Panienki obecnie nieźle wyglądają, ale nie powiedziałabym, że nadzwyczaj dobrze. Okropnie się wypisałam, więcej niż Pani, ale „wygadać“ się chciałam. Już kończę, ściskając serdecznie i Bogu z serca polecając.

J. D. Zamoyska

38

Zakopane, 26. VIII. 1896.

Bardzo łaskawa Pani.

Z przyjemnością przyjmie Pani siostrzyczkę i dla tego, że jest Pani siostrą i dla tego, że bardzo miłe mi zostawiła wrażenie.

Straszy mnie tylko to, co Pani o zdrowiu siostry piszesz, bo nie wiem, czy tutejszy klimat i tryb życia będą odpowiednie dla jej tak wątłego zdrowia. ... (Pominięte).

Co do kwestji zakonów, a przynajmniej kierunku zakonnego dla mężatek, wyznaję, że nigdy o tem nie słyszałam. ... (Pominięte). Są wprawdzie we Francji stowarzyszenia osób w świecie żyjących, a poddających się rozmaitym przepisom kształcącym ich w doskonałości chrześcijańskiej, ale nie wiem, o ile mężatki do tych stowarzyszeń należą i o ile to są stowarzyszenia zakonne.

Co do nas, my wcale nie mamy na celu doskonałości zakonnej, ale jedynie doskonałość chrześcijańską, jedynie wierne wykonanie tego, do czego każdy chrześcijanin chrztem św: i katechizmem jest obowiązany,

Nie mamy na celu wyzuwać się z darów Bożych dla Jego miłości, ale przeciwnie uważać, że wszelki dar Boży trzeba zużytkować i wyzyskać o ile się da dla miłości i służby Bożej.

Nie wyrzekamy się własnej woli, ale przeciwnie pragniemy całej siły woli używać, ażeby o ile możliwości szerzyć Królestwo Boże w sobie i naokoło siebie. — Zakony całym sercem szanuję. ... (Nieczytelne) ... gdybym szła za własnym popędem, wołałabym życie, któreby mnie bardziej odgraniczało od świata, niż to, co mi więcej z niem styczności zostawia. Ale myślę, że Pan Bóg nie tego odgraniczenia ode mnie żąda, ale właśnie tego ocierania się z ludźmi — co więcej, czytając historję Kościoła, widzi się dobitnie, jak wszystkie dogmaty wywołane były przez jakieś herezje, zmuszające Kościół do orzeczenia się o kwestjach, które stawały się wątpliwe. Widzimy też, jak najrozmaitsze zgromadzenia powstawały w Kościele w różnych wiekach, z wyraźnym celem przeciwdziałania jakimś grzechom i nadużyciom, powstającym na szkodę społeczeństwa. ... (Pominięte). Tak jak gospodarz dodaje do rzeczy starych rzeczy nowe dla dobra swoich dzieci, tak samo i Pan Bóg coraz to wznieca nowe zgromadzenia, odpowiednio do obecnych potrzeb społeczeństwa.

J. D. Zamoyska

39

Zakopane, 10 września 1896.

Moja K. droga.

Bardzo się ucieszyłam wiadomością, że idziesz za tak zacnego i pracowitego człowieka, a przytem tego, który już serce Twoje zdobył i szacunek pozyskał. Chciałam do Ciebie pisać, ażeby Ci powinszować

i wszelkich łask Bożych życzyć, a tu dowiaduję się, że rodzice Twoi nie znają nawet tego, za kogo wychodzisz i z kim się zaręczyłaś, nie zasiągnąwszy ich zdania, nie otrzymawszy ich błogosławieństwa!!!

Moja K. droga, co to za nieświadomość życia! Jaki brak uszanowania dla rodziców, jaka dziecinna pewność siebie, swego sądu i zdania! Jaki brak doświadczenia w postanowieniu o całej przyszłości! Kiedy człowiek konia chce kupić, to się o nim starannie wywiaduje, ażeby wiedzieć czy potrzebie odpowie. A Ty przed najważniejszym krokiem życia sama o sobie stanowisz, nie poradziwszy się tych, którzy dla Ciebie są wyrazem woli Bożej i roztropności Bożej. Takie mi się to niemożliwe wydaje, że sama temu wierzyć nie mogę co piszę. A więc, jeżeli ta pogłoska jest mylna, to mi przebac proszę, że Ci taką czynię obelgę, nie miej mi za złe i uspokój mnie; w takich warunkach nie mogłabym liczyć na błogosławieństwo Boże dla Ciebie i przyszłego życia Twego, a tego właśnie dla Ciebie pragnę i o to Pana Boga dla Ciebie proszę, Jego Opatrzności Ciebie polecając.

J. D. Zamoyska

40

Do Prof. Uniwers. Hr. Tar.

Zakopane, 16 września 1896.

Bardzo łaskawy i szanowny Panie.

Tysiącnie Bóg zapłać za tak miłe wyrazy w liście Pana zawarte.

Nie wiem, czy nasz Zakład uwydatnia to co sobie zamierza i czy tak krótki w nim pobyt kochanych gości mógł dać zupełne jego rozumienie.

Celem naszym dowieść, że Ojczyznę doczesną zdźwignąć można jedynie zdobywaniem Ojczyzny wiecznej, że Ojczyznę wieczną zdobywa się najlepiej, pracując dla Ojczyzny doczesnej, to jest szerząc w niej Królestwo Boże. Chciałybyśmy dowieść, że jedno i drugie zależy:

1^o: na wiernem wypełnianiu obowiązków stanu, w którym się z woli Bożej znajdujemy;

2^o: na podnoszeniu stanu swego w umiejętnem i sumiennem wykonywaniu obowiązków do niego należących. Stan swój podnosząc, ale się nad niego nie wynosząc;

3^o: że Pan Bóg każdego przeznaczył do potrójnej pracy: umysłowej, duchowej i ręcznej, że ta potrójna praca w każdym życiu, a mianowicie kobiecem, miejsce swe mieć musi; że żadna żadnej wykluczać nie powinna, ani pod pozorem dostatecznego dobrobytu, ani pod pozorem zbyt wielkiego ubóstwa;

4^o: że Chrystus Pan obiecał, że rzeczy wielkie będą powierzone tym, co są wierni w małych rzeczach, że dla otrzymania tej rzeczy wielkiej, o którą nam tak bardzo chodzi, trzeba serce i ręce chętnie przykładać do rzeczy nawet najdrobniejszych, skoro one wchodzą w zakres obowiązków. „Ochotnego dawcę Bóg miłuje“;

5^o: że nam trzeba koniecznie zdobyć sobie miłosierdzie Boże, wprowadzając w nasze polskie życie trochę pokuty i umartwienia zapomocą cnót, przeciwko którym najwięcej u nas grzeszono, a zatem pracowitość, oszczędność, porządek, ścisłość, regularność, umiarkowanie w całym trybie życia, a nareszcie i trochę pokory, bo „Pokornym Bóg łaskę daje“;

6^o: że trzeba wypełniać obowiązki najpospolitsze w myśli najwyższej, widząc w każdym i najskromniejszym obowiązku wyraz woli Bożej; i tak nieu-

stannie wiązać myśl o Ojczyźnie wiecznej z pamięcią na Ojczyznę doczesną i na obowiązki względem niej.

Nie umiem wyrazić, jak czułą jestem na życzliwe Państwa ocenianie naszych mizernych osób, ale jeżeli mam całą prawdę wyznać, to mi bardziej jeszcze o co innego chodzi. Chodziłoby mi o uznanie Pana, dla przewodniej myśli naszego Zakładu i naszej pracy. W istocie, jeżeli to co czynimy jest, jak nam niektórzy sładzy Boży zaręczyli, od Boga natchnione, jeżeli jest, jak oni mówią, pożądanem i na czasie ze względu na obecne prądy, to jednak, o tyle tylko pożytek przynieść mogą, o ile będą w kraju naszym zrozumiane i o ile otrzymają poparcie duchowe tych, których uznanie jest równocześnie otuchą i rękojmnią.

Niech mnie ten wzgląd przed Panem uniewinni za tak długie zajmowanie Mu czasu, niech będzie dowodem serdecznej czci i poważania.

41

Do osoby wolnomyślnej

która chce przybyć na 6 tygodni do Zakładu,
by przyswoić sobie sposoby zakładowe co do
wychowania.

Łaskawa Pani.

8/3. 1898.

Niema nic na świecie miłszego, jak przysłużyć się w jakikolwiek możnaby sposób tym, co pracują i chcą pracować dla dobra ludzi, a mianowicie też w naszym biednym kraju i to w kierunku wychowania młodego pokolenia.

Toteż z największą przyjemnością służyłabym Pa-
ni gościnnością w naszym Zakładzie, gdyby nie ta oko-
liczność, że u nas jest takie przepełnienie, że zupełnie

nierozważną rzeczą przyjmować kogobądź na sezon letni. Ale w Zakopanem nie brak umieszczenia, a mieszkając we wsi, mogłabyś Pani się z nami widywać i każda z nas najchętniej udzieliłaby Pani wszystkich wskazówek, którychbyś Pani pragnąć mogła co do całego porządku rzeczy u nas.

Swoją drogą nie wiem, czy Pani znajdziesz u nas to, czego pragniesz, bo my nietylko że nie opieramy wychowania na wolnomyślności, ale wręcz przeciwnie, staramy się nigdy niczego od naszych uczenic nie wymagać i do niczego ich nie namawiać, czegobyśmy pośrednio lub bezpośrednio nie wyprowadzały z odwiecznych prawd: prawd objawionych słowem Bożem, t. j. Pismem św. i z niego pochodzącym katechizmem i nauką Kościoła, stosując je do obecnych potrzeb i wymagań społecznych.

Na słowie Bożem opieramy się dla wykształcenia sądu, woli, charakteru, cnoty, czy to osobistej, czy rodzinnej, czy narodowej i obywatelskiej. Nic nowego nie wymyśliłyśmy, ale w tych zasadach odwiecznych znajdujemy coraz nowe światła i nowe siły do nowych potrzeb i nowych stanowisk społecznych. O tem wszystkim z przyjemnością z Panią rozmawiać będę i szczęśliwą się uczuję, jeśli mi się uda wskazać Pani źródło, u którego czerpiąc, można swoją „nieudolność“ uzdolnić i swoim niedostatkom sownie zapobiec.

Przepraszam Panią, że się tak rozpisałam, zasyłam jej wyrazy serdecznego poważania.

J. D. Zamoyska

42

Moja Z.

26 marca 1898.

Jakżebyś szczęśliwą była, gdybyś mogła oddalić od Ciebie to wszystko co Cię dręczy; a nie mam swo-

body, żeby się rozpisać, jakbym chciała, bo u nas obecnie rekolekcje przygotowawcze do spowiedzi wielkonocej i roboty nad miarę. Więc tylko parę słów naprędcie, a jeżeli Bóg da, że tu przyjedziecie, to ustnie wyczerpiemy ten przedmiot. — Powiem Ci, że walka wewnętrzna jaką przechodzisz, nie powinna Cię dziwić, bo to rzecz w Twoim wieku n i e u n i k n i o n a; wszystko rośnie i rozwija się, tak złe jak i dobre skłonności; umysł Twój otwiera się coraz nowym myślom i poglądom, a to wszystko jeszcze niedoświadczone, niewypróbowane, sąd Twój jeszcze nieustalony: świat, natura, skłonności, ciągną w jedną stronę, łaska Boża i sumienie w drugą stronę. Czasami nieunikniona przesada w jednym kierunku, to znowu w przeciwnym. A biedna dusza, miotana i targana na wszystkie strony, spokoju nigdzie nie znajduje. Z jednej strony poczucie obowiązku pracowania, a tu znowu lenistwo i opieszałość. — Są to w życiu przejścia nieuniknione; ale potrochu, powoli, staraj się jakiś w tem zrobić porządek. I tak w e ź s i ę d o s i e b i e. Spokojnie wymagaj od siebie bardzo mało, ale wymagaj we właściwym kierunku. A cóż to jest, ten właściwy kierunek? — Żyć i pracować odpowiednio do Twojego obecnego stanu i obecnych obowiązków. Nie wyprzedzaj czasu, nie wyrzucaj sobie, że nic pożytecznego nie robisz, bo nie pracujesz dla drugich. Rzemieślnik, nim się weźmie do roboty, narzędzia swoje ostrzy; muzyk instrument nastraja; malarz ołówki temperuje, farby i pędzle sobie przygotowuje i to wszystko dużo bierze czasu; ale ten czas nie jest straconym. Taksamo z ludźmi. Robota ludzka o tyle tylko ma wartości, o ile człowiek jest narzędziem w ręku Bożym; ale żeby się tem narzędziem stać i stać się odpowiedniem narzędziem, ileż to lat cichej, skromnej, niepokażnej pracy potrze-

ba, ile czasu, nim człowiek sam siebie urobi. — Otóż pracą i obowiązkiem Twego wieku i stanu wyrobienie siebie. Wierzaj, że cokolwiek robisz w tym kierunku nie tylko że nie jest straconem, ale ma n a j w i ę k s z e z n a c z e n i e na całą przyszłość i wieczność Twoją. Im większe zadanie, tem większego trzeba przygotowania. Pan Jezus przez 30 lat żył w ukryciu, pewnie na to, żeby nas tego nauczyć. I przez te 30 lat, które wyprzedziły działanie, dla którego na świat przyszedł, nic o sobie powiedzieć nie pozwolił, tylko to, że rósł w łasce u Boga i u ludzi i że żyjąc przy rodzicach, był im poddany. Otóż moja Z. po to, co Pan Jezus przez 30 lat uczynił, warto i nam się uchylić i nie trzeba sobie wystawiać, że to nic nie znaczy, że o tem niema co mówić. Jeżeli Pan Bóg skazał człowieka na tak wolne rośnięcie, rozwijanie się i kształcenie, to oczywiście miał do tego swoje powody. Wejdz w tę myśl Bożą i zgódź się na to, że nic nie jesteś, nic nie robisz znacznego, nic nie możesz; wykonywuj sumiennie to, czego On od Ciebie żąda obecnie. Bądź wzorową córką, bo to Twój obecny obowiązek, a w miarę jak będziesz wierną w tem, to Ci Pan Bóg przygotowuje inne, większe zadanie. Ucz się, bo to nieoceniona pomoc na przyszłość. Baw się, kiedy się sposobność nadarza, ale baw się po Bożemu, t. j. pamiętając na obecność Bożą. Nie chciej odrazu pozbyć się s w e g o j a, bo to niemożliwe i n i e ł a j się, żeś nie doszła już do tego, na co całe życie ledwo starczy, ale staraj się co dnia choć jedną rzecz zrobić dla drugich; nie walcz z Twojami wadami, ale staraj się o przeciwne cnoty, to wiele lepsza k o m b i n a c j a. Przy rachunku sumienia nie tyle się zastanawiaj nad tem, coś zrobiła złego, jak nad tem, czyś cośkolwiek zrobiła dobrego. T o g ł ó w n e. Bardzo być może, że życie w ostrym klasztorze byłoby Ci

łatwiejszem, ale właśnie nie o to chodzi, co łatwiejsze lub miłsze, ani o to, co Z. by wolała dla Pana Boga, ale o to, co Pan Bóg obecnie woli dla Z. — Czy nie? — Mnie Twoje wszystkie wady nie straszą, byleś codzien coś zrobiła w myśl przeciwnych wadom cnót. N. p. raz na tydzień coś przeciw lenistwu, raz na dzień dobrze przyjąc uwagę, choćby od osoby niemiłej, raz na dzień przez chwilkę być cierpliwą, mimo pokusy przeciwnej. Spróbuj tak przez jakiś czas a potem napisz mi, czy się to udaje. Moja Z., muszę kończyć, ściskam i kocham najserdeczniej. Bóg z Tobą, niech oświeca, wspiera, wzmacnia, uświeca.

43

Zakopane, dn. 4. IV. 1898.

Kochana Panno H.

Niewymownie mnie cieszy co mówisz o szacunku, jaki narzeczony wzbudza. Miłość jest bardzo miłą rzeczą, ale ona niestety czasami wielkim zmianom ulega i to w krótkim czasie; przeciwnie szacunek opiera się zwykle na czemś stalszem, na czemś, co się niełatwo obala i wiele większą rękojmię szczęścia daje. Oparta na wzajemnym szacunku, wytrwa do końca najdłuższego życia i we wszystkich warunkach życia, niezależnie od okoliczności; przeciwnie mniemany szacunek opierający się na miłości wraz z nią częstokroć i kilku tygodni nie przetrwa.

Nie umiem wyrazić, jak się cieszę, że zawczasu myślisz poważnie o przyszłych obowiązkach względem męża. Przeczytaj I. list św. Pawła do Koryntjan i Bourdaloue kazanie o zamęściu.

Pamiętaj, że w myśli Bożej (tak wyraźnie Bóg powiedział tworząc Ewę) kobieta ma być „pomocnicą“

męża swego. Zastanów się nad znaczeniem tego wyrazu, zgłęb go, a zobaczysz wszystko to, co on dla Ciebie wyraża i jakie stąd obowiązki płyną. Zobaczysz w liście św. Pawła, że mąż jest głową żony. A zatem tak jak wszystkie członki naszego ciała zawsze pełnią to, czego umysł pragnie, tak samo dobra żona, stara się wszelkimi siłami myślom i życzeniom męża chętnie i prędko zadośćuczynić.

Pamiętaj, że jeżeli żona jest „p o m o c n i c ą“, to powinna własną cnotą i roztropnością dopełniać to, czego mężowi może pod tym względem nie dostawać; n. p. jeżeli jemu braknie łagodności, to ona powinna być podwójnie łagodną. Jeżeli jemu braknie wytrwałości, to ona musi mu przynieść zachętę do wytrwania. Jeżeli on prędko, niech ona pomoże spokojem i rozważą. Jeżeli on rozrzutny, ona powinna być podwójnie oszczędną. Jeżeli on do pracy ciężki i leniwy, niech mu tyle okazuje zajęcia się nią, ażeby mu się stała bodźcem i zachętą. Jeżeli on skłonny do czarnych myśli i posępnych, niech mu zawsze okaże współczucie i uznanie tego, co on gani i co mu przykre, ale niech się potem stara podnieść go na duchu, zwracając myśli jego do tego, co mu może być osłodą, pociechą, rozrywką itp.

Pamiętaj, że cała siła kobiety względem mężczyzny leży w dobroci, uprzejmości, poświęceniu, łagodności. Miałam ojca i męża i brata i syna, więc mogę ci o tem mówić z doświadczenia. Kobieta wiele rzeczy mężowi przebaczy, ale najtrudniejby jej znieść męża, któryby nie był męskim i mężnym, ale zniewieściałym. Tak samo mężczyzna mnóstwo rzeczy żonie przebaczy, ale najtrudniej jej przebaczy brak kobiecości, tj. dobroci. Mężczyzna żeniąc się, chce się żenić z kobietą a pod tą nazwą rozumie dobroć, tak jak kobieta idąc za mąż, chce mieć męża,

a nie jak mówią francuzi, *une poule mouillée*. Ćwicz się w łagodności, nie dopuść do pierwszego przykrego słowa, a nie przyjdzie do drugiego. „Trzymać język za zębami, jest to cnota nad cnotami“, a ja powiem, że to i największa mądrość.

Nigdy nie wdawaj się z mężem w żadne rozprawy przed trzecią osobą, bo przy świadku jest ochota na swoim postawić, a to niebezpieczne. Staraj się dobrze zrozumieć i wyrozumieć charakter męża i wszelkimi siłami stosuj się do niego. Są ludzie, którzy są w lepszym usposobieniu rano niż wieczór i odwrotnie. Są tacy co lubią i tacy co nie lubią o interesach rozmawiać przy stole, są tacy, którym głód lub senność humor psuje; to wszystko zbadać i do tego się stosować, żeby nie wprowadzać kwestyj drażliwych w drażliwych chwilach. Powiedz sobie, że *m u s i s* z mężowi się podobać i jemu być miłą; kobiety zmysł od tego, żeby wiedzieć, jak się do tego brać. Nie upieraj się nigdy w niczem drobnem; nie kieruj się tem, co się tobie podoba, ale tem, co się podoba jemu, nie tem, co sama pragniesz, ale tem, co on pragnie. *N i e o b r a z a j s i ę*, a jeśliby zaszło jakie małe nieporozumienie między Wami, czego trzeba wszelkimi siłami unikać, to nigdy nie pójdź spać, żeby się nie pogodzić.

Znam jedną panią, bardzo zacną, ale miała zwyczaj wobec dość gwałtownego męża zawsze siebie tłumaczyć, uniewinniać, dowodzić i t. p. W domu zrobiło się piekło; doszło do tego, że mąż chciał się starać o rozwód. Powiedziałam żonie, niechaj pani nigdy mu nie dowodzi, że on się myli, a że sama masz rację, ale jak to w Polsce za dawnych czasów mówiono „kiedy ci matka mówi, żeś zmęczony, to ty stękać“, to samo zastosować w stosunku do męża. Przepraszaj pani męża, ile razy zajdzie nieporozumienie, a wszystko będzie

dobrze. Jak ona zabrała się do przeproszania, on się rozplakał i od tego czasu tak się kończą wszystkie ich trudności i wszystko w domu dobrze i zgodnie — a to dlatego, że to właśnie jest w porządku woli Bożej. Okropnie śpieszę, przerywają mi bez końca. Niestety — przez maj prawdopodobnie nie będzie mnie w Zakopanem; bardzo żałuję, bo bardzo pragnę poznać Pani narzeczonego. Broszurkę zapowiedzianą zapomniałam przesłać, przeproszam tysiącrotnie. Panu Bogu z głębi serca Panią wraz z narzeczoną polecam.

44

Paryż, 3 czerwca 1898.

Moja Pani Kochana.

Primo Bóg zapłać, że się Pani nie gniewasz. Secundo Filozofji Comta nie czytałam, ale o ile wiem, on jest pozytywistą. A to, o ile wiem, zasada się na odrzuceniu tego wszystkiego, czego nie można materialnie, ani systematycznie wykazać, dowieść, a zatem zupełne wykluczenie wiary, bo wiara odnosi się właśnie do tego, czego zmysłami ani rachubą żadną objąć nie można. Jeżeli odrzucam wiarę, na jakiej zasadzie mam przestrzegać tego, co jedynie wiara nakazuje? Proszę wycofać z naszych społeczeństw to wszystko co wiara w nie wprowadziła, a do czego dojdziemy? barbarzyństwo! bo nawet materialny dobrobyt się nie utrzyma; to też ci, co odejmują wiarę, nie mogą nic na jej miejscu postawić, co by ludziom mogło dać kierunek, siłę, twórczość, a choćby tylko uspokojenie, nie mogą być poczytani za u c z c i w y c h p r a c o w n i k ó w . . . (Opuszczone).

A jednak ci „anarchiści“ tylko jednorazową, tylko materialną i przemijającą szkodę zadają, możnaby też

powiedzieć, że zło, które czynią, samo ze sobą niesie swoje lekarstwo, bo szkoda, którą zadają, jest tak dla wszystkich dokuczliwą, że się staje pouczającą. Przeciwnie książki, odejmujące wiarę a pisane w języku popularnym, czynią szkodę nie dającą się zupełnie obliczyć, jad swój szerzą szeroko i głęboko; a ci, co się do tego rozpowszechnienia przyczyniają, ściągają na siebie odpowiedzialność za tych wszystkich, co za ich przyczyną tracą wiarę i to wszystko co z niej wypływa.

Ja Pani nie robię tej obelgi, żeby myśleć, że Pani prawdę zaprzędajesz w sposób świadomy i cyniczny, ale z listu Pani wynika, że trzeba chleba żeby żyć, a będąc zmuszoną na chleb pracować, ten sposób najlepiej Pani odpowiada, a że szkodę, która z tego wyniknie, nie potrzebujesz sobie Pani wyrzucać, bo że jak nie Pani, to kto inny się tego podejmie.

Postaraj się Pani o trochę logiki, to bardzo w życiu rzecz ważna, mierz Pani umysłem skutki i wyniki tego co sama czynisz i co inni czynią, a łatwo będziesz wnioskować o wartości czynu i szerzonych zasad.

Tertio: Jaka osoba w Pani wieku i przy zdrowych zmysłach może odmówić obowiązku przy dzieciach dlatego, że ją dzieci denerwują? A na co różga, jeżeli nie na to, żeby s w o j e nerwy leczyć? Pani z pewnością nie wiesz co dusza, bo nie trułabyś jednych obaleniem wiary, a nie czułabyś się zdenerwowaną, pracując nad kształceniem dusz dziecinnych. A czy nad wykształceniem Pani nikt nie pracował? A czy Pani też nie byłaś denerwująca? A coby się z Panią było stało, gdyby się ktoś nie był zdobył na ten trud? A to w tym wypadku powiedzieć trzeba, że sto innych, tysiące, miliony innych takiej pracy życie swoje poświęcają, a że co inni mogą to i dla Pani możebne. Idź Pani za szwaczkę, pomywaczkę, zamiataczkę, praczkę, byle co, ale nie

baw się nerwami i bezbożną literaturą. Przepraszam, że tak rąbię, ale jeżeli tonący brzytwy się nie chwyta, to i tonącego ratuję. . . . (Opuszczone). Przepraszam i kończę w pośpiechu, Panu Bogu z głębi duszy polecając.

45

17 października 1898.

Moja J. . . . Kochana.

Taka szkuta listów się u mnie w tych dniach zbiła, że niepodobna na wszystkie odpisać, ale Twego nie chcę zostawić bez podziękowania Ci zań i to odrazu. Bardzo mnie ucieszył. Tak, tak, moja J., trzeba się uświęcać, o to Pana Boga proś całym sercem i o to staraj się na każdym kroku. Nie wiem czy pamiętasz ten psalm Dawida, w którym jest przepowiedziane: wszelkie stworzenie Boga chwali i następuje wyliczenie tych wszystkich rzeczy, które mają Boga chwalić, między innymi śniegi i lody Pana chwalcie. Ale jak takie nieme stworzenie, bez żadnej własnej woli, może Boga chwalić? Oto tak, że one dla nas stają się sposobnością oddania Bogu chwały czy przez cierpliwość, czy przez poddanie własnej woli, czy przez rozmaite inne akty cnoty, męstwa, umartwienia, do których stają się powodem. I tak, ile razy Ci się coś udaje, coś potrafisz dla Boga, chwal Boga radością, która jest darem Ducha świętego. Ile razy Cię co boli lub Ci dokuczają, uświęcaj się cierpliwością; ile razy w czemś się nie powodzi, coś Cię nudzi i zniechęca, uświęcaj się cierpliwością i wytrwałością; ile razy zawinisz lub czegoś nie umiesz, uświęcaj się pokorą; jak kto przeciwko Tobie zawini, uświęcaj się przebaczeniem urazy i wyrozumiałością chrześcijańską. Kiedy braknie odwagi, żeby coś powiedzieć lub uczynić jak należy, uświęcaj

się męstwem. Jak coś z przykrością szorujesz lub czyścisz, myśl o tem, jak łatwo duszę skalać, a jak trudno oczyścić i póki czyścisz sprzęty, proś Boga, żeby Ci to posłużyło na oczyszczenie duszy i odpokutowanie tego, w czem ona przewiniła. Jak coś kupujesz i trapisz się, że drogo kosztuje, pomyśl, ile dusza Twoja kosztowała i bądź baczna, ażeby jej nie stracić. Kiedy chodzisz, mianowicie idziesz gdzie dalej, przypomnij sobie, że o Panu Jezusie powiedziano, że szedł, dobrze czyniąc i t. p. — A przekonasz się, że nigdy niema czego płakać, ale że za wszystko trzeba dziękować i Pana Boga chwalić, bo wszystko może i powinno do Twego uświęcenia służyć, a więc chcącemu wszystko łaską się staje. A teraz, moja J. droga, proś Pana Boga, żebym ja sama w czyn wprowadziła wszystko co Tobie radzę, a będzie nam obu bardzo dobrze na ziemi, a jeszcze lepiej w niebie. Bóg z Tobą, moja J., Jemu Cię polecam. Pannie Z. tysiączne serdeczności i P. . . .

J. D. Z.

46

Moja droga Pani.

8 lipca 1899.

Mówiąc o św. Franciszku, że wolałby być kierowanym przez dziecko jak zostać bez kierunku, napisałam tylko dlatego, żeby powiedzieć, że jeżeli dziecko w danych razach może stać się pożądanym przewodnikiem, to i ja mogę czasami stać się Pani pomocną; a jeżeli mogę, to dlatego, że mi Pan Bóg to daje; a jeżeli daje, to Pani ma wszelkie prawo a nawet poniekąd obowiązek korzystania z tego, co Pan Bóg Pani po drodze do pomocy stawia. Ale z tego nie wynika, żebyś Pani miała ani niewolniczo ani nawet leniwie oglądać się na moje zdanie i czekać na jakiś bodziec z zewnątrz. Trzeba o ile możliwości wyrobić w sobie zwyczaj za ła-

ską Bożą oglądania się na słowo, na natchnienie od Boga pochodzące.

Są ludzie, którzy, ile razy jest w pokoju jakie zwierciadło, nieustannie się do niego wzrokiem zwracają, co im jednak nie przeszkadza rozmawiać, bawić się, pracować i t. p., ale to wszystko czynią pod wpływem zwierciadła, w którym sami siebie śledzą. Otóż chrześcijanin powinien w taki sam sposób zwracać uwagę nie na swoje podobieństwo wiszące na ścianie, ale na podobieństwo Boże, które sam w sobie nosi i wszystkie swoje czyny do tego zastosować. W taki sposób znajdziesz Pani i światło i moc. Być może, że się to nie robi odrazu, i być może, że ze względu na miękkość, na którą się Pani żali, czy na słabość charakteru, że Pan Bóg ciągnie Panią do Zakładu i że Ci da w nim łaski do uświęcenia, którychbyś może Pani w świecie nie znalazła.

Temu nie trudno mi wierzyć, bo wiem, że i mnie Zakład jest pomocnym i wdzięczna mu za to jestem.

Co do tych bali — cóż ja powiem? Święty Franciszek Salezy, widząc kiedyś na świętej Jeanne de Chantal jakieś ozdoby u sukni niekoniecznie potrzebne, zapytał ją, czy zamierza powtórnie wyjść zamąż. Odpowiedziała z oburzeniem, że wcale o tem nie myśli. A więc po co ten zbytek? zapytał św. Franciszek. Od tego zależy wszystko, czy się zamąż wyjść chce, czy się pragnie Bogu życie poświęcić. — Kobieta pragnąca wyjść zamąż, ma wszelkie prawo robić wszystko, co uczciwym sposobem może ją do tego doprowadzić. Osoba mająca sprawiedliwe powody myśleć, że ją Pan Bóg chce mieć dla Siebie, myśląca, że w Jego służbie lepiej się zbawi i uświęci, nie powinna iść w miejsca i towarzystwa, które ją narażają na pokusy niewierności. Pan Bóg łask Swoich zwykle na balach nie

udziela, bo tam nie dla Niego się idzie, chyba że to wynika z obowiązków stanu, co w tym przypadku nie ma miejsca. Ale raz jeszcze powiem, że kwestja balu jest zupełnie zależną od tamtej. O tem Pani jedna rozstrzygnąć możesz; a jak rozstrzygniesz, to już miej odwagę postawić rzecz wyraźnie.

Odczytując list Pani, widzę, że chcesz, żebym ja zdecydowała co masz robić, a że się do tego zastosujesz. Okropny mam wstręt wciągania kogokolwiek do Zakładu. Myślę, że jak Pan Bóg kogo wciągnie, to da i łaskę do wytrwania, a jak ja wciągnę, to jej dać nie mogę. — Więc i teraz tylko warunkowo mogę dać odpowiedź. Jeżeli wierzysz, że Pan Bóg Cię chce w Zakładzie, to wakacje dosyć długo trwały i powinnaś mieć odwagę powrócenia i to poprostu rodzicom powiedzieć. A że ojciec Pani raz zrozumiał ten zamiar, to pewnie i nie przeszkodzi w wykonaniu go. A pochwaliwszy zamiar sam w sobie, nie może nie pochwalić wierności w przedsięwzięciu. Że Pani droga doznajesz tego wewnętrznego targania, temu się dziwić nie można, wszak św. Paweł uzał się, że w nim jest dwóch ludzi, którzy go w przeciwne strony ciągną. I mówił, że wszyscy biegną, ale że trzeba biegnąć tak, ażeby zwycięstwo otrzymać.

Ściskam Panią drogą najserdeczniej, najczulej, Panu Bogu Panią najczulej polecam.

J. D. Z.

47

Zakopane, 19. X. 99.

Moja K. Droga.

Prawda, że list Twój bolesny i ponury i radabym, ażeby możebnem było Ciebie pocieszyć i uspokoić. Ale

chyba jeden Pan Bóg uczynić to może. Nie myślę, ażebyś miała własnego szczęścia się wyrzec, ażeby się rodzicom poświęcić. Nie myślę nawet, ażeby to jakkolwiek skutek przynieść mogło, bo gdyby się to w tej mierze uczynić dało, tobyś to już od dawna była uczyniła, a nic uczynić ani naprawić nie mogłaś. Módl się bardzo za rodziców.

Modlitwy dzieci za rodziców wielką mają wagę przed Bogiem, może Bóg modlitw Twoich wysłucha i sprawi, że się te dwie dusze lepiej pojmą, zrozumieją i zjednoczą.

Bądź co bądź, droga moja K., powiedz sobie, że się nic bez dopuszczenia Bożego nie dzieje i że skoro Twoja matka jest w dobrej wierze, to jej Pan Bóg prawdopodobnie i za złe nie poczyta tego, co jednak może na stanowisku żony, matki i pani domu mogłoby być niewłaściwem i nie w porządku Bożym; a że skądinąd, skoro Pan Bóg na Twojego ojca taką ciężką próbę dopuszcza, to pewnie ma w tem jakieś widoki miłosierdzia Swego i może nieskończone tym sposobem zasługi im przysparza — „Kochającym Boga wszystko na korzyść się obraca“ mówi św. Paweł; proś o to a otrzymasz. Ale nie trap się za bardzo, bo mogłabyś tym sposobem bezwiednie sprawić Twojemu narzeczonemu, dla miłości rodziców, właśnie to samo zmartwienie, jakie matka Twoja, dla miłości Bożej, sprawia Twemu ojcu. Tego się wystrzegaj, bo toby było bardzo nieroztropne, niemądre, nie po Bożemu. Dziwnie to powiedzieć, ale jednak tak jest i o tem wiedzieć i pamiętać musisz, że związek między małżonkami nakłada na małżonków obowiązki ściślejsze niż te, które są względem rodziców.

Rodziców masz czcić, ale im nie przyrzekasz przed ołtarzem jak przyrzekasz mężowi, że mu będziesz po-

słuszną i że go nie opuścisz aż do śmierci. Nie o stosunku dzieci do rodziców, ale o stosunku małżonków powiedziane jest, że to co Bóg złączył, człowiek nie ma prawa rozłączać. — Wszak wiesz, proszę, pamiętaj o tem silnie, inaczej bezwiednie sama wpadniesz w to, co w matce opłakujesz.

Tak jestem zapracowaną, że ledwie mam czas te parę słów napisać. — Do serca Cię przyciskam, moje b. drogie dziecko, prosząc Boga, ażeby Wam obojgu na każdym kroku sownie błogosławił.

48

Zakopane, 26. X. 99.

Kochana Panno M.

Bardzo pocziwy list do mnie napisałaś; ale mimo to muszę Cię trochę połajać. Mówisz, żeś się pogodziła z myślą prowadzenia życia bez celu; mówisz, że być dobrą córką i dobrą chrześcijanką to jest coś nieokreślonego i wyidealizowanego; czego zrozumieć nie możesz. Ależ właśnie o to chodzi, ażeby to zrozumieć, poza tem wszystko jest mrzonką; z katechizmu powinnaś wiedzieć, że stworzeni jesteśmy, aby Pana Boga znać, kochać i wiernie Mu służyć. A na czem polega miłość Boga i służba Boża, jeżeli nie na pełnieniu woli Bożej? A jakaż jest wola Boża względem małej córki, jeżeli nie to, aby rodziców czcić i być im uległą. A cóż Pan Jezus czynił przez pierwsze 30 lat życia Swego, jeżeli nie to, że był uległy rodzicom i rósł w łasce u Boga i u ludzi.

Nie chciałabym Cię martwić, ale zmiarkuj sama, jaką niedorzeczną rzecz mówisz. Pytasz, jaka z tego korzyść, ażeby jedna córka była dobrą, jeżeli pięć in-

nych jest złemi. Na takiej zasadzie możnaby stwierdzić, że nie warto nikomu być cnotliwym, skoro inni ludzie są źli. Ja myślę, że im więcej jest ludzi złych, tem większy obowiązek jest być dobrą. Co więcej, my nie za drugich, ale za siebie odpowiadać będziemy. I jeżeli Ci chodzi o spokój matki, to powinnaś wszelkimi siłami się do niego przyczynić i być przekonaną, że cokolwiek Ci się pod tym względem uczynić da, więcej będzie miało istotnej wartości, niż jakieś nadzwyczajne prace poza obrębem obecnego obowiązku i obecnej woli Bożej. Zamykaj oczy na cudze wady, a kiedy nie możesz uniknąć ich widoku, to powiedz za Panem Jezusem: „Panie, przebać im, bo nie wiedzą co czynią“. Ile razy coś Ci przykrego w oczy wpadnie, pomódl się natychmiast za autorkę tej niemiłej rzeczy. Jeżeli mi chcesz wierzyć, bądź bardzo otwartą z matką. Nie mogę Ci tego zanadto powtarzać. Matka dana Ci jest od Boga za Anioła Stróża, ale Cię ustrzec nie będzie mogła, jeżeli nie jesteś z nią zupełnie szczerą. Bóg z Tobą, Kochana Panno M., niech Cię strzeże od wszystkiego złego. Niech Cię oświeca, umacnia, kieruje Tobą, uświęca Cię. Tego Ci życzę z całego i najżyczliwszego serca.

J. D. Zamoyska

49

Zakopane, 27. X. 1899.

Moja Pani droga.

Serdecznie Pani dziękuję za pamięć o mnie i za tak serdeczny i zajmujący list Pani. . . . (Opuszczone).

Muszę Panią trochę połajać za powiedzenie w liście Pani zawarte, że Panu Bogu robisz wyrzuty za swój charakter! Jakże Pan Bóg odpowiadać ma za nasze charaktery? Nauczył nas, co i jak czynić potrze-

ba i czego unikać, a potem dał wolną wolę, ażebyśmy wybrali i wybierali co wolimy. Czy mógł uczynić więcej i lepiej dla tych, których rozumem i wolną wolą obdarzył?

Gdyby nam odjął sposobność do zasługi, tworząc nas tak jak zwierzęta, które ulegają prawom zupełnie od ich woli niezawisłym, czybyś to wołała? Każdy może sobie charakter ukuć i wyrzeźbić, jaki się święcie podoba. Proszę sobie Swój ideał moralny wytworzyć, a dobijesz, bylebyś wytrwale do niego dążyła. . . . (Pominięte).

Ściskam Panią drogą najserdeczniej. Panu Bogu polecam szczerze życzliwa

J. D. Zamoyska

50

12 luty 1900.

Odkąd list Twój z 26 stycznia otrzymałam, ciągle odpisać Ci pragnę. . . . (Opuszczone). Muszę dobić do Ciebie przed tym dniem 19 lutego.

Ale co Ci powiedzieć, coby Ci mogło stać się pomocnym, i to w krótkich słowach? To co mówisz o s z a c u n k u dla narzeczonego niewymownie mnie cieszy, bo mam przekonanie, że to właśnie jest najbezpieczniejszą rękojmnią domowego szczęścia, spokoju, bezpieczeństwa.

Utrzymaj to uszanowanie w sercu swoim przez całe życie. Szanuj męża jako władzę od Boga pochodzącą, a pamiętaj, że według słów Bożych żona jest „pomocnicą męża“. Bądź mu pomocnicą, pamiętaj, że: „Dobra żona mężowi korona“. Bądź jego chlubą. Mąż w istocie jest uzacniony albo zawstydzony zachowaniem żony. Odpowiada przed Bogiem i przed ludźmi za tę, którą sobie obrał.

Do szczęścia w małżeństwie p o t r z e b a, ażeby mąż mógł żonę swoją wysoko cenić i szanować. Roztropnością, dobrocią, umiejętnem wykonywaniem obowiązków, pogodną twarzą, uprzejmem zachowaniem staniesz się dla niego godną uszanowania. A to wszystko, jak mi się zdaje, trudnem Ci nie będzie, bo Ci Pan Bóg dał potrzebne do tego warunki. Ale niestety szatan nigdy nie śpi, nieustannie czyha na sposobność zasiania swego kąkolą niezgody. A więc przy najszczerzej miłości i najistotniejszym szacunku zdarzą się między Wami jakieś różne zapatrywania, zamiary, życzenia, skłonności. — Otóż nie dopuścić do tego, aby się miała wywiązać jakaś przykra rozmowa, n i e d o p u ś c i ć d o p i e r w s z e g o p r z y k r e g o s ł o w a, o t o ł a t w o, a b y l e n i e d o p u ś c i ć d o p i e r w s z e g o, t o i d o n a s t ę p n y c h n i e p r z y j d z i e n i g d y. N a r a z i e i o d r a z u z a w s z e u s t ą p, c h o ć b y ś m i a ł a p r z e k o n a n i e, ż e s i ę n i e m y l i s z, a d o p i e r o j e ż e l i u w a ż a s z, ż e r z e c z w a ż n a i p o t r z e b n a, t o n a z a j u t r z l u b w p a r ę d n i p ó ź n i e j s p r ó b u j s w o j e z d a n i e p o w i e d z i e ć. A l e b e z k w a s u, b e z g w a ł t u, b e z g o r y c z y. C o w i ę c e j, n i e r o z m a w i a j n i g d y p r z e d n i k i m z m ę ż e m o ż a d n e j r z e c z y n i e c o d r a ż l i w e j. M ó w z m ę ż e m w c z t e r y o c z y o t e m c o o s o b i s t e, w a ż n e l u b d r a ż l i w e. Z a w s z e b e z u p o r u. S t a r a j s i ę p o z n a ć w s k r ó s z a p a t r y w a n i a m ę ż a, t o c o s i ę j e m u p o d o b a l u b p r z e c i w n i e, c z e g o p r a g n i e, c o g o z a j m u j e l u b c i e s z y i o d w r o t n i e, p i l n i e s i ę d o t e g o s t o s u j. N i e c h o n p r z y T o b i e z n a j d z i e s w ó j o d p o c z y n e k, s w o j ą o c h ł o d ę i n a g r o d ę, w s z y s t k o j a k o b y w h a r m o n j i z j e g o u s p o s o b i e n i e m, t a k, a ż e b y m u z a w s z e p i l n o b y ł o d o t e g o o g n i s k a, w k t ó r e m w s z y s t k o z n a j d u j e p o m y ś l i.

Uprzyjemnij mu nietylko siebie ale i wszystko wkoło siebie; mało żądaj dla siebie, nie bądź samolubną ale oddaną. Przenikaj jego myśli i życzenia, zaj-

muj się tem co jego zajmuje, pomagaj mu o ile możliwe w tem co ma do czynienia, a z pewnością, nie szukając szczęścia dla siebie ale dając je szczerą ręką, doznasz go tyle, ile go na tym biednym świecie doznać można, a to już bardzo wiele. — Muszę kończyć, droga Panno A., proszę Boga, ażeby Cię oświecił, umacniał, kierował Tobą i na każdym kroku błogosławił.

Wyraż narzeczonemu Twojemu moje serdeczne i najlepsze życzenia. Panu Bogu całym sercem oddaję, siostrę kochaną ściskam.

J. D. Zamoyska

51

Kochana Panno F.

R. 1900.

Jak dobrze zrobiłaś, żeś napisała co masz na sercu tak poprostu i szczerze, jakbyś to była względem drogiej matki swojej uczyniła. Niestety! Mam ja jakąś nieszczęśliwą nieśmiałość, która ma z pewnością pozory wielkiej sztywności, więc nie umiem okazać Wam tego, co dla Was czuję; mogłybyście nawet wcale się nie domyślać, do jakiego stopnia macierzyńskiem sercem kocham nasze drogie uczenniczki, a mianowicie też te, które matek na ziemi już nie mają. Toteż możesz być pewną, kochana panno Fel., że to co Cię obchodzi, nie może nigdy być dla mnie obojętnem ani nudnem. Przeciwnie, każdego najmniejszy szczegół tycający Ciebie do żywego mnie obchodzi. Okropnie mi przykro, że nic dla Was nie mogę i coraz o każdej z osobna myślę i za każdą się modłę. Takbym chciała dzisiaj przynajmniej odpisać Ci na ten list choć w części to wszystko co on mi na myśl nastrecza, a czuję, że to niepodobno. List Twój ma trzy arkusiki, a moja odpowiedź miałaby ich conajmniej 24! Tylebym miała Ci do napisania. Tegoby mi uczynić nie dali, a więc

jakkolwiek spróbuje, ile potrafię najkrócej, coś powiedzieć o trzech rzeczach, których dotykasz; o przełożonych, o przepisach i o sobie samej.

Co do przełożonych, bardzo wierzę i rozumiem co mówisz, że sposób wyrażania jakiej rady czy nagany, okoliczności wśród których są wyrażone, głos nawet i t o n, w jakim są wyrażone, tak na Ciebie wpływają, że albo Cię ujmują, albo podburzają i podniecają nie do uległości, ale do buntu. To się doskonale rozumie i dlatego pożądanem jest, ażeby przełożeni wszelkiego rodzaju wszystkie możebne zalety posiadali; powinni się o nie wszelkimi siłami starać; wierzaj mi, że chociażby je posiadali w wysokim stopniu, to jednak nie unikną tego, na co wszelki przełożony jest nieuniknienie narażony (nie wykluczając Pana Boga), że jego rozkazy i zakazy wywołują bunt. Zdarza się czasami, że innego przełożonego łatwiejby było słuchać niż właśnie tego, któremu ulegać trzeba, ale zwykle ten dobry jest dobrym poprostu dlatego, że się z nim mniej ma do czynienia; koła, póki stoją na miejscu, nie zapalają się, jedynie długotrwałe tarcie to sprawia. Rozmyśl sobie grzech aniołów i grzech rodziców pierwszych — i własne grzechy, a zobaczysz, że pycha ta tak aniołów jak i ludzi cierpi wobec wszystkiego, co się własnej woli przeciwi. To też wierzaj mi, względnie władz przełożonych, czy to duchownych, czy świeckich, czy rodzinnych, nie patrz na osobę przełożonego i na jego zalety lub wady, ale na przełożёнstwo, które z woli Bożej piastuje. Pamiętaj, że słuchając czy rodziców, czy męża, czy przełożonych, czy Kościoła, w ich osobie słuchasz samego Boga. Kiedy list odbierasz od osoby drogiej, to Cię wcale nie obchodzi jaki listonosz go przyniósł, byle przyniósł. To samo z przełożonymi; ich rozkazy są wyrażeniem woli Bożej, nie patrz na

tego, co je przynosi i w jaki sposób, ale tylko na to, co przynosi. Co więcej, postaw się czasem myślą na miejscu przełożonych a zrozumiesz, jak trudno im jest z minuty na minutę zastosować swoje rozkazy do tak różnych usposobień uczenic, do ich poprzedniego wychowania i t. p. Co więcej, ta przełożona, która Cię oburza szorstkością, wszakże zawsze szorstką nie była, i kiedy pierwszy raz tłumaczyła przepisy, to czyniła to łagodnie i serdecznie. Powiedz sama, cobyś czyniła, mając wobec siebie kilkadziesiąt panien, którym te same rzeczy nieustannie powtarzać trzeba? Wszak jesteś muzykalną i wiesz, że muzyk co nie sprawił przez pianissimo to stara się wyrazić przez fortissimo i to jeszcze z pedałem; cóż ci biedni przełożeni mają począć, jak im się nie udaje „piano“ — muszą próbować „forte“. Pomnij, że małemi dziećmi jest stosunkowo łatwo rządzić przymusem, ale kiedy chodzi o dorosłe panny, przełożeni mają prawo się spodziewać, że skorście same dobrowolnie przybyły, to też dobrowolnie przestrzegać będziecie przepisów. Jak tego nie czynicie, to nikt nie zrozumie, pociście przybyły, nikt nie wie, jak się z Wami obchodzić, ani z kim się ma do czynienia! Czy to dzieci, czy kobiety a przynajmniej dorosłe osoby?

Zupełnie się na to zgadzam, że przepisy są uciążliwe; ale jak się bez nich obejść? Czy może jakakolwiek instytucja istnieć przyzwoicie bez tego? Czy może bez karności jaka praca się powodzić? Jeżeli w Polsce nic się nie udaje i wszystkośmy przez palce przepuścili, czy to nie właśnie dlatego, że nam braknie karności i że o tyle tylko raczemy słuchać o ile Niemiec lub Moskal za nos nas wodzi?

Jeżeli kraj kochacie i chcecie mu służyć i podźwignąć go, to musicie samowolnie, samo chcąc, poddać się

sumiennie tej karności, nie tworząc przykrości i trudności waszym przełożonym, które mają pracy i kłopotów dostatek. Co do Ciebie samej, d. p. T., jakże ja to rozumiem, że potrzebujesz kogoś, ktoby Cię umiał zrozumieć, przed kimbyś mogła otwarcie mówić co czujesz i myślisz. Jeżeli Cię pod tym względem nie rozumiano i zrażono, jestem przekonana, że to poprostu pochodzi stąd, że się postawiłaś w sposób dla przełożonych niezrozumiały, nie szanując przepisów. Ale to naprawić łatwo; weź się na serjo do szanowania przepisów, a temsamem zjednasz sobie szacunek, za którym wszystko inne pójdzie. Powiedz jak Dawid, po rozmaitych przekroczeniach mówił: „Oto dzisiaj Panie zaczynam na nowo“. Zaczynj na nowo, a dobrze, a zobaczysz, że wszystko będzie dobrze i bardzo dobrze.

52

Moja Pani droga.

Czerwiec 1900.

Jakżebym miała o Tobie nie pamiętać; takie nam miłe pozostawiłaś wspomnienie o sobie u nas, że wszyscy Cię kochają, a zatem pamiętają. Żal mi tylko, że Ci pierwiej nie odpisałam, bo nie wiem teraz czy adresować do Kamieńca czy na wieś i obawiam się, żeby list nie zaginął.

Serdecznie Ci dziękuję za takie szczere napisanie, tak Ci też samo odpiszę szczerze co myślę. A najprzód zapytam, czyś powiedziała matce o swoim życzeniu. Niektórzy rodzice, i to niezawsze najlepsi, czasami wyśpieszyć nie mogą z wydaniem córek zamąż. Ale inni znowu, zdarza się, że przecierpiawszy dużo w życiu, wiedzą, że zamęście szczęścia nie zawsze zapewnia, a że cierpienia w niem bardzo wiele, to też nie śpieszno im córki wydać; co więcej, gdy te córki tak jak w tym

przypadku bardzo są miłe, w domu pomocne i nie zdają się z niego wydzierać, to rodzice myślą, że im dobrze, że są szczęśliwe, że nic nie nagli — i tak lata mijają. Otóż moja Pani droga, jabym radziła serce przed matką otworzyć na skroś, o wszystkim jej powiedzieć. Powiedz też sobie, że Pan Bóg ma Swoje chwile, Jemu tylko wiadome i że byleś często się Jego opiece poruciła, to ona Cię nie zawiedzie; nie możemy wiedzieć, czemu Pan Bóg tak długo czekać każe na to co ostatecznie przeznacza. Ale musi mieć swoje do tego powody. Ja temu bardzo wierzę, żebyś była bardzo dobrą żoną, matką, panią domu. „Dobra żona mężowi korona“, mówi Pismo święte; ale trzeba jeszcze, żeby jakiś ktoś na tę koronę zasłużył. Taki się pewno czasem znajdzie, a Pan Bóg go w swoim czasie ukaże. Wcale się za nim nie oglądaj, nie wyczekuj; tylko mężnie pełniąc dzisiejsze obowiązki zasłużyysz sobie, ażeby Ci Pan Bóg inne ważniejsze powierzył. Swoją drogą jeżeli zamąż pójść pragniesz, to nie stawiaj zbyt wygórowanych wymagań. Wszystkiego czego się pragnie znaleźć niepodobna. W tem życiu zawsze jest jakieś ale, na które zgodzić się trzeba. Główna rzecz do zamęścia wzajemny szacunek i wzajemne upodobanie. Mówisz, że iść zamąż byle iść nie warto. Święta prawda. Ale czasami dużo się słyszy o miłości i tegoby się doznać chciało, a że się tego nie doznaje w wysokim stopniu, to się zdaje, że zamęście nieodpowiednie. Otóż powiem Ci, że byle był szacunek i to uzasadniony, a przytem wzajemny pociąg, to miłość z pewnością przyjdzie. Co więcej, jak miłość przychodzi oparta na szacunku, to nigdy nie znika, przeciwnie, jak się ona zjawia bez niego, to się zawsze ulatnia i to nieodzownie. Zwróć się bardziej do szacunku niż do miłości. I proszę, oddawaj to P. Bogu, a sama nie pozwól, ażeby

ta jakaś tęsknota Cię ogarniała. Nic niema gorszego dla duszy jak takie pragnienie, staraj się wszelkimi siłami odwracać.

Czy nie przyjedziesz znowu kiedy w odwiedziny do nas? bardzobyśmy się sobie ucieszyły. Zdaje się mnie, żebyś niejedną postępowanie w Zakładzie znalazła — nasze podręczniki po trochu się drukują; teraz „Mleczarnia“ poszła do druku — nie wiem czy „Piekarnia“ wyszła przed Twoim wyjazdem i czy ją masz?

53 Zakopane, r. 1900.

Wiare, jak wszystkie cnoty, zdobywa się modlitwą i aktami. Módl się jak najczęściej o łaskę wiary, powtarzaj akty wiary, t. j. ile razy spostrzeżesz się, że masz słabą wiarę, albo kiedy Ci przyjdzie pokusa jakiej myśli przeciwko wierze, odmów powolutku, zastanawiając się nad każdym zdaniem, „Wierzę w Boga“. A jak nie możesz odmówić całego, to mów choć pierwsze słowa. Naucz się na pamięć aktów wiary i też często je odmawiaj. Nareszcie pamiętaj, że wiara nie polega na uczuciach ale na woli. Człowiek ma wiarę o ile ma wolę wierzenia. A zatem, ile razy powiesz sobie, że chcesz wierzyć we wszystko, co Ci Kościół do wierzenia podaje, to tyle razy wierzysz, choćby wszystkie Twoje myśli i uczucia były temu przeciwne.

Nie masz prawa brzydzić się zamążpójściem, bo Pan Bóg się niem nie brzydzi, skoro je postanowił; ale możesz uważać stan panieński za wyższy i świętszy, bo tak Pan Jezus powiedział. Mogłabyś myśleć, że niechcieć zamęścia i pragnąć panieństwa stanowią jedną i tę samą rzecz. Ale tak nie jest, bo cała wartość i całe znaczenie panieństwa wobec Boga nie pochodzi stąd, że się pogardza świętym stanem

małżeństwa, ale że się pragnie nad wszystko panieństwa, jako sposób bliższego i ściślejszego połączenia z Bogiem. Ile możliwości staraj się kierować a f i r m a c j ą a nie negacją; zwracaj zawsze uwagę na to, co można stwierdzić, niż na to, czemu można przeczyć, a raczej na to, co warto sobie przyswoić, niż na to, co należy odepchnąć, raczej na to, co trzeba budować, niż na to, co można zburzyć, raczej na cnoty, które powinnaś nabywać, niż na wady, których trzeba się pozbyć, raczej na m ą d r e użytkowanie tego, co Bóg w każdym porządku daje, niż wyrzekanie się, ograniczanie, uszczuplanie sobie łask Bożych. — Nie myśl nigdy o zamęściu jako o rzeczy złej, ale wolno Ci myśleć o panieństwie jako o rzeczy lepszej, jeżeli w istocie myślisz, że potrafisz zrobić z panieństwa lepszy użytek dla służby Bożej, niż z małżeństwa. — Że Ciebie w domu lubią i kochają, to w porządku rzeczy. Wszakże w każdej uczciwej rodzinie córki są kochane, a że miłość, jak wiesz, jest zawsze trochę ślepą, coś dziwnego, że widzą w Tobie to, co kochania godne, a nie dostrzegają tego, co ujemne. Powiem Ci nawet, że wszelkie kochanie 99 razy na sto o wiele więcej przemawia za tym co kocha, niż za tym który jest przedmiotem tego kochania. Kiedy widzisz matkę kochającą dziecko, to dzielasz tę miłość macierzyńską, a wcale nie miłość bębna, który jest jej przedmiotem.

Jak widzisz dziecko kochające matkę, to podziwiasz miłość synowską, a bynajmniej nie myślisz o babuleńce, która może wcale na to nie zasługuje. Korzystaj więc z miłości dobroci, która Cię w rodzinie otacza, ciesz się nią. Nie uważam wcale, żeby Ci ona miała szkodzić.

Święty Franciszek z Assyżu spotkał raz jakiegoś chłopca, który się go zapytał czy jest Franciszkiem

z Assyżu. „Tak jest“, odpowiedział Święty; „a więc staraj się abyś był takim jakim o Tobie mówią, że jesteś“ odrzekł chłop. — Ile razy Cię chwala, postaraj się natychmiast swoim postępowaniem uzasadnić, usprawiedliwić pochwałę, tym sposobem, choćby o Tobie powiedzieli że jesteś drugą najświętszą Panną, to Ci nic nie zaszkodzi, przeciwnie postarasz się, ażeby w tem omamieniu znalazło się choć źdźbło prawdy. Zacznesz naśladować. Zrozumiesz, ile się powinnaś starać o pokorę, posłuszeństwo, cierpliwość i t. d. Czy Ci to nie pójdzie na korzyść? Św. Paweł mówi, że wszystko idzie na korzyść tym, co Boga kochają. A więc rozum Twój polegać powinien na tem, ażebyś nie trapiła się darami Bożemi i warunkami życia w jakich Cię postawił, ale żebyś z w s z y s t k i e g o korzystała i w s z y s t k i e g o użyła do służby Bożej, na korzyść kraju i własne uświęcenie. Tego Pan Bóg od Ciebie chce. Bądź wdzięczną, swobodną, pracowitą i szczęśliwą. — To wszystko bardzo łatwe.

Wczoraj do siostry Twojej pisałam; dzisiaj na Twoje ręce obu Wam za pamięć o mnie i życzenia dziękuję. Bardzo radzę nie myśleć o sobie wiele, nie myśleć o tem czy się jest Bogu wstrętną lub inaczej, bo takie myśli są bez pożytku. Trzeba się zajmować tem co się robi lub robić powinno, a nie tem czem się jest lub nie jest; bo to drugie samo przez się z pierwszego wyniknie. Kiedy dobrze wypełniamy to co wypełniać mamy, to samo przez się idzie, że się Bogu podobamy.

To co powiedziano o Panu Jezusie, że rósł w mądrości i łasce u Boga i u ludzi, to jest zawsze możebne

przy dobrej woli i uwadze. Co do rozmyślenia, jeśli go robić nie umiecie, to weźcie poprostu nowe wydanie katechizmu „większego“ księdza B. Likowskiego. Przeczytajcie codziennie, zaczynając od początku, dwa lub trzy pytania katechizmowe z odpowiedziami i starajcie się piśmiennie wyłożyć co one znaczą i jakie z tego zastosowanie praktyczne, tak jak gdybyście to chciały wytłómaczyć jakiemu dziecku lub osobie niewykształconej, w sposób zrozumiały i dający się do życia i obowiązków zastosować.

U nas dzisiaj śnieg spadł, ale wcale nie zimno. Myślę, że to wszystko jeszcze staje, że będziemy jeszcze mieli piękne jesienne dni.

Serdecznie Was obie Panu Bogu polecam i ścisłkam najczulej, prosząc, ażebyście jak najlepiej korzystały z obecnych łask obecnej chwili i korzyści z obecnych stosunków. Na tem polega mądrość życia.

J. D. Zamoyska

55

28 czerwca 1900.

Szanowna i łaskawa Pani.

Bardzo jesterą zawstydzona, że się tak opóźniłam z odpowiedzią na Jej łaskawy list z 15 kwietnia. Ale w istocie nie wiedziałam jak odpisać. Miałam nadzieję, że potrafimy się przekonać jak stoi sprawa powołania, o którym Pani pisze. W istocie rzecz nie łatwa rozemnać u tych dziewczątek co niemi powoduje. Tyle razy się przekonałam, że one biorą za powołanie coś co powołaniem nie jest wcale. Jakaś chęć postawienia się na równi z osobami, z którymi w zwykłych warunkach życia zajmowałyby stanowisko pośredniejsze, czasami niezmierna chęć zajmowania sobą księży i spowiedni-

ków. Czasami habit, czasami zmiana, nowość, ciekawość, obce wpływy wywierają jakiś wpływ chwilowy, który jednak powołaniem nie jest, który wobec rzeczywistości rozplywa się jak szron na słońcu. Zdaje mi się, że coś takiego może mieć miejsce i w tym wypadku. ... (Pominięte). Teraz (ona) mówi, że jej nie pilno. Ja też myślę, że póki ona się z tem nie odzywa, to trzeba dać pokój. Jeżeli ta myśl jest od Boga, to się z pewnością znów odezwie, a jeżeli to chwilowe wpływy, to lepiej dać jej czas do lepszego rozmyślenia się, nie nagląc ażeby się tłumaczyła.

Skoro się znowu odezwie, ułatwimy jak poprzednio porozumienie się z klasztorem i łaskawej Pani doniesiemy.

Bardzo to dobre dziecko, ale trochę rozmarzone i miłości własnej spora ilość, ale życie to potrochę poprawi.

J. D. Z.

56

Paryż, 1 maja 1901.

Moja bardzo Kochana.

Twoja mama chce, żebym do Ciebie napisała, co też czynię z wielką przyjemnością, ale z obawą, że moje pisanie nie na wiele się przyda; na to, żeby się przydało, trzebaby dwóch rzeczy, o których nie wiem czy je posiadasz: 1-o wielkiej wiary w moje słowa, 2-o silnej woli w przeprowadzeniu tego, co Ci poradzę.

Trochę to trudno, ale spróbujmy Ty z Twojej strony a ja z mojej zrobić to co potrafimy, a Pan Bóg da łaskę, ażeby nam się to powiodło. Otóż powiem Ci moja bardzo droga, że miłość jest największą i najwznioślejszą rzeczą na świecie, kiedy płynie z czystego

źródła i na właściwy przedmiot, a osoba, któraby przeszła przez życie tego nie zaznawszy, byłaby zawsze istotą jakąś ułomną, niezupełną, jeżeli się tak wyrazić można; a więc proszę Cię, nie przypuszczaj, ażebym ja chciała wojnę wydawać miłości i Tobie odmawiać prawa do niej, bo wówczas miałabyś prawo stracić wszelkie do mnie zaufanie i jabym Ci tylko zaszkodzić a nie przysłużyć się mogła. Pan Bóg nas stworzył z miłości i do miłości, tak jak nas stworzył dla szczęścia. Ale Pan Bóg stworzył wszystko z miarą, wagą i porządkiem, ma swoje dni i godziny, których wyprzedzać nie pozwala, pod karą utracenia tego, do czego nas przeznacza. I tak stworzeni będąc do szczęścia, zawsze nam do niego pilno, a chcąc je sobie zdobyć, a przynajmniej używać go przed czasem i całe obecne życie układając sobie dla własnego zadowolenia, dla przyjemności, wygody, używania, obalamy porządek Boży, a tracąc wszelką ich zasługę, zamiast szczęścia w tem życiu, mamy same zawody; a w przyszłym życiu pokutę zamiast nagrody.

To samo zdarza się z miłością. Miłość w małżeństwie jest rzeczą tak wielką i świętą, że Pan Jezus stosunek Swój do dusz i stosunek do Kościoła porównywa do stosunku oblubieńca do oblubienicy. Miłość ta jest tak świętą, że Kościół uczynił małżeństwo sakramentem; ale nie czekając godziny Bożej, nie czekając na tego, kogo miłością małżeńską kochać wolno i trzeba, każda kobieta naraża się na wielkie nieszczęście, bo przewraca porządek Boży.

Wystaw sobie dzieci, które nie mogąc się doczekać wschodu słońca, zaczęłyby się zapałkami i lampami bawić, ażeby światło wzniecić. Moznaby do nich zastosować powiedzenie, że kto się światłem bawi, ten od światła zginie. Te dzieci się z pewnością poparzą,

a może i spalą i światła słonecznego już się nigdy nie doczekają. Toż samo z miłością, folgując sobie w przywiązaniu przed czasem i nie względem tego kogo Bóg na męża przeznaczą, robi się rzecz bardzo niedobra; serce więdnije, cierpienia się gromadzi co niemiara, dusza traci swoją młodość, swoją świeżość, swój wdzięk. Wkrada się jakieś rozczarowanie i rozgoryczenie, które się często napotyka u panien, które sobie w takich przywiązaniach folgowały; prawdziwa jakaś przedwczesna starość, bez dojrzałości, od której wszelkimi siłami bronić się trzeba. Jest to dosyć trudno, zupełnie tak jak jest trudno bronić się od chęci używania szczęścia nim się na nie zapracowało. Jednak można się obronić, byle nie poetyzować tego co nie jest poetyczne i nie upiększać tego co nie jest pięknem ani wyjątkowem, ale bardzo ordynarnem i pospolitem....

Można twierdzić, że tak jak dzieci chorują na ząbkowanie ... (Opuszczone). Tak chłopcy i dziewczęta, jak zaczynają wychodzić z lat dziecinnych w młodociane, przechodzą skłonność zakochiwania się przy każdej sposobności. Oni sobie wystawiają, że to osoba, do której się przywiązują, jest powodem tej miłości; nie zdają sobie sprawy, że ta skłonność w nich samych leży i że każda inna osoba w danej chwili byłaby to samo uczucie wywołała. Otóż gdybyś mogła zrozumieć i uwierzyć, że cierpienie, którego doznajesz, pochodzi z skłonności, która w Tobie tkwi i która jest ogólną i powszechną u wszystkich panien na kuli ziemskiej, tobyś ją łatwiej zwalczyła. Panny lecą w tę pułapkę jak muchy do miodu a ćmy do ognia i tak samo z niej wychodzą oparzone, osmolone, na pół żywe, jeśli nie całkowicie utopione w miodzie, albo spalone w tym świetle co je przyciąga.

311 Nie daj się, wyzwól się, uwolnij się, powstań, obroń się, nie trać serca dla kogoś, co o nie nie prosi. Nie żebrz niczyjej miłości, czekaj aż ktoś właściwy Twojej miłości żebrac będzie. Utrzymaj się czystą, młodą, niewinną, póki Ci Pan Bóg i rodzice nie powiedzą: oto chwila, oto człowiek. Wówczas staniesz się nagrodą i koroną temu, komu Cię Bóg przeznacza. Rozumiesz, koroną, nie żebraczką!! — Czytaj, pracuj, ucz się, odwracaj myśli i serce od tego co nie dla Ciebie; szanuj swoją godność kobiecą i dziewczęcą tak jak mówią Anglicy *don't make yourself so cheap* (nie miej serca tak łatwego).

Bądź z mamą Twoją bardzo szczerą, nikt sam sobie wystarczyć nie może, mianowicie wobec takiej pokusy. Jak będziesz z nią zupełnie otwartą i szczerą, to Pan Bóg da jej łaskę, ażeby Tobie dopomóc do zwyciężenia tej próby; inaczej bądź pewną, że tak się z Tobą stanie jak z ćmą i muchą. Proszę, bądź otwartą. Cała Twoja mądrość i siła od tego zależą. **W i e r z a j m i.** Niema dla Ciebie innej obrony i innego bezpieczeństwa. Bóg z Tobą, moja bardzo droga, niech Cię oświeca i umacnia.

Przepraszam za straszną bazgraninę.

J. D. Zamoyska

57

Moja T. droga.

29. VIII. 1901.

Słyszałam od bardzo świątłych księży, że w sprawie chodzenia do spowiedzi, a szczególnie do Komunji św. nie tyle trzeba się powodować własną skłonnością, jak tem co odpowiada myśli Bożej, myśli Kościoła. Obecny papież zachęca do częstej Komunji św. Jabym nikomu w zwykłych warunkach życia, za młodu, nim

się nabyło zwyczaj panowania nad sobą, i póki się jeszcze ciągle wpada w grzechy powszednie, nie raziła bardzo częstej Komunii św. między jedną spowiedzią a drugą, bo to może się stać nadużyciem, może sumienie znieczulić, zgorzenie sprawiać. ... (Opuszczone). Myślę, że osoby żyjące (poza chwilą w kościele przepędzaną) według ducha i pojęć światowych w z ł e m z n a c z e n i u s ł o w a, które żyją w sposób zmysłowy, które się kierują własnymi namiętnościami, zachciankami, antypatjami, więcej sobie i drugim szkodzą, niż służą codziennem przystępowaniem do Komunii św. Takie osoby powinny się spowiadać często, n. p. co dwa tygodnie i do komunji św. przystępować, n. p. dwa do trzech razy między spowiedziami, by nabrać woli, sił do poprawy, ale nie codziennie. Tak mi się zdaje. Jednak nie jestem teologiem i nie możesz na mojem zdaniu ślepo polegać.

Myśl, że nie jesteś powołaną do życia duchowego, jest mylną i istotną pokusą. Każda władza, którą nam Bóg dał, każdy zmysł, każda cząsteczka naszych istot i naszego mienia stanowi t a l e n t, z którego przyjdzie nam rachunek Bogu zdać. Ż a d n e g o nie wolno z a k o p a ć, wiesz o tem z Ewangelji. Talent trzeba nie tylko przechować, pomnożyć, podwoić, ale go trzeba pięć razy pomnożyć, aby sobie zasłużyć u Boga na nazwę wiernego sługi. Cóż powiedzieć o Twojej duszy, stworzonej na podobieństwo Boże, skalanej grzechem pierwotnym i grzechami osobistymi, która powinna za łaską Bożą i modlitwą powrócić do pierwotnej szlachetnej piękności. Wszelka praca w tym kierunku jest dla Ciebie pierwszym obowiązkiem. Jeżeli przykład drugich Ciebie pociąga, to z niego korzystaj. Twój własny współudział i własna praca są niezbędne. ... (Opuszczone).

Cudza pobożność, szczególnie trochę fałszywa czy spaczona, może istotnie sprawiać fatalną reakcję. Dlatego też nie trzeba się rządzić tem co drudzy robią, jak tylko o tyle, o ile to nam wyraźnie pomaga. Poza tem staraj się ani na to nie patrzeć, ani o tem myśleć, jeżeli obowiązek Ci tego nie nakazuje, inaczej skwasisz się i rozgoryczysz. ... (Opuszczone).

Nie mogę tego listu nie wysłać, żeby Ci jeszcze nie powiedzieć słówka o pracy duchowej. Pamiętaj w rozmyślaniu nie analizować siebie, swoich uczuć, wrażeń, wyobraźni, ale staraj się zgłębiać słowa Boże, aby Jego mądrość i miłosierdzie przenikać. Wszelkimi siłami staraj się z minuty na minutę wykonywać to, co z obowiązku i z okoliczności, t. j. z woli Bożej przypada. To czynić, to mówić, jak możesz przypuścić, że Bogu się to najlepiej podoba. Tak jak gdybyś coś chciała dla rodziców wykonać, starałabyś się przecież to wykonać w sposób, który ich życzeniom odpowiada.

58

Zakopane, 23. X. 1901.

Moja Ty Córeczko kochana.

Byłoby dużo do odpowiedzenia na Twój pocziwy, zajmujący list, ale muszę się ograniczyć na napisaniu o jednej tylko rzeczy; prawdę powiedziawszy, jeżeli się trochę zastanowisz, to się przekonasz, że ta jedna, o której chcę z Tobą pomówić, wszystko inne w sobie zawiera. Rozmyślanie. Chcesz się kształcić, chcesz być dobrą córką, chcesz stać się taką jaką byś być powinna, t. j. lepszą od tych co mniej otrzymali, a mimo to nad inne się nie wynosić. Wszystko jest bardzo dobre i sprawiedliwe, ale to wszystko potrzebuje mądrości, dobroci, światła, prawdy, pokory, łaski Bożej. Ale

gdzie to wszystko otrzymasz, jeżeli nie z jednego źródła, w którym to się znajduje i z którego to płynie dla tych co w Bogu z niego czerpią. Jakże do Boga się przybliżyć i jak z Niego czerpać potrzebne Ci dary, jeżeli nie przy czytaniu i rozmyślaniu słów Jego? Rozmyślanie jest szkołą myślenia opartego na odwiecznej, niezmiennej a postępowej prawdzie podstawnej.

Myślenie, zdolność myślenia, jest pierwszym warunkiem i ostatecznym celem wszelkiego wykształcenia. Jeżeli z niezliczonego mnóstwa ludzi kształcących się tak minimalna ich liczba istotną korzyść społeczeństwu przynosi, to właśnie dlatego, że się uczą pamięciowo, rutynowo, szablonowo, że zdolności myślenia z jego logicznymi następstwami w sobie nie wyrobili. Rozmyślanie jest szkołą dobroci. Dobroć jedynie w Bogu istnieje i Pan Jezus nam w życiu swoim ludzkim i słowami swojemi wykazał, na czym ona polega. Kto się od Niego dobroci nie uczy, nad Jego słowami i czynami nie rozmyślając, ten jej nie nabędzie wcale.

Rozmyślanie jest naszą szkołą doskonałości i pokory, bo wykazuje naraz, jaką trzeba być i jak nam wiele do tego nie dostaje. Ponieważ Pan Bóg pokornym i tylko pokornym łaskę daje, więc źródło, z którego powstaje pokora, staje się źródłem, z którego płynie łaska. Jeszcze słowo o tem czem jesteś. Z rozmyślania przychodzi światło, że jestem nicością (proch i popiół), że nic nie mogę poza łaską Bożą. A więc jesteśmy niczem: tyle trzeba stwierdzić, ale poza tem przekonaniem, radzę jak najmniej myśleć o tem, czem jesteś, bo myślenie o n i c z e m nie może doprowadzić do c z e g o ś.

Całą uwagę zwrócić na to, czem jest Bóg i co z Jego woli czynić trzeba lub nie trzeba.

A zatem raz jeszcze proszę odzłać sobie czas niezbędny na to cò najważniejsze, a wszystko inne na tej podstawie z łatwością się zdobędzie.

Muszę kończyć, ściskam Cię, droga Panno A., jak najmilej, jak najserdeczniej.

J. D. Zamoyska

59

Zakopane, 24. X. 1901.

Serdeczne Bóg zapłać drogiej Pani za życzliwą pamięć o mnie, a jeszcze bardziej za pamięć serdeczną o Zakładzie; bo wyznaję, że na to jestem w szczególności czuła. Bo còż może dla nas być miłszem, jak świadectwo tych, co tu przebywali, że im ten pobyt wyszedł na dobre, a zatem że Zakład służy i jako tako zadanie swoje spełnia. Nam bardzo miło, kiedy dawne uczennice wracają się, a szczególnie jeżeli jaką korzyść w tem znajdują. Więc i Ty zawsze tu będziesz z radością przyjmowana. Ale wyznam szczerze, że lato a przynajmniej sezon najgorszą są na to porą. Jeżeli Pani przyjedziesz kiedy, to radzę inną chwilę wybrać.

Jeżeli wolno, to pozwolę sobie Pani poradzić: myśl jak najmniej o sobie, o tem czem się jest lub nie jest o swoich ułomnościach, niedostatkach czy zaletach, bo to do niczego nie prowadzi, nawet nie do pożądaney znajomości siebie. Jeżeli człowiek jest według św. Pawła „n i c z e m“, to sam siebie oszukuje, myśląc o sobie jak gdyby był czemś. Niech się Pani w rozmyślaniu wpatruje w Boga, t. j. w Jego doskonałości; są one wcielone dla naszej nauki, ażebyśmy je lepiej zrozumieć i naśladować mogli. Rozmyśluj się Pani w tych doskonałościach, co nie przedstawia trudności, bo człowiek z przyrodzenia lubi to co dobre, więc i miłować to może. A rozmyłowawszy się w tej doskonałości, pełni

Pani poprostu z godziny na godzinę to co Bóg do czynienia daje, znosząc cierpliwie to co dopuszcza, powstrzymując się od tego co on zakazuje. Jednym słowem, żyj Pani wpatrzona w doskonałość Bożą, według niej żyj, do niej każdą czynność staraj się zastosować. Nie myśl o przeszłości ani przyszłości. W obecnej chwili staraj się Bogu podobać i wołę Jego spełniać. Za wszystko Panu Bogu dziękuj, bo „wszystko się obraca na korzyść tym, co Boga miłują“. Miej Pani ufność w Bogu, nigdy się nie zniechęcaj.

Muszę kończyć, serdecznie Panią drogą Panu Bogu polecam i jeszcze raz za pamięć dziękuję, zostaje szczerze życzliwa

J. D. Z.

60

Zakopane, 26. X. 1901.

Nie mogę wyrazić, ile mnie list drogiej Pani ucieszył; najprzód dziękuję za pamięć o mnie i za życzliwe wspomnienia o naszym Zakładzie, na które jestem bardzo czuła. Potem zamiar zrobienia sobie rozkładu zajęć i godzin i trzymania się go; chęć kształcenia się i poważnego czytania, zajmowania się rzemieślnikami fabryki męża i zamiar ustępowania mu we wszystkim, wszak to wszystko zapowiada życie po Bożemu, życie poważne i pożyteczne, a nareszcie tyle szczęścia, ile go na tym świecie mieć można. Panna J.... Ż..... mówiła mi także, jakie miłe wrażenie sprawiło jej Pani mieszkanie, takie porządne i czystutkie. Prawda, że to wszystko bardzo nowe i młode, jak samaż gospodyni; ale dla takiej, coby o porządek nie dbała, byłoby już wystarczyło czasu, żeby całemu mieszkaniu nadać wstrętny pozór, jaki się często napotyka nawet tam, gdzie wszystko nowe a do tego zbytkowne.

Teraz chodzi tylko o to, żeby w tem wszystkim wytrwać: bo, jak powiedziano w Piśmie świętem, wytrwałość ma zawziętych nieprzyjaciół. Znajome przyjaciółki, własna opieszałość, powodowane niezdrowiem rozmaite zajęcia i troski, które z czasem spadać będą, nareszcie gorliwość do zabierania się do więcej rzeczy niż ich spokojnie wykonać można. A zatem całym sercem życzę Pani drogiej trzymać się jak najwierniej pierwszego programu: 1-o mąż, 2-o własny dom i ognisko, 3-o własne poważne kształcenie, 4-o rzemieślnicy męzowskiej fabryki i ich rodziny. Dla męża być, jak Bóg nakazał, istotną pomocą i dojść do tego, ażeby wszelkie porównanie jakieby czynić mógł między własną żoną a innymi kobietami, wypadło na korzyść żony; żeby widział u niej najwięcej roztropności, dobroci i wdzięku. Sługi doglądać, kształcić, być dla nich naraz bardzo dobrą i bardzo wymagającą. Siebie kształcić nieustannie, bo kto ciągle nie postępuje, ten się wnet wyczerpuje i cofa; rzemieślnikami się zajmować, bo to dzisiaj najważniejsza, najżywotniejsza kwestja na świecie, dać ludziom warunki dobrobytu i szczęścia o ile podobna, dobrowolnie sprawiedliwie, zanim się o nie dopominać będą, a wówczas łatwiej ich od socjalizmu obronić. Otóż i ja się rozpisałam aż nadto, za co przepraszam; życzliwej Pani pamięci się polecam najserdeczniej.

J. D. Z.

61

20. X. 1902.

Moja M droga.

Nie masz co się trapić swojemi wadami, niedostatkami i t. p., bo to Cię do niczego dobrego nie doprowadzi, a raczej zniechęci. Patrz się zawsze przed siebie a nie za siebie; naprzód, a nie wstecz. Módl się i staraj

o to, czego Ci nabyć potrzeba, a nie rozpaczaj nad tem, czego nie masz. Codzień coś zrób w kierunku pożądanym, a prędzej czy później do celu dobijesz. Nie radziłabym Ci zmieniać spowiednika dlatego, że nie dosyć od Ciebie wymaga. Kiedy chodzi o przykazania Boskie, o grzechy główne, to każdy ksiądz pod karą zbawienia poprawy wymagać musi, ale kiedy chodzi już nie o to, co nastęrcza strach potępienia, ale o rzeczy i wysiłki, które tylko miłość Boża nastęrczać może, to już każdy własną tylko miłością miłować może. Spowiednik może dawać wskazówki, może pokierować, ale nie wiele może wymagać! Zapytaj Twojej siostry, czy ten co kocha potrzebuje napędzania. Ty Boga miłujesz, ale może trochę jakoś idealnie, abstrakcyjnie. Wprowadź tę miłość w czyn we wszystkich szczegółach życia, jak to czyni Twoja siostra dla narzeczonego, a zobaczysz jak to łatwo.

Co do I. W . . . aż nadto rozumiem i jej niepokoje o przyszłość i Twoje o nią; mnie się zdaje, że szukanie woli Bożej co do zamęścia jest trochę zawodne. Pan Bóg chce, żebyśmy to wykonali na co nas stworzył, t. j. żebyśmy się zbawili, do czego się dochodzi służąc Mu wiernie, ale co do warunków w jakich się to robi, t. j. czy w zamęściu czy inaczej, czy idąc za tego, lub owego, w tem zostawia nam najzupełniejszą swobodę. Tyle wiemy, że kobieta w zamęściu ma być posłuszną, a to jest niemożliwem, jeżeli się męża nie szanuje i nie miłuje, a zatem takiego trzeba sobie wybrać, względem którego te dwa warunki wypełniać można. Pozatem ani Pismo św. ani katechizm nie nakazuje nic co do zamęścia. Cały dowcip na tem polega, ażeby się tego chciało i żeby się podobało.

Ściskam Cię serdecznie, Bóg z Tobą, niech Cię strzeże i błogosławi.

J. D. Z.

Zakopane, 21. VII. 1902.

Bardzo łaskawa i droga Pani.

Mam wrażenie, że odpisać Pani nie potrafię; na to trzebaby światła Bożego, łaski stanu; ale mogę powiedzieć myśli, jakie mi się nasunęły, a one, jeżeli Bóg da, może pomogą Pani do postanowienia co czynić powinna.

Na pierwszą rzecz w liście Pani wzmiankowaną powiem, że mając męża i dzieci, trzeba czynić co tylko lekarze i rozsądek nakazują, aby się przy życiu i zdrowiu utrzymać, a jednocześnie tak jak to Pani czyni, zdać się z zupełnem zaufaniem na łaskę Bożą, starając się wszelkiemi siłami wolę swoją do woli Jego nastroić.

Co do nauczycielki protestantki o tyle śmielej Pani odpisać mogę, że przyjechał tu ks. biskup N. i że podałam mu to co chcę napisać i że mnie w mojem zdaniu utwierdził. — Z zasady trzeba dzieciom dać katolickie wychowanie od kołyski, a zatem szukać do dzieci katoliczki. Jednakowo póki się odpowiedniej nie znajdzie, raczej trzymać bardzo sumienną wychowawczynię protestantkę, niż bylejaką katoliczkę. Przy małych dzieciach nie chodzi o dogmaty, ale o wyrobienie sumienia, woli i cnót moralnych, sprawiedliwości, męstwa, roztropności, wstrzemięźliwości, prawdomówności, słowności, porządku, czystości... Bez tego podkładu duchowego nauka wiary nędzne owoce przynosi i same zawody sprawia. Uznać trzeba, że Angielki mają (jak są odpowiednie) wyjątkowe zdolności wychowawcze, a że wychowanie konieczne od takiego wykształcenia zacząć trzeba, więc najlepsza narazie nauczycielka, która temu zadaniu podoła. Trzeba szukać

katoliczki, któraby była do tego zdolną, a gorąco się modlić, by się obecna nawróciła.

Co do nauczyciela, trzeba starać się o takiego, któryby miał wiarę świątłą, któryby był moralnym i wykształconym, ale póki się takiego nie odszuka, to nie odsyłać tego co jest. Chyba, że dzieci demoralizuje, bo tego nie można znieść ani na godzinę. Trzeba ogromny nacisk kłaść na potrzebę codziennych poufnych rozmów z dziećmi. Kiedy matka wprawi dzieci do tego, żeby z nią o wszystkim mówiły i kiedy sama z nimi mówi o wszystkim co ich dotyczy i obchodzi, to wpływ jej staje się tak wielkim, że, jak Pan Jezus powiedział o matce naszej wspólnej Kościele, „bramy piekielne nie zwyciężą“. Matki nie dosyć używają łaski jaką im Pan Bóg udziela do kierowania dziećmi. Zostawiają innym możliwość wywierania złego wpływu, bo same nie robią co należy, aby wywierać dobry; do tego wpływu nie dochodzi się łajaniem i gderaniem, gdy dzieci coś przeskrobia, ale wyrobieniem przyzwyczajenia mówienia z matką o wszystkim. Dla dzieci sprawa dotycząca jakiej zabawki, lekcji, bylejakiego drobiazgu jest tak jak dla dorosłych kwestją najżywoźniejszą, a zatem mówić trzeba z dziećmi o rzeczach, które je zajmują tak jak o rzeczy zajmującej, a nie obojętnej. Zdaje mi się, że Pani ustrzeże i wiarę i obyczaje dzieci, byleś z nimi otwarcie i poufnie o jednym i o drugim mówiła.

Nareszcie co dotyczy zdrowia, życia, pewnie, że lepiej unikać tego, coby je narazić mogło. Ale tu mogą wyniknąć szkody i bardzo znaczne w stosunku z mężem. Pozwolę sobie powtórzyć tu coś, co słyszałam przed laty od osoby bardzo poważnej. Mówiła, że mężczyźni strudzeni przykrościami życia, szukają przy żo-

nach swoich jakąś rozrywkę, pociechę, zajęcie, któreby ich myśli oderwały od tego co ich poza domem trapi. Że, jak żona nie chce, czy nie umie tej rozrywki dostarczyć, to wynikają z tego nieporozumienia, obce wpływy, kwasy, szukanie rozrywki poza domem. Żona musi szukać sposobu na zadosyćuczynienie temu co mąż jej potrzebuje, ale że jej rozum na tem polega, by wilk był syt i koza cała, t. j. aby umiała męża zająć, zabawić w sposób dla niej samej nieszkodliwy. Nie jest to łatwo, kiedy się jest znękaną, własnymi sprawami zmartwioną; a jednak trzeba wszelkimi siłami do tego dążyć. Wypytywać gdzie był, co robił, interesami jego się zajmować, czasem własną myśl o jego interesach podsunąć, zawsze czytać o rzeczach, które jego zajmować mogą, aby mieć wspólne zajęcie dla niego zajmujące. Prosić Boga o opiekę i światło na każdy dzień. Starać się o to wszystko, co dom mężowi uprzyjemnić może, tak aby o ile podobna znajdował w nim uspokojenie nerwowe.

Co do miłości bliźniego i tego co ona czynić nakazuje, zdaje mi się, że nie można postawić reguły absolutnej. Osoba mająca wiele dzieci, w złem zdrowiu itp. nie jest obowiązana do jałmużn, do jakich powinni się poczuwać ludzie bezdzietni, bo własne dzieci, szczególnie gdy ich jest dużo, są tym pierwszym bliźnim, nad którym się opiekę rozciągać powinno.

Ogólnej zasady co do datków pieniężnych postawić nie można. Ale jałmużna i miłosierdzie, a przynajmniej obowiązki, jakie z nich wynikają, nie ograniczają się do datków pieniężnych, a nawet kiedy bardzo mało lub prawie nic pieniężnie dawać nie można, to niemniej zostaje obowiązek jałmużny duchowej. Jałmużna pieniężna czasami więcej przynosi szkody niż korzyści,

sprzyja pijaństwu, lenistwu, żebractwu; przeciwnie jałmużny duchowe, jeżeli roztropne, zawsze obu stronom korzyść przynoszą. Cierpliwie wysłuchać tych co potrzebują się wygadać, współczucie okazać tym co cierpią, poradzić tym co proszą o radę, nauczyć, wskazać, książki dobre pożyczyć i t. d. Zajmować się, ile podobna, tem co drugich zajmuje, dopomóc, ile można, temu co inni dla dobra ogółu czynić się starają.

63

Zakopane 7 stycznia 1904.

Moja X. droga.

.... (Parę zdań opuszczonych).

Ty moja droga porucz tę troskę Panu Bogu. Mnie się zdaje, że kiedy opóźnia się chwila zamęścia, kiedy Pan Bóg nie zsyła przez dłuższy czas tego kogo przeznaczona, to prawdopodobnie dlatego, że jeszcze czas nie przyszedł, to jest, że czegoś Pan Bóg poprzednio wymaga; coś trzeba zmienić i poprawić, coś w sobie przezwyciężyć, coś nabyć i wyrobić w sobie. Te lata mają wielkie znaczenie, nie trwonić ich. I tak mówisz, że Ci trudno z Twoją miłością własną, pychą, samolubstwem. Ale pomnij, że takich bagaży niewolno ze sobą przynosić do mężowskiego domu i roztasować przy jego ognisku, bo one jak rdza na żelazie zniszczą wszelkie szczęście domowego pożycia. Trzeba z tych przywar się poprawić, zanim zamąż pójdziesz, bo całe życie zamężnej kobiety, jeżeli ma być takim jak należy, to musi się opierać na pokorze, łagodności, i wyrzeczeniu się siebie. . . . (Pominięte).

Mówisz, że pycha u Ciebie przyczepia się do ocenienia własnego zdania, skłonności, zalet. Skądinąd

mówisz, że Ci tak trudno wykonywać najzwyklejsze codzienne obowiązki. Otóż niech mnie Pan Bóg broni od stosowania do Ciebie zdania, które w 18-tu latach wyczytałam w Macauley, i które stały się dla mnie światłem i bodźcem. (On mówi, że się boi ludzi, którzy się lubują w wzniosłych słowach i uczuciach, bo one im często służą do zaspakajania w sobie sumienia wobec bardzo marnego sposobu życia). Od tego czasu, o ile mi przyjdzie jaka zacna, piękna myśl, natychmiast samą siebie zapytuję, jakie z niej czyny płyną. Zacna myśl, mądra myśl, nie wprowadzona w czyn, nie jest zaszczytną ale stanowi straszny akt oskarżenia. . . . (Pominięte). Myśl jest jakby pierwszą połową czynu, a jeżeli istotnym czynem nie jest dopełniona, to wynika z niej to co w muzyce nazywa się „*un accord imparfait*“, który jest prawie fałszywy, póki nie otrzyma swego dopełnienia drugim akordem czy „*sa résolution*“. Dobrze myśleć i czynić a nie działać odpowiednio jest nieraz kłamstwem i kradzieżą. Dobra myśl tylko od Boga pochodzi, ale Bóg tych myśli nie daje dla naszej chluby i rozrywki, ale nato, aby Mu lepiej służyć, jak tak nie jest, to nieuczciwie postępujemy; nie można się tem szczycić, trzeba się upokorzyć. Niewiele można zarzucić temu co mało wie, ale ten co dużo umie a według tego nie postępuje, jest bardzo winny. Myśl głęboko, bo to Cię w pokorze utwierdza, a zarazem wpływa na Twoje życie. Nie myśl za wiele mądrych rzeczy. . . . (Pominięte). Nie bądź chodzącym dogmatem, jak mówiono o jakiejś pani, bądź chodzącą cnotą.

Moja Z., tak się śpieszę, tyle razy mi przerywano, że sama nie wiem co piszę. Przepraszam, przyjeżdż kiedy chcesz, zawsze Ci się ucieszę. Przeczytaj jaki dobrze napisany żywot Świętego. Bóg z Tobą.

Moja Pani droga.

Zupełnie podzielam Pani zdanie, że Żydzi tak jak i inni ludzie są naszymi bliźniami i że prześladowanie ich jest niegodziwością, a że kiedy są z a c n i i to w pełnem słowa znaczeniu, to ich trzeba szanować i kochać jak innych ludzi. Ale zacność w chrześcijańskiem słowa znaczeniu jest tak dla Żydów trudną, że co do mnie, tylko raz w życiu spotkałam takiego, który tego rodzaju uczucia wzbudzać mógł. Ale mimo to, nie mam i nie chcę mieć do nich nienawiści, chociaż wyznaję, że ich zwykły sposób zachowywania się uważam za klęskę dla nas; a to szczególnie dlatego, że my Polacy jesteśmy tacy nieodporni na r o z k ł a d o w e wpływy, tacy leniwi, bezmyślni, tacy łatwi do wyzyskania. Co zaś do kwestji przemysłu i handlu, jabym ją trochę inaczej postawiła — nie chodzi o to, czy u Żydów kupować — czy nie; ale czy przemysł i handel są dla Polski potrzebne. Oczywiście że tak, bo bez nich żaden kraj ostać się nie może, a jeżeli potrzebne, to musimy je popierać i to w taki sposób, ażeby istotnie rozwijać co z tego wynika, bo to samo w oczy bije, że trzeba kupować u swoich. Co zaś do żydowskich przymiotów, które Pani wymieniasz, n. p. przedsiębiorczości, wytrwałości, wstrzeźliwości itp., niewątpliwie powinniśmy je naśladować i starajmy się o to, ale jak można ich krew sobie i dzieciom swoim zastrzykiwać, tego wcale nie rozumiem i niech mnie Pan Bóg broni od tej surowicy. Cóż za koncept bronić się od wynarodowienia przez Moskali i Niemców, ażeby się starać o wynarodowienie przez Żydów. Jedno tylko na to tłumaczenie, że ci co tak twierdzą już są wynarodowieni,

już nie są Polakami, ale żydowskimi mieszańcami. — Co do drugiego Pani pytania o władzę i szanowanie jej, zdaje się, że każdy przy zdrowym rozumie uznaje, że każde ciało żyjące potrzebuje głowy i że jej słuchać musi; bo bez tego nieład, rozprzężenie, chaos. Kiedy chodzi o ciało społeczne, mniejsza o to, jaka forma tej władzy, czy republikańska, czy monarchiczna, byle jednak była dość mądra i silna ażeby narodem kierować odpowiednio do jego potrzeby i korzyści. Jeżeli władza tych warunków nie posiada, to Kościół uczy, że wolno ją zmienić, byle się posiadało warunki do zastąpienia jej natychmiast władzą inną, istotnie lepszą i mieć pewność, że obalając rząd, jakimkolwiek jest, nie wpadnie się w bezrząd, co jest jeszcze straszniejszym i gorszym jak zły rząd. Ale zastąpienie jednej władzy inną wymaga znacznej siły i porozumienia w tym celu, znacznej większości narodu; nie mając takiej siły za sobą i samopas rzucając się z motyką na księżyc, wielkie się szaleństwo popełnia. Jedno morderstwo więcej, ale ulepszenie żadne.

Nareszcie co do pomników. W Anglii, kiedy chcą uczcić pamięć jakiego zacnego człowieka, to zbierają składki i zakładają jakieś instytucje pożyteczne, którym nadają nazwisko tego kogo chcą uczcić. Tak w Paryżu powstał Instytut Pasteur, Hospice Lycee Henri IV etc. Przy tych zakładach sztuka ma swoje miejsce; najprzód bo architektura jej potrzebuje a następnie, bo zawsze przy nich jest statua, czy popiersie człowieka, którego się uczcić pragnie. Te instytucje zwykle odpowiadają temu, czem się ów człowiek za życia odznaczał; czasem biblioteki, szkoły najrozmaitsze, szpitale, przytuliska, fontanny, ogrody, mosty i t. p. To mnie się zdaje najlepszem.

Piszę bardzo pośpiesznie, nie wiem czy to i tak jak Pani potrzeba. — Ściskam serdecznie i Panu Bogu całym sercem polecam.

65

Zakopane, 30/X. 1904.

Biedna i kochana Pani.

Bardzo mi przykro, że się tyle opóźniłam z odpisaniem na list Pani drogiej, ale nie poszło to ani z niebaldstwa, ani z obojętności na to, co Panią boli. Dobrze się zastanówmy nad tym listem; chciałabym Pani poradzić, żebyś była głucha i ślepa na to wszystko, co w przeszłości czy w terażniejszości możnaby zarzucić tym, którym z woli Bożej masz cześć okazywać. Łaskawe osoby, które ostrzegają o tem, coby rodzicom było do zarzucenia, mogą się grubo mylić, bo pozory często są mylne; niektórym ludziom wystarcza widzieć trochę dymu, żeby w dzwony bić na pożar. Miałam ciotkę staruszkę, która zwykła była, kiedy kogo obgadzano, zapytać „widziałaś na własne oczy?“ — „Widziałam“. — „Słyszałaś na własne uszy?“ — „Słyszałam“. — „A więc wyznam Ci, że Ci nie wierzę“. Są rzeczy, którym nie można zaradzić, na które tyśięczne jednak są tłumaczenia, wymówki, usprawiedliwiający okliczności. „Boże, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią“, tak Pan Jezus modlił się za tych, co Go na śmierć umęczyli, a skutkiem tej modlitwy było, że ci zbroje się ponawracali, a niektórzy stali się wielkimi świętymi. Św. Paweł mówi, że wszystko obraca się na korzyść tym, co Boga miłują; a św. Augustyn, który sam ciężko nagrzeszył przed nawróceniem się, dodaje, że nawet grzech wychodzi na korzyść tym, co Boga miłują. Radzę Pani tą zasadą się kierować, módl się o miłość Boga dla pana P. i dla pani P. Bądź dla

obu z uszanowaniem i miłością, nie myśl o tem, co kiedyś było, staraj się teraz, o ile podobna, wszystko doprowadzić do tego, czem być powinno. Jabym nie radziła postanawiać sobie poświęcenia całej siebie, całego życia na osiągnięcie tego celu, ale bym radziła korzystać z każdej nadarzającej się sposobności, ażeby zmierzać i drugich doprowadzać do tego, co Ci się pożądanem zdaje dla tych, o których dobro Ci chodzi.

Proszę koniecznie starać się o równowagę; dopomożesz sobie Pani do tego pamiętając, że myśli Bóże nie są jak wszystkie nasze myśli i że grzechy tak surowo sądzone przez ludzi, mianowicie ludzi faryzeuszowskiego usposobienia, mogą być miłosiernie przebaczone przez Boga, który nie sądzi po pozorach, ale po tem, co w głębi serc. Ludzie nie zwracają czasem uwagi na grzechy powodowane pychą, a kamieniują tych, co grzeszyli przez słabość. A wszakże pycha jest buntem przeciwko Bogu i za nią szatan wytracony z nieba, a Ewa z raj. Przeciwnie, Pan Jezus przebacza wszystkie grzechy, popełnione przez słabość i jedną tylko rzecz nakazuje, żeby więcej nie grzeszyć. Naśladujmy przykład, nie zapisujmy w rejestr co złem, ale starajmy się, o ile podobna, odwrócić to, co nadal grzechem grozi. Okropnie śpieszę wśród nieustannych przerw. Proszę wybaczyć taki nieporządny list. Ściskam serdecznie, Panu Bogu polecam.

J. D. Zamoyska

Proszę adres Swój na listach kłaść.

66

Moja H. droga.

9 stycznia 1905.

Serdecznie Ci dziękuję za Twoją Pamięć i życzenia, przyjm i moje najlepsze dla Ciebie i wszystkich sercu Twemu drogich. Proszę Cię, powiedz Twojej

siostrze, że prawie codziennie odmawiając koronkę, zawsze jedną dziesiątkę odmawiam za tych wszystkich, co się moim modlitwom polecili, a że sprawiedliwość mi nakazuje jak i wdzięczność modlić się w szczególności za tych, co dla naszego Zakładu pracują i o to, co ich najbliższych obchodzi, a zatem w najpierwszym rzędzie o całą rodzinę Twoich sióstr: Panny Jul. i P. Just., a więc i za Ciebie i za Twoją siostrę i jej synka.

Co do trudności, jakiej doznajesz pod względem porządku dla braku czasu i znużenia, powiem Ci, że to jedynie stąd pochodzi, że sobie nie zdajesz sprawy o tem, czym jest porządek, że nie przenikasz jego znaczenia, jego doniosłości doczesnej i wiecznej, jego potrzeby tak w sprawach materialnych jak duchowych, tak ze względu na podźwignienie kraju, jak na zdobycie nieba. Żebyś zrozumiała, że porządek jest pod względem materialnym i fizycznym tem, czym prawda i sprawiedliwość są pod względem duchowym, czym piękno pod względem sztuki, czym pod każdym względem jest to, co dobre. Gdybyś zrozumiała, tobyś porządek w y t w a r z a ł a wkoło siebie, nie ze znużeniem, ale dla niezbędnej potrzeby Swojej i ulgi, bez porządku cierpiałabyś, jak ryba bez wody. Ale jakże zdobyć to zrozumienie i ocenienie porządku prostem zastosowaniem; pomnij, że Pan Bóg, „wszystko stworzył z miarą, wagą i porządkiem“, stąd t r w a ł o ś ć, p i ę k n o ś ć i p o ż y t e c z n o ś ć utworów Boskich. Jedne są same w sobie trwałe, n. p. powietrze, woda, minerały, inne trwają od stworzenia świata przez odradzanie i mnożenie się. I ludzkie dzieła taksamo, jedne są same w sobie trwałe, jak niektóre pomysły i dzieła, n. p. w piśmiennictwie, inne się odradzają i pomnażają, jak n. p. instytucje; ale jak jedne tak i drugie o tyle mają trwałości, o ile były obmyślane

i wykonane „z miarą, wagą i porządkiem“. — Nie-
wątплиwie, że porządek wymaga pewnego nakładu
czasu i wysiłku, ale on go stokroć więcej oszczędza, niż
go wymaga. —

Wszakże na szlifowanie djamentu też potrzeba
czasu, ale któżby tego czasu żałował, wiedząc, że cała
piękność i wartość brylantu od tej pracy zależeć bę-
dzie. Rolnik musi dużo ziarna i czasu poświęcić na
siew, ale jego zniwo od tego zależeć będzie; jego praca
i jego ziarno pozostanie niestracone, a w rzeczywisto-
ści od nich plon zależy. Taksamo z życiem, cała pięt-
ność i pożyteczność jego zależy od miary, wagi i po-
rządku, ale p a m i ę t a j, że porządek nie na tem za-
leży, ażeby p o r z ą d k o w a ć, bo to jest istna strata
czasu, tak jak ustawianie kręgli, ażeby je obalać;
porządek polega na tem, żeby zawsze wszystko po-
rządnie robić, ażeby mieć właściwe miejsce na każdą
rzecz i każdą na właściwem trzymać i t. d.; dużo
o tem napisałam w pracy ręcznej. Jeżeli masz cierpli-
wość potemu, to przeczytaj.

Ale ja prawie o porządku a nieporządnie piszę,
ale mam takie ręce podmrażane i zziębnięte, że pi-
szę w rękawiczkach i zaledwie pióro utrzymać mogę,
a do tego śpieszę bardzo.

Ściskam Cię najczulej.

J. D. Z.

67

13 stycznia 1905.

Moja Pani droga.

Ostatni Pani list z 2 listopada, a ja jeszcze nie umia-
łam znaleźć swobodnej chwilki, ażeby Pani odpisać
i dzisiaj tylko pośpiesznie uczynić to mogę; a jednak
na sercu mi leży, żeby Pani słówko jedno powiedzieć.

— Pani ze smutkiem mówisz, że w własnej duszy upatrujesz to, co Ci się u drugich wydało plamą; że nie możesz się do tego przyzwyczaić, że w „świecie zło zawsze najszlachetniejsze dusze psuje“. Prawda, że takie spostrzeżenia są bardzo przykre; ale Pani droga, proszę pamiętać, że ani Pani, ani żaden człowiek nie jest wyrobem mechanicznym, który powinien wyjść z ręki mechanika względnie doskonałym, niezależnie od woli (gdyby wolę mieć mógł), od materiału nań zużytego. My jesteśmy obdarzeni rozumem i wolną wolą, a doskonałość nasza nie na tem polega, ażebyśmy w sobie i drugich nie dostrzegali zepsucia, bo tego nie możemy uniknąć; to już się stało za sprawą grzechu pierworodnego. Nasza doskonałość polega na tem, ażebyśmy mimo „plamy“, mimo złych skłonności, nieustannie dążyli do wykonania myśli Bożej nad nami, t. j. praw Bożych, żebyśmy nieustannie sami siebie poprawiali, nieustannie z upadków się dźwigali, nieustannie szli naprzód coraz wyżej, przez stałe, chwilowe spełnienie tego, co Bóg nakazuje. Nasza doskonałość polega jedynie na dążeniu do niej nieustannie, lecz absolutnie doskonałym jest tylko Stwórca, a nie stworzenie. Dla nas o to tylko chodzi, żeby rozum i woli używać według praw Bożych. Ta swoboda jest niezbędnym warunkiem zasługi i cnoty ludzkiej. Że niektórzy, a nawet jest bardzo wielu takich, co tej swobody źle używają, to jest rzeczą nieuniknioną, ale bardzo Panią namawiam, żebyś sobie wzięła za zasadę i żebyś przywykła, nigdy nie patrzeć na to złe i szpetne, gdy niema koniecznego do tego obowiązku, ale żebyś przeciwnie, o ile tylko podobna, umysł, oczy, uszy, ręce zwracała ku temu, co zacne, piękne, dobre, pierwszorzędne. Jest to warunkiem zdrowia duszy, zdrowia fizycznego. Jest to warunkiem

nadziei, siły, radości. Proszę się w tem ćwiczyć pilnie. Bardzo śpieszę, ściskam najczulej, Panu Bogu gorąco na ten rok nowy Panią polecam wraz z całą Jej rodziną.

J. D. Zamoyska

68

3 maja 1905.

Pani droga zapytujesz sama siebie, kiedy się to niemądre i niecnotliwe społeczeństwo zmieni? Ono się zmienia co sekundę, t. j. tyle razy ile razy nowy człowiek się rodzi a stary umiera; a jeżeli się nie mylę, to tysiące ludzi codziennie umierają i codziennie się rodzą, a więc społeczeństwo nieustannie się zmienia, ale czy się poprawi, zmądrzeje, ulepszy, to inna sprawa; to stać się może jedynie za sprawą wychowania, a każde dziecko może stać się czy to pomocą, czy przeszkodą do tego odrodzenia.

Niechże Pani Panu Bogu dziękuje, że ma sposobność przyłożenia ręki do tak zacnej i ważnej sprawy. Ale Pani droga, pamiętaj Pani, że do wychowania, tj. do najważniejszej i najtrudniejszej sprawy na świecie, potrzeba nietylko własnych zachodów, ale i łaski Bożej. A zatem wychowawca jest jakby łącznikiem między dzieckiem a Bogiem. Że na to, ażeby jakąkolwiek łaskę otrzymać od Boga, trzeba być pokorną, bo Bóg pokornym łaskę daje. Że trzeba być wierną tej łasce, tj. wypełniać, co Bóg nakazuje, bo Pan Jezus zakazuje „perły rzucać przed wieprze pod nogi, aby ich nie zdeptały“.

Na to, ażeby na dzieciach zbawienny wpływ wywierać, trzeba być żyjącym wzorem tego, czego się ich uczy i tak jak Pan Jezus był żyjącym wzorem dla ludzkości, którą przyszedł uczyć i zbawić.

Pani kiedyś pytałaś, jakie to mieć może znaczenie, czy się Pani w lampiarni w ten czy ów sposób z lampami obchodzisz; i jaka z tego korzyść dla Ciebie, jaka dla kraju? — Otóż Pan Jezus Sam na to odpowiada, mówiąc o n i e s k o ń c z o n e j wartości i doniosłości wiernego wypełniania drobnych obowiązków. Taka wierność sprawia, że człowiek jest lub nie jest obowiązkowym; a wszakże całe społeczeństwo, cały poziom moralny i materialny narodu zależy od tego, jaką jest i co czyni większość tego społeczeństwa i narodu. Uczmy się tej doskonałości co do najmniejszych drobiazgów od całego świata zewnętrznego, pomnąc, że najmniejszy mikrob na dnie morza i w głębiach ziemi, tak wiernie swoje zadanie wypełnia i tak wierny mu jest, jak wszystkie planety i słoneczne systemy w swoich obrotach i pochodach.

69

Zakopane, 23. X. 1905.

Kochana Panno W.

Jeżeli matka Pani uważa, że jest jakiś u Pani postęp, to już jest wielkie szczęście i wielka dla Pani powinna być zachęta do wytrwałości w tem, co już zdobyte: do nowych postępów w łagodności i cierpliwości. Przysłowie francuskie mówi: „*le bien ne fait pas de bruit, et le bruit, ne fait pas de bien*“. — Wielka to prawda. Wszak Pan Jezus kazał nam się uczyć, że jest cichy i pokornego serca. Św. Chantal mawiała pod koniec długiego życia, że jest przekonana, że zawsze łagodnością najwięcej jej się powiodło w przeprowadzeniu tego, co jej się pożądanem wydawało. — Trzeba się bardzo w łagodności ćwiczyć. Jakże to często łagodne słowo gniew odwraca, kiedy niecierpliwe sło-

wo gorszą burzę by wywołało. Że o Zakład stoisz, to mi bardzo miło; ale proszę o nim myśleć z u m i a r k o w a n i e m. Trzeba całą uwagę i całą siłę woli skupić na obowiązki obecnej chwili. Dobrze dopisać temu, czego Pan Bóg obecnie od Pani żąda. Wiernością w małych rzeczach zasłuży sobie Pani, że Jej Pan Bóg większe i ważniejsze powierzy.

Staraj się Pani ile podobna matkę cieszyć i być jej pomocną i osłoda życia.

Proszę nie stawać w obronie Zakładu. To nie dogmat i nikt nie jest obowiązany ani mu wierzyć, ani mu ufać. Trzeba każdemu pozwolić, żeby to myślał i to mówił, co mu się podoba i nikomu swoich zapatrywań nie narzucać.

U nas czas śliczny. Uczenie przepięknie jak nigdy, we wszystkich oddziałach. To nie przeszkadza, że o dawnych się pamięta i że przykro, jak wyjeżdżają. Jedna nadzieja, że za powrotem do domów rodzicom pożytek przynoszą. Tak przynajmniej mamy nadzieję.

Serdecznie kochana Panno W. Panu Bogu Cię polecam, prosząc Go, żeby Cię na każdym kroku strzegł i oświecał i uświęcał.

J. D. Z.

70

Zakopane, 26. X. 1905.

Droga Panno M.

Serdecznie Bóg zapłać za pamięć o mnie i życzenia, a szczególnie za ochotę przebycia znowu jakiegoś czasu w naszym Zakładzie; toby nam wielką radość sprawiło, tak jak zawsze powrót dawnych uczenic jest dla nas radością. Pytasz się Pani, czy pragnienie doskonałości jest dowodem miłości, czy też darem Bożym, od nas niezależnym. Jedno i drugie jest łaską Bożą, zupełnie

darmo daną i niezasłużoną, a wszakże nie można powiedzieć, ażeby czy to czy tamto było zupełnie od woli naszej niezależnem, bo, tak jak mówi przysłowie, można konia doprowadzić do wody, ale nie można go zmusić żeby pił. I tak Bóg daje łaskę, ale naszą rzeczą z niej korzystać: na to właśnie dał nam Bóg rozum i wolę i dlatego, jeżeli ich właściwie nie użytkujemy, grzech popełniamy. — Pytasz Pani także, czy brak wysokich dążności pochodzi z własnej winy każdego, czy też nie jesteśmy winni za to, kiedy nam ich brakuje, czy to dowodzi, że Pan Bóg nic innego od nas nie żąda. Powiem Pani, że to jest tajemnica Boża, i że my nie możemy wiedzieć, czego Bóg od kogo żąda i jak każdego sądzić będzie albo sędzi. Pan Bóg nam do tego światła nie daje.

Jednej rzeczy tylko jestem pewna to, że Pan Jezus powiedział, że kto wierny w małych rzeczach, temu powierzone będą wielkie. Ja to co do siebie rozumiem w taki sposób, że jeżeli wiernie wykonam wszystkie choćby najmniejsze obowiązki, nałożone mi przez powinności stanu, a więc z woli Bożej, to mi Pan Bóg coraz lepiej poznawać da, czego ode mnie dla chwały Swojej i mego zbawienia dalej żąda. I tak wiernością względem znajomej mi woli Bożej uzdalniam się na coraz lepszą służbę Bożą i coraz głębsze pragnienia służenia Bogu w sobie wzniecam. Myślę, że tak samo jest z wszystkimi; ale w jakiej mierze to się w drugich urzeczywistnić powinno, tego nie wiem. Każdy za siebie Panu Bogu odpowiadać będzie. Prośmy wzajemnie za siebie Boga, żebyśmy Mu dopisały, żebyśmy mogły, jak powiedziano o mężnej niewieście „śmiać się w dzień ostateczny“. Chciej Pani szanownej matce podziękować za łaskawą o mnie pamięć. Serdecznie Panią Panu Bogu polecam najżyczliwsza J. D. Z.

Bardzo droga Pani.

Tak się złożyło, że nie mogłam odrazu podziękować za pamięć o mnie, tyle miłych życzeń na dzień św. Jadwigi . . . (Opuszczone). Od tej pory jaka bolesna wiadomość mnie doszła o ciężkiej stracie, którą poniosłyście! . . . (Opuszczone). Oby Was Bóg umocnił i pocieszył. Ale jaka pociecha być może po takiej stracie, przy takiej boleści, która nawet nie znosi pociechy. Wiadomo, im kto bardziej cierpi, tem mniej od tego cierpienia oderwać się może i chce. A jednak, nie trzeba cierpieć według słów św. Pawła „J a k c i c o n i e m a j ą n a d z i e i “. Jak mieć nadzieję, kiedy to co najdroższe już stracone?! Jeden tylko na to sposób, ale jak potężny, wszechmocny: Wiara! Wiara nie przywróci tego co stracone, nie odejmie tego co boli, ale przynosi jakieś światło do zrozumienia w pewnej mierze wyroków Bożych, do poddania się woli Bożej, a nawet do rozmiłowania się w niej z przekonaniem, że ona i mądra i miłosierna; z tem przekonaniem przychodzi cierpliwość i pokora tak niezbędna do znoszenia po Bożemu tego co boli; nareszcie też i spokój wewnętrzny i jakaś pogoda ducha, którą się spotyka u ludzi mających żywą, silną, męską wiarę. Otóż my na chrzcie św. otrzymujemy łaskę do wiary potrzebną, ale na to, żeby ona była żywą wiarą, żeby ona nam dawała co dać może i powinna, żeby nas uczyniła w całym słowa znaczeniu chrześcijanami a nie poganami, trzeba ją żywić słowem Bożem, czytaniem, rozmyślaniem, modlitwą, Sakramentami, tak jak żywić się musimy chlebem, światłem, ciepłem, powietrzem od rodziców otrzymanem. Niech Pani droga w tem się nie zaniedbuje, bo nie dojdiesz do mety do nieba, ustaniesz, wpadniesz w zwątpienie

i rozpacz, Judaszowską zbrodnię. Mówiąc o rozmyślan-
niu, nie mam na myśli „metody“ rozmyślenia. To o co
proszę jest proste, coś przeczytać codzień coby duszy
było pomocnem. Nowy Testament, katechizm, kazanie
Skargi, Naśladowanie, żywot jakiego Świętego, byle
roztropnie pisany. Wystarczy 5, 10 minut byle ze sku-
pieniem, stosując to do życia obowiązków, zmartwień.
To w wielkiej mierze wystarczy do utrzymania wiary.
Proszę tego nie zaniedbać, dziesięć minut na dzień,
o t o p r o s z ę i ściskam najczulej. Bogu polecając.

72

Paryż, 19 listop. 1905.

Kochana Panno K.

Prawda, że już trzy lata minęły jak Pani nas opu-
ściłaś, ale tak jak Pani miłe wspomnienie zachowałaś
o naszym Zakładzie, tak Zakład miłe wspomnienie za-
chował o drogiej Pani. Dziękuję serdecznie za zawi-
domienie nas o bliskim Pani zamęściu i to w tak do-
brych warunkach. Ucieszyłam się czytając w liście
Pani, że swojego przyszłego męża będziesz mogła nie-
tylko kochać ale i s z a n o w a ć. To słowo jest rękoj-
nią szczęścia przynajmniej o tyle, o ile go na naszym
„padole płaczu“ mieć można. Wzajemna miłość jest
główną osłoda ciężkich warunków zamężnego życia,
jakżeżby miłość ostać się mogła bez uszanowania? Nie
wytrwałaby ani godziny. Tak jak szacunek jest nie-
zbędną podstawą miłości, tak brak szacunku niechybnie
wyradza pogardę, a za nią wstręt i nienawiść, od czego
uchowaj Boże każdego.

Że Pani narzeczonego szanujesz, to mnie ucieszyło,
ale jest inna rzecz, która mnie też cieszy, to przekona-
nie, że szacunek wzajemny i że Pani już na to zasłu-

guje i codziennie bardziej zasługiwać będzie. Mam przekonanie, że Pani według słów Pisma św. staniesz się mężowi pomocną i staniesz się także, jak mówi Pismo św., „mężowi koroną“. Otóż, aby to urzeczywistnić, chcę Pani coś poradzić. — Nikt na świecie doskonałym nie jest, choć wszyscy do doskonałości powinniśmy dążyć; więc i Pani musi mieć swoje wady, choć jakoś tylko zalety zostały mi w pamięci. Radzę Pani właśnie ze względu na zalety potrzebne do utrzymania szacunku, żeby Pani zrobiła rodzaj rachunku sumienia, nie ze swoich grzechów, ale z wad i brakujących zalet, abyś odrazu zabrała się do przezwyciężenia tego co szkodliwe a nabywała to co potrzebne dla utrzymania szacunku, miłości, zgody. Przekonaj się, czy jesteś pracowitą, porządną, oszczędną, czy rachunki dokładnie trzymasz, czyś uległa, cierpliwa, wyrozumiała, czy umiesz domem rządzić, rozporządzenia dawać spokojnie przy zupełnem panowaniu nad sobą. Czy umiesz trzymać język za zębami, mówić z zastanowieniem nie zbyt głośno, krzykliwie, w miarę i we właściwej chwili. Jeżeli coś jest do poprawienia, proszę to poprawić przed ślubem.

Mężczyzna odpowiedzialny jest przed ludźmi za żonę, którą sobie obrał. Ona jest świadectwem jego roztropności, to też im lepiej o nim świadczy, tem droższą mu się staje. Przepraszam, że tak po dawnemu pozwalam sobie radzić i prawić, wszak Pani wie, że to pochodzi z najżyczliwszego Pani serca. Panu Bogu Panią całym sercem polecam.

J. D. Z.

Serdecznie mi przykro, że zdrowie Pani nie dopisuje. Staraj się Pani wszystkich możliwych środków

użyć, aby je odzyskać, tem bardziej, że sama Pani uważasz, że fizyczne cierpienie i na duchowy Jej stan niekorzystnie wpływa. Na to, że nie czujesz Boga w sobie i wkoło siebie, nie trzeba zważać, bo takie uczucia pochodzą zwykle z działania wyobraźni na zmysły i odwrotnie zmysłów na wyobraźnię, i uczucia te nie mogą przypuścić ani istotnego światła ani siły do lepszego wykonania obowiązków przez Boga na nas nałożonych. Prawdziwe światło i prawdziwe siły moralne przyjsć mogą tylko zapomocą wiary; o wiarę tedy trzeba się starać. Ale wiara, która jest życiem duszy, potrzebuje tak jak życie fizyczne żeby ją podtrzymywano odpowiednim pokarmem, powietrzem, ruchem, czystością i t. p. Jeżeli Pani nic nie czynisz dla podtrzymania jej żywotności, to ona zamrze. Do tego nie potrzeba uczucia, tylko woli. Ale pani może powiesz, że właśnie tego Pani brak, a że bez tego Pani nic nie możesz, więc niema wyjścia z tego zaklętego koła. Zdaje mi się, że rada na to łatwa. Z kim kto przestaje, takim się staje; czytaj Pani życiorysy ludzi wierzących i pracujących; czytaj żywoty Świętych, byle dobrze napisane, a wróci się Pani pragnienie być do nich podobną, jak oni wierzyć, kochać, ufać, pracować, uświęcać się, a z tem pragnieniem, przyjdzie chęć do czytania i rozmyślenia słowa Bożego; z niego popłyną, z właściwego źródła, mądrość, światło, poznanie prawdy, męstwo i spokój. Proszę takiej kuracji spróbować dla uzdrowienia ducha, jak probujesz kuracji dla uzdrowienia ciała. — Syna można i trzeba kochać całym sercem, byle po Bożemu, t. j. tak, aby mu zabezpieczyć szczęśliwą wieczność, a nie tak, aby dla pozyskania dóbr doczesnych, długiego życia doczesnego i ziemskich rozkoszy narazić go na stracenie wiecznych rozkoszy, wiecznego życia i szczęścia. To bardzo jest ważne; ku temu trzeba

zwrócić czytanie, modlitwy, rozmyślanie — tego miłość dla syna od Pani się domaga.

10 sierpnia 1906.

Nie mylisz się, kochana Panno C., myśląc że jestem przeżartą; w istocie sama nie wiem, jak podołać a raczej wiem, że podołać nie mogę i że stąd mam pozory, że o nikogo nie dbam, a więc martwię i ubliżam, kiedy radabym ulżyć, pocieszyć, dopomóc. Tak i z Panią drogą. Chciałabym kolejno odpowiadać na wszystko, co list Pani zawiera, a tu zaledwie pięć minut czasu, żeby powiedzieć, że z Panią współczuję w radości i w troskach, że mi bardzo żal, że nie możesz tu na parę tygodni przyjechać dla wytchnienia i odnowienia sił. Ale wierzaj, że wszystko obraca się na korzyść tym co Boga miłują; o to tylko chodzi, żeby duchem wiary przenikać i odszukać dla siebie szczerę złoto łask Bożych wśród tej brzydkiej czarnej rudy. Ale moje porównania niedobre, bo w tej rudzie nie złoto ale żelazo, z którego wyrobi się stal a z niej broń do boju potrzebna. Do boju, t. j. walk życia, aby zwyciężyć. Czy pamiętasz Pani słowa Bossueta o Kondeszu „*il avait ce quelque chose d'achevé que la souffrance ajoute a la vertu*”.¹⁾

Wierzaj Pani, że zwykle więcej jest darów Bożych w każdym zmartwieniu niż w setkach radości i pomyślnem życiu. Łatwo się przekonać, młodzi kiedy jeszcze nic albo mało zaznali cierpienia, jak pawie po świcie chodzą, roztaczając swe pióra; myślą że światu niemi zaimponują, a tymczasem głowy, serca, dusze, jakby

¹⁾ Miał w sobie pewne wykończenie, które cierpienie nadaje cnocie.

zakute, nieprzystępne, bo próżne i puste nic nie rozumieją; jak zielone zboże głowy zadzierają do góry, dopiero jak słońce kłosa przypali, kiedy pod jego promieniem żółkną i dojrzeją, zaczynają się do ziemi skłaniać. Toż samo i my, póki nas walka życia, jego troski, bóle, pokusy nie przetrawiają, to też jesteśmy głusi i ślepi na to co Boskie i od Boga. Tego nam potrzeba, aby się z Bogiem porozumieć. A więc, Pani droga, pierwsze dziękuj Bogu za brata i kapłaństwo, wszak to łaska bezmierna, potem dziękuj za to co boli, co trudne, co dręczy, bo do tego wszystkiego wielkie łaski są przywiązane, bo to części krzyża, które Chrystus Pan swoim najmilszym udziela, prawdziwe ślubne podarunki, ale przy tem wszystkim przyjmując co Bóg zsyła ochoczo, nie przyczyniając niczego jakąś nieroztropnością, pracując ile możesz, ale nie więcej — cierp ile możesz, ile trzeba, ale nie więcej. Staraj się koniecznie o spokojne chwile. Każdego dnia Panu Bogu Panią całym sercem polecam.

J. D. Z.

75

22. VIII. 1906.

Kochana Panno P

Serdecznie się ucieszyłam dobrą wiadomością przyślaną mi w liście Pani, żeś odzyskała wiarę a z nią i spokój i pogodę duszy. Czy nauka medycyny posłuży do utrzymania tych wielkich darów, tego nie wiem. Ale o tem wiem, że utworzenie typu człowieka, „któryby mógł“ społeczeństwo prowadzić do zbawienia, jak Pani to uczynić pragniesz, musi być rzeczą dosyć trudną, bo dotychczas, o ile wiem, jeden tylko Bóg-Człowiek posiadał potrzebne do tego warunki. O jednej rzeczy wiem niestety bardzo dobrze, że „z kim kto prze-

staje, takim się staje“, a zatem przypuszczam, że i Pani kochana tego nie unikniesz. To też bardzobym Pani życzyła mieć się na baczości w stosunkach studencko-koleżeńskich, bo one się często, bardzo często niefortunnie kończą. Co do mnie, bardzo wiele razy uważałam, że kobiety wiele bardziej są uzdolnione na infirmierki niż na chirurgów i doktorów medycyny i że jako infirmierki wiele większy i donioślejszy wpływ wywierają, niż jako doktorki.

Co więcej, zwykle najlepszy doktor bez infirmierki mądrej i poświęconej nic nie poradzi, a mądra infirmierka, nawet bez doktora, największe i najpożyteczniejsze usługi oddaje. — Ale nie moją rzeczą Pani pod tym względem radzić. Na jedną rzecz muszę Pani uwagę zwrócić. Młodzież u nas jest zbzikowana, zwarjowana na punkcie zarozumiałości. Jeżeli Pani chcesz stać się pożytecznym typem, jeżeli chcesz „Panu Bogu ołtarz postawić“, pamiętaj, że najprzód trzeba przede wszystkim i ponad wszystko być p o k o r n ą, bo pokornym Bóg łaskę daje, a bez tej łaski nic nie zrobisz. Dobrze, że Panu Bogu ufasz, na tem zaufaniu nigdy się zawieść nie można, kiedy chodzi o poznanie i wykonanie woli Bożej i w tem znaczeniu można stwierdzić, że ani Pan Jezus konając na krzyżu, ani żaden męczennik za wiarę nie był nigdy zawiedziony. — Ale nie trzeba się spuszczać na Pana Jezusa, że pomoże w osiągnięciu tego czego nie nakazał.

Proszę być „typem człowieka“ pokornego. Wierzyć, pracować, uczyć się, to znaczy doskonałą być w doskonałej pokorze, inaczej najpiękniejsze zamiary powiodą się jak zamiary szatana i Ewy, kiedy im się chciało stać się jakoby bogowie.

Przepraszam, że sobie pozwalam takie zdania wypisywać. Ale takbym chciała każdemu życzyć, by za

podkład wszelkiej pracy i wszelkich „śmiałych zamiarów“ dać tyle pokory ile jej potrzeba, by wszystkiego nie zbakierzyć.

Ściskam serdecznie.

76

Moja Pani droga.

3. X. 1906.

Takby było dużo do odpisania na list Pani, że się zaopatrzam w odpowiedni arkusz papieru, ale czy okoliczności sprzyjać będą wykonaniu moich zamiarów, to inne pytanie; bądź co bądź format papieru przekona Panią o dobrych moich intencjach. Prawda, że przykro mieć do czynienia z uczenicami czasami źle usposobionymi, niemającymi żadnego zaufania do osób uczących, ani wiary w pożyteczność tego co się je uczy. Ale gdyby one były przekonane o tem, czego ich chcemy nauczyć, toby już nie potrzebowały tej nauki. Kto chce uczyć i wychowywać, ten musi być przygotowany na uczeni ani nauczonych ani wychowanych, a póki nie dokona tego, co zamierza, musi tak być, jak teraz jest, że uczennice wygadują na to, czego nie rozumieją i wygadywać jeszcze będą. Niech to Panią nie martwi; Zakład nie jest dogmatem, nikt nie jest obowiązany w niego wierzyć. Ażeby to wszystko szło gładko, z zadowoleniem dla siebie, gdzieżby była zasługa. Nado byśmy się przywiązały do naszej pracy, do ludzi, do życia, ciężkoby przyszło umierać; a tymczasem ludzie tę przysługę oddają, że wielką budzą ochotę do nieba. Przekonasz się Pani o tem czasem.

W stosunku do matki staraj się Pani być dla niej pociechą. Ona pełni swój macierzyński obowiązek, myśląc o Pani przyszłości. A Pani zapewne miałaś sposób przekonania się, że nie każde małżeństwo szczęście zabezpiecza, możesz więc śmiało mówić, że Cię ta loterja nie nęci; a jednak nie odmawiaj matce słu-

chania z uwagą o tem, co ona ma na myśli i nie odrzucaj sposobności poznania się z kim ona chce i nie odmawiaj bez zastanowienia się i bez pomodlenia się o światło. Nie brak mężatek, które po czasie żałują, że zamąż poszły, ale nie brak i panien, które po czasie żałują, że zamąż nie poszły, że nie mają męża, dzieci, własnego domu — kąta. A więc trzeba się dobrze zastanawiać, nim się coś ostatecznego postanowi, czy w tym, czy w tamtym kierunku. Jednak o s t a t e c z n i e w tej sprawie, musi każdy i każda za siebie postanowić.

O tej dziewczynce 15-letniej, która ma zamiłowanie czytania powieści, zdaje mi się, że jedyny na nią sposób, to zainteresować ją d o p r a w d y w jakimkolwiek kierunku, czy to historii, czy nauk przyrodniczych, czy filozoficznych, a wtedy przekona się, że cokolwiek w powieściach ma jaką wartość, to z tych źródeł zaczerpnięte, a wówczas będzie wolała czerpać u samego źródła, jak w tych r o z c z y n a c h, zaprawionych fikcją. Na to potrzeba z nią dużo o tem rozmawiać, pokazać jej na przykładach, że prawda zawsze jakąś istotną naukę przynosi, istotną wiedzę, sąd kształci, rozwija władze myślenia, zgłębienia, wyrowadzenia wniosków pouczających i praktycznych, przeciwnie fikcje fałszują sąd, często i sumienie, odwracają od rzeczywistości i sprawiają, że umysł ginie w próżnych a zarazem szkodliwych marzeniach, z wielką stratą czasu i sił. . . . (Zakończenie opuszczone).

77

Moja X. . . . 17 października 1906 r.

Wiadomość, którą mi przysłałaś, bardzo mnie cieszy i dla Ciebie i dla Zakładu. Postanowienia Swoje

wzięłaś poważnie, z zastanowieniem, za radą świętego księdza, prosząc Boga o światło do rozpoznania i wykonania woli Jego, a więc masz wszelką rękojmię, że w istocie wołę Bożą wykonywasz, a nie własne widzisz. Chwała Bogu; dziękuj Panu Bogu za tę łaskę i ciesz się; Pan Bóg lubi tych, co ochoczo Mu służą. Radość, której doznajesz, jest łaską i zachętą. Jednak proszę Cię pamiętać, że w służbie Bożej są dwa rodzaje radości: jedna pochodzi ze zgodności woli naszej z wolą Bożą, z wiary, nadziei i miłości, ze spokoju wewnętrznego, obiecanego przez Pana Jezusa ludziom dobrej woli. Wiesz, co mówił Job: „choćbyś mnie zabił, Panie, ufać Ci nie przestanę“. Otóż ta ufność w Bogu, to spokojne sumienie dają istotnie głębokie szczęście, którego nikt i nic odjąć nie może, mimo wszelkich chorób, prześladowań, żałoby, ubóstwa, obelg od ludzi i tego wszystkiego, co ludzie żyjący według świata poczytują sobie za nieszczęścia, a co dla chrześcijanina jest zadatkiem wiecznej nagrody, bo mu pozwala już w tem życiu grzechy swoje odpokutować i daje sposób uświęcać się, krzyż swój za Jezusem nosząc. — Tej radości, tego szczęścia trzymaj się oburącz. Utrzymasz je, byleś się starała żyć w obecności Bożej, być wierną w małych rzeczach i pamiętać o ostatecznych rzeczach człowieka.

Ale jest inna radość, ta, którą Ci Pan Bóg teraz daje: ta radość żywa, wesola, która wewnątrz duszy śpiewa i chętnieby tańcowała jak Dawid przed arką, tak jej się wszystko uśmiecha, tak jej lekko i jasno w duszy; zdawałoby się w takich chwilach, że się już nie chodzi po ziemi, ale że się dusza na skrzydłach unosi ponad wszystkie ziemskie przykrości. Otóż, moja X., nie chciałabym Ci jednej minuty tego szczęścia ująć, a jednak chcę Cię ostrzec zawczasu, że to szczęście nie

może zawsze trwać, że musisz być przygotowana na to, że ono Cię prędzej, czy później, opuści.

Wiesz, jak krótko Pan Jezus uczniów Swoich utrzymał na górze Tabor; oni tam takiego szczęścia doznali, że chcieli tam się zostać i zamieszkać. Ale Pan Jezus na to się nie zgodził i do dziś dnia się nie zgadza na to, żebyśmy żyli w rozkoszach. W tem życiu trzeba pracować „w pocie czoła“, trzeba zasługiwać, zarabiać, z pokusami walczyć; trzeba przykrości cierpliwie znosić urazy i niesprawiedliwości przebaczać, trzeba samego siebie się wyrzekać i krzyż swój za Jezusem nosić, pod nim upadać i podnosić się i dalej iść, bądź co bądź czasami po ciemku, w słotę i zimno, ze zmęczeniem, wśród nudów i obrzydzenia, samotnie, kiedy się pragnie ludzkiej pomocy, czasami znowu w skwar i gwar, kiedy tęskno do samotności; a rozumiem, że to boli i że większa wówczas ochota na łzy, niż na uśmiech. — Mniej czy więcej wszyscy musimy takie ciężkie chwile, a czasami miesiące i lata przebywać. — Otóż, moja X., pamiętaj, że nie zawsze Ci będzie tak rażno jak teraz i że jak nadejdą te szare godziny, to trzeba być mężną, nie wyrzekać, nie wystawiać sobie, że wszystko stracone, że nie jesteś na swoim miejscu, żeby Ci lepiej było gdzieindziej; pamiętaj, jak to nadejdzie, że to są proste, głupie, podłe pokusy i nic sobie z nich nie rób, depcz je pod nogami i wcale się nad nimi nie zastanawiaj; tem bardziej staraj się o wierność, ufność i pamięć na obecność Bożą. Zapisuj sobie wszystko, co Ci t e r a z na myśl przychodzi, a później, jak przyjdą złe chwile, trzymaj się wiernie tego, coś sobie postanowiła w dobrych. Staraj się wszelkimi siłami i módl się o p o k o r ę, p r o s t o t ę, w i e r n o ś ć. Pamiętaj, że służba Boża nie polega na rze-

czach nadzwyczajnych, wzniosłych, wielkich, ale prostych i bardzo niskich.

Bardzo Cię Panu Bogu polecam. Kochaj Zakład, módl się za niego, służ mu.

78

24. X. 1906.

Moja kochana Pani.

W odpowiedzi na list Pani powiem, że takie u nas przepełnienie, że nie mogłybyśmy najmniejszego kącika w Zakładzie nikomu obecnie ofiarować. ... (Opuszczone). Co do tamtej kwestji, to rzecz bardzo delikatna i tem trudniejsza do wytłomaczenia, że Pani zupełnie sobie sprawy z tego nie zdajesz. Znasz przysłowie polskie: „Nie trzeba kłaść palca między drzewem a korą, między młotem a kowadłem“. Nie trzeba się mieszać do spraw między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi, przełożonymi a podwładnymi. Pamiętaj Pani, że coś Pani mówiłam takiego w Paryżu, kiedyś nasze uczennice wyciągała na rozmowy. Tutaj też Pani na tego rodzaju rzeczy uwagę zwracano. Nie możesz Pani sobie wystawić, ile takie wtrącanie się do rzeczy, których odpowiedzialności się nie dźwiga, jest szkodliwe mimo najlepszych zamiarów. Dawniej za złe brałam zakonom, że nie przypuszczają między siebie osób do zgromadzenia nie należących. Nie pragnę wcale dojść do takiego odgraniczenia się w Zakładzie, a znowu jedyny jednak sposób, aby osoby obce spokoju nie mąciły, to żeby korzystały dla siebie z tego, z czego korzystać mogą, ale żeby się do nikogo i do niczego poza tem co ich osobiście nie obchodzi nie mieszały; nikogo o nic nie wypytywać, nie protegować, nie pośredniczyć, nie godzić ani adwokatować, nie apostoło-

wać, bo miejscowe siły muszą temu zadośćuczynić. Ci jednak, którym to nie wystarcza, muszą dla siebie gdzieindziej przytułku szukać, ale i do tego nie trzeba się mieszać. Miejscowi muszą sami sobie radzić. Jeżeli się Pani zastanowi nad tem, jakby Pani chciała żeby n. p. u Was w domu osoba obca zachowała się względem Waszych domowników, oficjalistów i t. d., to zrozumiesz o co mi chodzi i przebaczysz mi; bardzo Panią kocham, mimo to, że się Jej wpływu w naszym ulu lekam. To nie przeszkadza mojej dla Pani życzliwości, której wierzyć proszę. ... (Opuszczone).

79

Paryż, 9 maja 1907.

Całem sercem współczuję z Panią w Jej niepokoju o zdrowie matki i we wszystkim, co dla niej i dla Pani wynika z takiego stanu rzeczy. Chciałabym przyjść Pani w pomoc, dodać Jej sił i męstwa, a sama walczyć muszę z podobną pokusą znużenia, bardziej jeszcze moralnego niż fizycznego. Powiem Pani chyba to, co sama sobie powtarzam, że życie jest dla nas zupełnie niezrozumiałem, a że gdy się czegoś nie zrozumie, nie trzeba o tem sądzić. Trzeba sąd swój zawiesić, póki się kurtyna dla nas nie podniesie i dzieła Bożego w całości nam nie okaże; — pamiętać, że to życie jest jakby p o c z e k a l n i ą do życia pełnego, czy pełnego i jest naszym polem i warsztatem do pracy, zasługi, zarobku, nauki, urobienia siebie, pokuty, służby Bożej i bliźnich. To wszystko nie stanowi nagrody i to wszystko nie jest celem, ale środkiem do celu prowadzącym. Nie od nas zależy, aby te warunki doczesnego i przedwstępnego życia zmieniać, ale można je użyć do tego, na co są dane, albo zmar-

notrawić. „*And that is the question*“, oto całe pytanie, mówi Hamlet. Cóż, kiedy wewnątrz duszy coś przeciwko takim warunkom życia powstaje i przychodzi pokusa pytać, jak Ewa pytała szatana: „czemu to, a nie tamto? czemu tak, a nie inaczej?“ — Ewa wprawdzie odpowiedziała, że Bóg tak kazał. Ale nam ta odpowiedź nie wystarcza, tak jak jej nie wystarczyła i nie przeszkodziła zgrzeszyć i wszystko co jej Bóg dał zmarnować. Jakżesz sobie tedy poradzić, gdzie ratunku, męstwa, cierpliwości szukać?

Spojrzyj wkoło siebie, podnieś oczy ku niebu, spuść je ku ziemi, co za cuda mądrości, co za wspaniałość, jaki porządek, jaka logika we wszystkim, jaka miara, waga i liczba w tem wszystkim. Ten co to ustanowił, co rządzi tem wszystkim, rządzi i naszym życiem. On wie, dlaczego ziarnko pszenicy musi zamrzeć w ziemi dla wydania plonu, on też wie, dlaczego w tak ciężkich warunkach każe nam nieba się dosługiwać. — My nic nie wiemy i nic o Bogu nie rozumiemy i dlatego wspomnienie o Bogu nam nie wiele pomaga. Ale jeżeli uwagę zwrócimy na mądrość i wszechmoc Boga, toć się spuścimy, że i nami pokieruje i że w jakichkolwiek warunkach życia nas stawia, warunki te są mądre i miłosierne i nie będziemy się targować o to, żeby Bóg się kierował naszemi zachciankami, ale szczęście całe zasadzimy na tem, żeby do woli Jego się zastosować. I pamiętasz Pani słowa Joba? „Choćbyś mnie zabił Panie, ufać nie przestanę“. Po ludzku mówiąc, to takie niedorzeczne słowa. Ale jak się pomni, kto jest ten, komu Job tak ufał, to zrozumiemy, że mądrą rzecz powiedział; że to, co my nazywamy życiem i śmiercią, jest tylko przeobrażeniem istotnego życia i śmierci, tak jak lampka na biurku jest jakimś światłem, mniejsza o to, że zgaśnie, to słońca nie zaćmi

— ono jest i lada chwila się okaże. Mniejsza o to, że to i owo chwilowo boli, ale to nas nie pozbawi istotnego szczęścia przez wieczność całą. Znośmy teraz szczęśliwie, bez szemrania, ufnie, co Bóg daje. To się wszystko wyświetli dla każdego, choćby i sto lat na tej ziemi przepędzał. Okropnie gryzmołę, okropnie śpieszę, ściskam najserdeczniej.

80

Zakopane, 28. I. 1907.

Okropnie mi na sercu leży, że Pani nie odpisałam, nie podziękowałam za następne listy takie łaskawe. Nie podziękować to niewdzięcznie, nie odpisać na pytania to jeszcze gorzej. Co do późniejszego rozporządzenia swoją osobą, Pani życiem i osobą, w istocie to nie łatwo odpowiedzieć. . . . (Opuszczone). Panią cenimy i kochamy, strasznie nam tu brak pracownic, taka jedna jak Pani, wieleby ulżyła i pomogła. Wszyscy tak nasz Zakład cenią, żeby go rozszarpać chcieli na przeróżne dobre cele, ale bardzo mało tak go ceni, aby mu się poświęcić. Więc jak się taki biały kruk trafi, nie chciałabym go zniechęcać. — Wraziłam sobie w sumienie, że Pan Bóg jest Panem dusz, a zatem powołań. Że On Sam jeden ma p r a w o w o ł a ć, bo On jeden może dać łaskę potrzebną do tego, do czego nawołuje. Z zasady nigdy nikogo tu nie ściągamy, jakkolwiek mi się pożądanym dla nas wydaje, i jakkolwiek mi się zdaje Zakład pożądanym dla niego. . . . (Opuszczone). Teraz pytanie, czy Pani ma obowiązek poświęcenia się matce? O ile wiem, o ile rozumiem 4-te przykazanie, to nie masz Pani takiego obowiązku. W małżeństwie co innego; małżeństwo na to jest, aby małżonkowie wzajemnie się sobie poświęcili; rodzice

muszą się dzieciom swoim poświęcić ile potrzeba, aby je wychować i o ile podobna dopomóc im na drodze życia. Dzieci są obowiązane rodziców czcić, ale nie są obowiązane im się poświęcać, i kiedy dojdą do lat, to mają wszelkie prawo obrać sobie swoją własną drogę życia, szczególnie kiedy materialna strona jest dla rodziców zabezpieczona. Mam nawet przekonanie, że przy tak wielkiej różnicy zapatrywań i usposobień, to stokroć, t y s i ą c k r o ć lepiej nie krępować się wspólnym życiem. Pewna jestem, że i cześć i nawet miłość i spokój i szczęście skorzystają na wzajemnej swobodzie. Widywać się od czasu do czasu, ale niezależność wzajemną trzeba utrzymywać. Teraz, jeżeli można, chciałabym Pani jeszcze coś poradzić, miej się Pani na baczności, aby samą siebie zanadto nie analizować. Człowiek, szczególnie kobiety, są same dla siebie najgorszą książką. Prawda, że Ci co się nie analizują wcale, są trzpiotami bez myśli, doświadczenia, bez możliwości poprawy. Nadto się analizując, człowiek sam siebie zatruwa i paraliżuje. Słowa P. Jezusa o tych co zbyt patrzą wstecz, trochę się stosują do tych, co zbyt patrzą w siebie, przez ciemne okulary i w bolącą stronę duszy. Patrzyć przed siebie, patrzeć na to wszystko, co Bóg daje dobrego, czego uczy, czego żąda, co Mu się podoba; patrzeć na to, co się ma do roboty, do wykonania, to, czego się można uczyć, czem można władze duchowe, umysłowe rozwijać z korzyścią.

Myśmy tu w najlepszym tego słowa znaczeniu zakopane w śniegu, śnieg taki, że na naszym własnym podwórzu konie zapadają, że je trudno wyciągać. Jednak zimno nie jest i słońce wesołe. Ściskam serdecznie, Panu Bogu polecam.

Zamoyska

D. 20 lipca 1907.

Przykro mi, ale zważywszy, zdaje mi się, że lepiej żebyś teraz do nas nie przyjeżdżała. Straszny brak miejsca odpowiedniego na wypoczynek, a większy jeszcze brak sił. Od dwóch lat dużo tych sił ubyło, a każdy nie mogący pracować, drugim pracy i zmęczenia przyczynia. Zdrowie dziwnie wątłe i ciągła obawa, żeby tych anemicznych uczenic pracę nie przeciążać. Ale jest jeszcze inny powód, o którym wolałabym nie pisać, gdyby nie to, że Cię cenię i że myślę, że Ci o nim powiedzieć powinnam. Ty jesteś skora do krytyki i bardzo siebie pewna; takie usposobienie ma swoje korzyści dla przełożonych i dlatego namawiałam Cię, żebyś przyjęła stanowisko u św. Zyty. — Ale zmysł krytyczny, korzystny dla przełożonych, bo im służy do krytykowania samego siebie i własnej pracy, a także broni od zarozumiałości, jest niebezpieczny u podwładnych, bo im odejmuje możliwość korzystania z tego, czego przełożeni uczą. Podwładnego jednak w pewnej mierze chronią od szkody posłuszeństwo i praca; przeciwnie osoba, przebywająca w Zakładzie na wyjątkowych warunkach, bez wyraźnej odpowiedzialności i obowiązków, a mająca zwyczaj krytykowania, mimo woli i wiedzy bardzo niekorzystnie wpływa na otoczenie. Zastanów się nad tem, jak gdyby nie o Ciebie chodziło, a lepiej mnie zrozumiesz. Każdy człowiek jest bardzo nieudolnym robotnikiem; a zatem wszystko, co czynić zdoła nadaje się zawsze do nagany. Stąd wynika, że ten co gani, zawsze ma rację i tanim kosztem uchodzi za mędrszego od tego, którego gani; wydaje się bardziej umiejętnym, sprawiedliwym, doświadczonym, miłosiernym i t. d. Tem samem nabywa dużo wpływu, a tym wpływem niszczy wpływ potrzebny przełożone-

mu do pożytecznej pracy i mimo woli szkodę wyrządza niezmierną. I tak z Zakładem; krytykować go łatwo i ja to potrafię, ale służyć mu z pożytkiem dla niego, trudno. Słowo zachęty, pochwały, wdzięczności, mianowicie młodemu, jak na nie zasłużyli, dodaje siły i otuchy. Krytyka, jeżeli nie jest roztropna, to jest nie na miejscu i nie robiona wobec tych, wobec których pożyteczną być może, zasmuca, zniechęca, rozgorycza, sieje niezgodę i niepokój.

Ciebie, moja K., serdecznie kocham i cenię, ale widząc jak Ci się trudno od krytyki wstrzymać, uważam, że lepiej, byś sama przez jakiś czas z trudnościami przełożenia walczyła, nim wrócisz do Zakładu; łatwiej wtedy zrozumiesz, jak łatwo nieroztropnem słowem ciężką krzywdę wyrządzić można. Nie pozbywaj się zmysłu krytycznego, bo on ma wielką wartość, ale nastrój go tak, aby się stał pomocnym, a nie szkodliwym. Nie ganić dla ulżenia sobie i przed tym, który zaradzić złemu nie może, jeżeli jest tego potrzeba. A teraz, jeżeli mnie chcesz ucieszyć, napisz mi, że mi mojej szczerości za złe nie bierzesz, że mnie rozumiesz i życzliwości mojej wierzysz. Bóg z Tobą, moja K., niech Cię strzeże, oświeca, umacnia i uświęca.

J. D. Z.

82

20 styczeń 1908.

Wielka to prawda, że każda rzecz, nawet najlepsza, ma swoją stronę odwrotną; należy to do naszej ziemskiej doli. Odwrotną stroną kierownictwa to właśnie to, co Pani wymieniasz, chęć zajmowania sobą i nieumiejętność w kierowaniu sobą samą. Bossuet mawiał, że kierunek ma właśnie na to służyć, by się nauczyć bez kierunku obchodzić. On więc kierunku nie

potępiał, byle celem tego kierunku było nauczenie się kierowania samym sobą. Miej to Pani zawsze na myśli.

Nauka kierowania sobą, jak każda nauka potrzebuje mistrza, nauczyciela czy nauczycielki, ale to jest rzeczą pewnego czasu, to zawsze trwać nie może; trzeba się kiedyś wyzwolić z ucznia na rzemieślnika. Byłś Pani to miała na myśli i do tego dążyła, to kierownictwo Pani nie zaszkodzi. — Ale są osoby, które nigdy jakoś się nie douczają chrześcijańskiego życia, a zawsze im potrzeba na jakim ludzkim ręku się wspierać, na ludzi się oglądać, dla ludzkiego oka pracować, od ludzi nagrody doczesnej wyglądać, a to jest istną klęską. Tego się trzeba strzec, bo to istne n i e z d a r s t w o umysłowe i duchowe wytwarza. Na to, żeby tego uniknąć, bardzo jest dobrze szukać dla siebie korzyści w radach ogólnych i na własną rękę je w życiu swoim zastosowywać; ale to co ogólne nie wyklucza tego co osobiste, i kiedy Pani wiesz, że u danego źródła możesz światło i radę dla siebie z pożytkiem znaleźć, trzeba tego użyć, bo to łaska Boża — ale użyć z miarą, liczbą, wagą, użyć dla nauki nie dla rozkoszy; użyć, aby lepiej służyć, a nie, aby sobą zajmować.

83

Paryż, 29. I. 1908.

Odczytując Twój list z 17. b. m. widzę, jak smutno się zapatrujesz na nasz kraj i na nasze społeczeństwo i na różnicę, jaka zachodzi między naszymi słowami o miłości Ojczyzny a naszymi czynami i całym trybem życia. Niewątpliwie, że to czasami bardzo przykre, a nawet oburzające, ale temu dziwić się nie można, ani zniechęcać się tem nie godzi.

Nie można się spodziewać, aby cały naród mógł być bohaterskim, ani też tego do podźwignienia kraju

potrzeba. Pamiętajsz z Pisma św. jak Pan Bóg obiecał Abrahamowi, że dla 10 sprawiedliwych, jeżeli się znajdą, Sodomę wyratuje. Narody są trochę jak trzody owiec, wszystkie idą za jakąś jedną, która tamte swoim przykładem pociąga. A zatem, byle w każdym kraju, każdym mieście, w każdej instytucji, w każdym towarzystwie było po jednym, który roztropnie i zacień postępuje, to już można mieć wielką nadzieję.

Radzę Ci bardzo jak najmniej patrzeć na zachowanie się ludzi, za których nie jesteś odpowiedzialną. Całą swoją uwagę zwracaj na tych, których przykład chcesz naśladować, na tych, od których chcesz się uczyć, a potem na tych, co wprost od Ciebie zależą, a nareszcie i przede wszystkim na własne obowiązki i uczynki. W ten sposób z dnia na dzień siebie ulepszysz, a humoru nie stracisz. Inaczej możnaby w czarną melancholję wpaść, co się nigdy nikomu na nic nie przydało. Człowiek się skwasi, rozgoryczy, zletczeje, siłę i ochotę do pracy traci. Na to, co złe, wstrętne, przykre, bolesne, tyle się tylko patrz i o tem myśl, o ile masz możność zaradzenia, ulżenia, poprawienia. Pozatem unikaj tych myśli, bo to skrzydła podcina.

Tak jak w porządku fizycznym zimno, ciepło, zapachy, kwas, gorycz, słodycz i t. d. jedne pochłaniają, drugie udzielają się, tak i w porządku moralnym, kto z kim przestaje takim się staje. Zawsze zwracaj wzrok do tego, co możesz naśladować, a nie do tego, co musisz potępiać. Swoje rób, jak gdyby cały świat od tego zależał, co w swoim zakresie robisz, a potem pamiętaj, że nasza siła „w nadziei i milczeniu“.

Są w Piśmie św. trzy zdania, które jeśli razem zestawiasz, to się przekonasz, że stanowią całą naukę, czy regułę życia.

1. „Bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. — Oto rozkaz do wykonania. Ale trzeba wiedzieć na czem doskonałość Boża polega, aby do niej dążyć. Pismo św. odpowiada na to pytanie:

2. Wszystko, co Pan Bóg stworzył, było doskonałem, każda rzecz według rodzaju swego. Ale jak my do tej doskonałości dążyć możemy? — Pismo św. odpowiada:

3. Bóg wszystko stworzył z liczbą, wagą i miarą. — Stąd pochodzi piękność, pożyteczność i trwałość dzieł Bożych. I nasze dzieła mają tyle stosunkowej piękności i trwałości, tyle przynoszą stosunkowego pożytku, ile są wykonane z liczbą, miarą i wagą. Cała doskonałość człowieka polega na porządku w czynach, słowach, dążnościach i całym zewnętrznym i wewnętrznym trybie życia.

Chwała Bogu, że rachunki w porządku. To podwalina do wszystkiego innego; że podwalina materialna, to każdy wie, ale że Ty to czynisz przez poczucie obowiązku, a zatem stosując się do Woli Bożej, więc ta praca materialna staje się podwaliną zarazem duchową. A chociaż Ci się wydaje, że nie czynisz tego dla miłości Bożej ale dla czysto ludzkich widoków, mylisz się; nie mam dzisiaj czasu powiedzieć, skąd o tem wiem, ale dość, że wiem. Jesteś gorliwa o dobro dusz, zrób dla swojej jedynaczki przynajmniej to i tyle, ile pragniesz czynić dla zbawienia innych dusz. Ty jednak przypuszczasz, że to miłość własna kieruje Twoją gorliwością. Miłości własnej nigdy się nie pozbędziesz. Św. Franciszek Salezy mówi, że każdy ma swoją i że ona nie umiera, aż kwadrans po śmierci swego właściciela. Jak coś zawadza a pozbyć się tego nie można, zużytkować można. Miłość własna sprawia, że człowiek pracuje dla oka ludzkiego, dla względów ludz-

kich, na to, żeby ludzie widzieli, ocenili, podziwiali, szanowali, kochali, płacili i t. d.

Otóż te względy stanowią istotną siłę i siły nie trzeba niszczyć, trzeba tylko mądrze nią kierować. Celuj wyżej, a wszystko będzie dobrze; to co czynisz przez względy ludzkie, czyn przez pamięć na obecność Bożą, na to, co się Jemu podoba, na to, co Jemu miłe, co On Ci na Swój sposób zapłaci, a w mgnieniu oka i tak długo, jak w tem wytrwasz, będziesz w całym, pełnem znaczeniu słowa chrześcijanką, będziesz duchem Chrystusowym żyć.

84

28 luty 1908.

Nie wiem jak dziwnym trafem list Twój odbierając, pisma Twego nie poznałam. ... (Opuszczonych parę słów).

Teraz nie wiem, czy Cię ten list w Wiedniu zastanie. Przerazona jestem myślą, że o tej porze roku kazono Ci wracać z południa na północ. Prawda, że teraz na piersi i gardło nie każą unikać zimna, więc ostatecznie zawsze lepiej u siebie jak w hotelach. Daj Boże, żeby podróż się jako tako powiodła.

Moja biedna C., aż nadto rozumiem, co Ci się w duszy dzieje, rozumiem, że czujesz się zakamieniałą, ale bądź co bądź nie daj się uwieść pokusą niewiary w miłosierdzie Boże. Pan Bóg sam o sobie powiedział, że Jego myśli nie są jak nasze myśli, my nie możemy zrozumieć Jego myśli, Jego mądrości, ani Jego miłosierdzia. Jak czegoś pragniemy, wmawiamy w siebie, że to Jego wola. Jak nas co boli, przypisujemy Mu brak miłosierdzia. Tak jak rodzice i dzieci z innego stanowiska o rzeczach sądzą, taksamo Bóg i człowiek. On

o rzeczach sądzi ze stanowiska wieczności, a my ze stanowiska doczesnego. Jakże to pogodzić? Powiedz z Jobem „Choćbyś mnie zabił Panie, będę Ci ufał“.

Bossuet ślicznie mówi, że Pan Bóg pisze prosto na naszych krzywych linjach. My tyle rzeczy robimy koszlawo, a jak Pan Bóg to prostuje, naprawia, to nas boli, tak jak boli kalekę, kiedy go wyprostować chcą. — Ale moja C., choć boli, choć serce Ci się rozdziera i rozpacz ogarnia, nie daj się pokusie opętać. Pozwól Panu Bogu być Twoim Panem, pozwól Mu rządzić Tobą jak się Jemu, nie Tobie podoba. Wyrzeknij się własnej woli; czyś kiedy widziała dziecko chloroformowane przed operacją? Zrazu krzyczy, rzuca się, broni, wyrывa, a potem po trochę to wszystko ustaje i można uczynić, co dla niego potrzeba, bo wszelki opór ustał; mnie ta myśl zawsze w każdym zmartwieniu przychodzi. W takich strasznych zmartwieniach trzeba ukłótywać, uspić swoją wrażliwość, swoje uczucia, swoje serce ślepem oddaniem się Bogu, żeby z nas i z nami robił co zechce; proś o poddanie woli Bożej, o umiłowanie jej ponad wszystko tak, jak to św. Franciszek Salezy mówił „*Sans si et sans mais*“, to jest bezwarunkowo. Ufaj na ślepo, choćby Cię rozćwiartował, choćby Cię spalić dał, jak św. Wawrzyńca na żelaznej kracie. Wierzaj, że wszystko przemija. Jego mądrość, miłosierdzie przez wszystko Cię przeniosą, byleś Mu ufała i nie targowała się z Nim. — Nie myśl o jutrze, proś o poddanie, o cierpliwość na dziś, — a jutro proś tylko na jutro, a zobaczysz, że się sprawdzi na Tobie obietnica Boża: „Będiesz się śmiała w dzień ostateczny“. Ufaj, ufaj i ufaj; bardzo się za Ciebie i Twoich modlę. Bóg z Tobą, moja bardzo droga C. Wystaw sobie, że M. onegdaj pojechała do Rzymu.

Moja bardzo droga X.

Nie mogę wysłać załączonego listu, żeby nie dodać słówka i nie powiedzieć Ci, jak bardzo o Tobie myślę. Boga proszę, żeby sprawy Wasze urządziły się na korzyść Waszych rodzinnych stosunków i Waszego domowego szczęścia. Ufam, że do tego przyjdzie; tę odrobinę, którą uczynić mogłam, żeby Wam dopomóc, uczyniłam sumiennie; niewiele to na szalach zaważy, ale bądź co bądź, co uczynić mogłam, to uczyniłam. Ale droga moja, Ty ze swej strony, dopóki się interesa nie urządzi jak tego pragniesz, bądź mężną i cierpliwą, pamiętaj, że nic się nie dzieje bez dopuszczenia Bożego i że: „Wszystko się obraca tym, co Boga miłują“. Rozumiem aż nadto, że Ci jest ciężko i nieznośnie, ale pamiętaj, że jeżeli dobrze i roztropnie robi ten, co pracuje dla siebie i dla swej rodziny, to jest dla dzieci swoich, to jednak wyżej stoi, większą ma zasługę i większy zaszczyt ten, co pracę swoją poświęca Ojczyźnie, n. p. urzędnicy na państwowych urzędach, wszyscy opiekunowie, czy to małoletnich sierot, czy instytucji publicznej.

Przypomina mi się jakaś bardzo zacna Lady Waldgrave, która, odziedziczywszy znaczny dożywotni majątek po mężu, opowiadała mi, z jakim staraniem majątek administruje dla dalszych spadkobierców, których nawet nie znała. Mawiała o sobie, że stara się zasłużyć sobie na pochwałę Jezusową: *Of an honest steward*. Pamiętasz te słowa Jezusowe do wiernego wóldarza: Jeżeli wam wypadnie przez jakiś czas włodarzyć nie na swoim, nie obrzydzaj sobie tego. Pamiętaj, że s ł u ż y ć to najwznioślejsze na świecie zada-

nie, że cześć do tego przywiązana więcej znaczy, niż wiele cennych i wielkich korzyści.

Przebac, że Ci piszę, co mi na myśl przychodzi. Takbym Ci dopomóc chciała. Napisz, donieś o sobie. Pamiętaj, że mężczyźni inaczej rzeczy odczuwają niż my, a choć się czasem wydają nieczuli na to, co nam dotkliwie, to jednak ostatecznie gorzej się smutkiem kruszą i łamią niż my. Bądź co bądź, jeżeli szczęścia dla siebie znaleźć nie możesz, to go bądź co bądź mężowi dawaj. Szczęśliwszy ten co daje, niż ten co bierze.

J. D. Zamoyska.

86

Zakopane, 18. XI. 1908.

Łaskawa Pani.

Takie tu zapracowanie z powodu wielkiej rocznej misji w dodatku do zwykłych zajęć, że pisać niepodobna, ale zdaje mi się, że wszystko cobym powiedzieć mogła w przedmiocie o jakim Pani wspominasz, to napisałam w moich książkach *O pracy i Wychowaniu w drugim wydaniu*. ... (Pominięte).

Staraj się Pani zwrócić wrodzoną skłonność miłości tego chłopczyka ku przedmiotom nie zmysłowym ale duchowym; staraj się, żeby jej nie marnował na wylewaniu swoich uczuć zewnątrzniemi oznakami, ale żeby ona stała się dla niego siłą do pracy i cnoty, żeby się zwróciła do Boga, wiary, Kościoła, do Ojczyzny, służby jej do bliźnich, biednych, cierpiących, nieszczęśliwych, do nauki, wiedzy, prawdy, do pracy dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi i podźwignięcia kraju moralnie i materjalnie.

Dziecko w 11-ście lat jest zupełnie w stanie zrozumienia tych rzeczy, a jak się raz taka miłość rozetli,

to nie zgaśnie nigdy: Ona wystarczy, by doprowadzić do bohaterstwa i świętości.

Cała sztuka wychowania opierać się powinna na tem, żeby nic w dziecku nie tępić, ale wszystko skierować w górę, a nie na dół. — To samo czynić trzeba z dorosłemi osobami, kiedy się chce korzystny wpływ na nich wywierać. Naprzykład w chciwości, zazdrości, chęci wywyższenia się. Przekonaj Pani, że to wszystko odnosić się powinno nie do zachowania się drugich względem nas i względem tego, co nas dotyka z zewnątrz, ale od tego, co pochodzi z wewnątrz, od nas samych i naszego własnego zachowania; być chciwą pracy, zazdrosną cnoty pragnąć wywyższenia przed sądem Bożym, a nie ludzkim, tym sposobem nic nikomu nie ujmując, sami się wzbogacimy.

J. D. Zamoyska

87

Zakopane, 14. I. 1909.

Pani droga.

Serdecznie się zmartwiłam Pani zmartwieniem; rozumiem przykrość jakiej Pani doznajesz, rozumiem zawód, rozumiem niepokój o przyszłość. Ale pomnij Pani, ile to matek i ojców codziennie przez podobne przykrości przechodzi. Wychowawszy dziecko z największem staraniem, kosztem, poświęceniem, razu jednego spostrzegają się, że serce ich dziecka nie do nich należy, że oni żadnego wpływu nie mają nad niem, że ono jedno tylko ma życzenie — od nich odbiegać, bo ktoś inny, obcy, może niegodziwy serce ich pozyskać. Co na to począć?

Każdy każdemu musi ostatecznie swobodę zostawić. Zrobiłaś coś mogła, nie masz sobie do zarzucenia,

byś była zaniechała czegokolwiek, co mogło siostrę ostrzec, lub na nią wpłynąć. Nie możesz Pani nie cierpieć nad tem, że siostra robi rzecz wręcz przeciwną Twoim przekonaniom. Ale nie trzeba, żeby to cierpienie się przemieniło w gorycz, gniew, nienawiść, bo niczemu nie zaradzi, a może wiele dodatkowej szkody wytworzyć. W takich sprawach trzeba spokoju, spokój może niczemu nie zaradzić; ale gniew, kłótnie, swary zwykle wpędzają ludzi do pośpieszniejszego jeszcze wykonania tego, czemubyśmy chcieli przeszkodzić. — Przeciwnie spokój daje czas do namysłu, a czas staje się czasami wielkim mistrzem i cudotwórcą. — Bądź cobądź, trzeba się poddać temu, że rzeczy nie tak idą, jak nam się zdaje, żeby iść powinny. Niema na to rady, to ludzka dola. Trzeba się z nią pogodzić, a swoją drogą modlić się, żeby Bóg działając w duszy ludzkiej, usposobił je ku temu, czego on dla nich chce. Trzeba się modlić i prosić, żeby i Panią usposobił do cierpliwego znoszenia tego, co na nią dopuszcza. Pani droga, najdłuższe życie takie krótkie, wszystko co nas tak silnie trapi, przemienie jak dym, jak chmura i śladu po sobie nie zostawiając. Lata mijają i wszystko za sobą poniosą w nicość, bo wszystko jest nicością z wyjątkiem tego, co się do Boga odnosi i od niego natchnione i co się Jemu podoba. O to jedno trzeba nam się starać, to jedno Pani nie zawiedzie. Proszę się uspokoić, proszę się cierpliwie poddać temu, co Bóg dopuszcza i proszę w Nim szukać pociechy i siły i męstwa. On ich nie odmówi. Pan Jezus modlił się za swoich morderców, prosił Boga Ojca, żeby przebaczył im, bo „nie wiedzą, co czynią“. — A wszak Pan Jezus nic im złego nie uczynił, zbawienie ich tylko miał na myśli. Ale chciał ich zbawić w sposób inny, niż oni chcieli i dlatego go zamordowali; dlatego też za nich się modlił i zbrodnie

ich tłumaczył, tak jak dzisiaj lekarze rozmaite zbrodnie tłumaczą niepoczytalnością. My wszyscy bardzo często jesteśmy niepoczytalni za zmartwienie, które sobie wzajemnie zadajemy bezwiednie. — Siostra Pani z pewnością nie jest w stanie zrozumieć zmartwienia, jakie Pani zadaje, nie jest w stanie Pani zrozumieć, a tyle tylko widzi, że Pani chcesz jej przeszkodzić na drodze do szczęścia, z pewnością widzi w tem krzywdę, niesprawiedliwość i t. p.

Proście Boga o łaskę wzajemnej wyrozumiałości, wzajemnego przebaczenia. Bardzo się za Was modlić będę, aby Bóg pocieszył, uspokoił i jak mówi Bossuet: prosto pisał po naszych krzywych linjach. To jest, żeby według słów św. Pawła wszystko się obracało na korzyść tym, co Boga miłują, nawet nasze błędy i pomylki. Bardzo się rozpisałam, ale też bardzo z Panią współczuję. Proszę być mężną i cierpliwą, a Pan Bóg jeszcze to wszystko na naszą korzyść obrócić potrafi. Jemu Was obie polecam.

J. D. Z.

88

Zakopane, 27 czerwca 1909.

Pani droga.

Opóźniwszy nasze wakacje z powodu choroby i śmierci naszej drogiej pani Leader, wczoraj dopiero wróciłyśmy do Zakładu, a dzisiaj list Pani otrzymuję. Nie mogę Pani wyrazić, jak mnie ten list ucieszył tem wszystkim, co zawiera. Zajęcie się męzowskiem gospodarstwem, wspólne objeżdżanie go niezmiernie mi się podoba. Wszakże to w Piśmie św. powiedziane, że żona ma być pomocnicą dla męża a nie przeszkodą i utrudzeniem. Proszę mężowi podziękować

serdecznie za pocziwy zamiar przyjechania tu kiedyś z Panią. Wielką nam radość sprawicie. Żal mi, że nie mogę jakim teleskopem przypatrzeć się temu ładnemu domowi, tym drzewom i kwiatom, tej rzeczce, która u stóp Waszych płynie. ... (Pominięte).

Posyłam widoczek Morskiego Oka, które cudowną łaską Bożą już nie węgierskie, nie pruskie, nie zdobyte dla nich przez żydowskich adwokatów, ale odbite dla Polski i przez Polaków dwudziestoletnią wytrwałą pracą, polską wiernością w obronie tego co polskie. (Pominięte).

Czy Pani prawa są zabezpieczone i czy wspólność majątku jest dla Pani korzyścią? Przysłowie radzi: „kochać się jak bracia, rachować się jak żydzi“. Nie wiem czy żydowski sposób utrzymania rachunków jest najlepszym, więc tegobym nie radziła, ale bądź co bądź rachować się trzeba z rodzeństwem jeszcze ściślej jak z obcymi ludźmi; jak się rachunki zagmatwiają, to i szacunek i zaufanie znika a przytem zgoda i miłość wzajemna. Na to nie trzeba się narażać. ... (Pominięte). Czas tu szkaradny, deszcz bez końca. Można by powiedzieć, że Zakopane zakopanem jest w śniegu tylko przez pół roku, a resztę czasu jest tylko zalane czy zakapane, kiedy od pożarów nie wysycha.

Serdecznie Panią ściskam i gorąco Panu Bogu polecam wraz z mężem i Waszym domem, gospodarstwem, wszystkim co Wam drogie. Kończę.

J. D. Zamoyska

89

Zakopane, 10 lipca 1909.

... Czytając Twój list o przemęczeniu się syna przypomniało mi się coś, co mi często na myśl przychodziło, patrząc się na moich bardzo bliskich, jak

oni przy istotnej wierze, przy istotnem uszanowaniu przykazań Bożych, sami siebie wbrew przykazaniom zabijają, tak jak gdyby sobie to wzięli za zadanie życia. Nieraz myślałam patrząc na to, że kiedy szatan nie może kogo wciągnąć do grzechu, to sobie z nim radzi pobudzając do przesady w cnocie i na tym punkcie odejmując roztropność, odejmuje wstrzemięźliwość, sprawiedliwość i nawet męstwo, które w znacznej części polega na tem właśnie, żeby wszystko robić z „wagą, miarą i liczbą“; ale jak kto ma tego rodzaju niepoczytalność, to niema na to ratunku. Ufam, że niema w tem grzechu, a że to istny czyściec dla tych, co się na to bezradnie patrzą; to chyba to, co jednym szkodzi na zdrowiu fizycznem, musi wyjść tym co na to patrzą, na zbawienną pokutę, a zatem uzdrowienie duszy. — Twój ojciec mawiał czasami pół żartem pół na serjo, że gdy rzecz jaka nam się zdaje tak ważna i pilna i niezbędna, że trzeba bądź co bądź ją spieszenie wykonać, a nie wykona się jej wcale, to świat dalej swoim trybem idzie, jak gdyby się ją było wykonało. To już trochę paradoksalne, ale skądinąd, żeby można się nauczyć miary w cnocie, toby znakomicie cnotę ucnotliwiło. Kiedy na tym świecie koniecznie cierpieć trzeba, to już z dwojga złego lepiej martwić się fizycznemi chorobami swoich dzieci niż moralnemi; ale i to życie zatruwa.....

90

21. X. 1909.

Dawno wybieram się z listem do Pani, ale zawsze coś przeszkodzi. Dobrze Pani robisz, że się bronisz od goryczy, to najgorsza trucizna dla siebie i drugich. Nie dziwię się Pani, że życia nie rozumiesz. Życie samo jest zupełnie czemś niezrozumiałem. Jedna rzecz tylko pewna, że ci, którzy się trzymają nauki katechizmo-

wej, wierzą temu co Bóg wierzyć każe, miłują to co on każe miłować, mają nadzieję w to w co On każe ufać, czynią to co On nakazuje, powstrzymują się od tego co On zakazuje, ci mimo najsroźszych boleści są pogodni i jak powiedziano o męczennikach „idą na śmierć, radując się“; ci zaś, którzy własnym rozumem się kierują, wpadają nieraz w gorycz zwątpienia, rozpacz, rozstrój, pomieszanie zmysłów, aż do samobójstwa.

Każdy to przekonanie na doświadczeniu oprzeć może, to nie czcze przypuszczenia, to się widzi codziennie, wszędzie, przez wszystkie wieki. Chcę Pani poradzić coś, na czem sama wyśmienicie wychodzi. Nie przenikać tego co nie przeniknione, nie badać tego co nie zbadane, nie sądzić tego, który jest naszym sędzią, nie przeciwstawiać naszego kusego rozumu mądrości odwiecznej. Ja tak samo jak Pani nic nigdy nie rozumiałam z tego co się do życia odnosi, a gdy rozumieć chciałam, czułam, że mnie rozpacz ogarnia. Postanowiłam sobie nic nie przesądzać, trzymać się katechizmu, powtarzać pacierz za panią matką Kościołem. Swoje robić z minuty na minutę, pamiętać, że ból jest na to aby bolało, że cierpienie przywiązane do życia jak noc do dnia, jak cień do słońca. Cierpienie doskonali cnotę, uszlachetnia człowieka, ono jest siłą....

(Dalszy ciąg opuszczony).

91

Zakopane, 25. X. 1900.

Moja Pani droga.

Tak tu czas leci, taki zajęty i zapracowany, że niewiedzieć jak chwilkę znaleźć, żeby spokojnie parę słów napisać, nawet kiedy się tego najbardziej pragnie. A ja

mianowicie pragnę powiedzieć Pani coś, co mi z jej powodu na sercu leży. Pani droga zapragnęłaś pracować i Panu Bogu służyć w naszym Zakładzie i chciałaśbyś prędzej schronić się w Zakładzie, aby przypadkiem nie ulec jakiejś zachciance i nie sprzeniewierzyć się, a strach i te inne zachcianki wojują w Pani duszy i są dla niej udręczeniem. Otóż jabym Pani poradziła, żebyś inaczej się na nie zapatrywała. Pan Bóg Pani wielką łaskę zrobił, dając jej pociąg i postanowienie służenia Mu. Wszak my wszyscy stworzeni jesteśmy do służby Bożej, ale nie odrazu się do rozumienia tego dochodzi, jest to zawsze bardzo ważnem i powinno stać się stanowczem. Tak dalece nasze zapatrywania są zupełnie zgodne, że gdyby w istocie groziło Pani niebezpieczeństwo przeniewierzenia się Panu Bogu, tobym sama Pani radziła uciekać od świata, a nawet, jak to któryś Święty uczynił, kazać się zamknąć do więzienia i w kajdany okuć, byle w służbie Bożej wytrwać. Ale chciej Pani zwrócić na to uwagę, że jeżeli nas katechizm uczy, że mamy wszyscy Bogu służyć, ażeby zbawienie osiągnąć, to żaden katechizm nie nakazuje nikomu, żeby w ten czy ów sposób służył; pod tym względem zupełną nam Pan Bóg i Kościół wolność zostawiają. Nic dziwnego, jeżeli myśl służby Bożej po pierwszy raz silnie Panią ogarnęła w naszym Zakładzie, że się Pani wydało jednocześnie, że to w nim masz Bogu służyć i że jeżeli Cię zabawa nęci, a może i jakie małżeństwo pociąga, to uważasz w tem niebezpieczeństwo przeniewierstwa. Otóż jabym radziła matce mówić o wszystkim; ona ma takie uszanowanie praw Bożych nad dziećmi, że jestem przekonana, iż stanie się dla Pani światłem i pomocą do rozpoznawania woli Bożej. Mam przekonanie, że Pani zabawy są zupełnie właściwe, a w takim razie te zabawy nie

tylko Pani nie szkodzą, ale z pewnością służą. Każdy wiek ma swoje prawa. Lata dzieciinne i młodość, przebyte bez żadnej zabawy i rozrywki, są nienormalne, a zatem szkodliwe. Często się zdarza, że osoby, które się za młodu w ten lub ów sposób nie wybawiły, czy to podróżowaniem, czy konną jazdą, czy bywaniem (byle przyzwoicie), w późniejszym wieku czują tego potrzebę i to bardzo nie w porę. Baw się Pani, byle pod okiem matki, o ile ona tylko to pochwała. Co z tego wyniknie? Bóg jeden wie; ale jeżeli potem przyjdiesz do Zakładu, będziesz w nim o tyle pożyteczniejszą, bo z lepszym rozumieniem tego, czego młodym potrzeba. Ale nużby Cię te zabawy wciągnęły na inną drogę, co na to powiedzieć? Jeżeli się bawisz i bywasz pod okiem matki i z pamięcią na obecność Bożą, to zdaje mi się, że nie masz czego się lękać. Może Zakład Cię straci, to tego szkoda; ale Pani szkody nie będzie, bo któż za to ręczyć może, że dla Pani służba Boża w Zakładzie właśnie najwłaściwsza. Może stosowniejsza będzie w zamęściu, albo przy matce. Powtarzaj Pani jak najczęściej modlitewkę N. Panny: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“. A potem nie szarp się sama na siebie; nie wyrzekaj na siebie; idź raczej za swoim pociągiem, za tem, co z większą ochotą uczynić potrafisz: „Ochotnego dawcę Pan Bóg miłuje“. Nie jest rzeczą prawdopodobną, by osoba stale starająca się wolę Bożą poznać i do niej się zastosować, miała życzenia przeciwne tej woli Bożej. Przeciwnie, te życzenia mogą właśnie świadczyć o tem, co dla Pani najlepsze, właśnie ze względu na służbę Bożą.

Bardzo się rozpisałam i wśród ciągłych przerw; nie wiem czy Pani co zrozumiesz. Ale mi Pani żal. Proszę sobie myśli nie zaprzętać jutrem. „Dosyć ma dzień na

swojej nędzy, jutro samo o sobie pamiętać będzie“. Teraz o to tylko się starać, żeby obecną chwilę jak najlepiej spędzić.

Spieszę okropnie, żeby przed dzwonkiem skończyć, więc i żegnam pospiesznie, ale bardzo serdecznie, Panu Bogu Panią gorąco polecając ze wszystkim co Jej na sercu leży.

92

9. XI. 1909.

Moja Pani droga.

Ja nie jestem teologiem i nie śmiałybym o Pani losach postanawiać. Jednak na rozum rzeczy biorąc, zdaje mi się, że Pani z wszelką swobodą możesz iść za skłonnością serca, bez żadnych wyrzutów sumienia.

Wszakże małżeństwo nie jest ludzkim wymysłem, ale jest ustanowione przez samego Boga, jako „sakrament wielki“. Ono jest odpowiednie naturze ludzkiej, takiej jaką Pan Bóg nam ją dał; ono ma na celu nie tylko utrzymanie, ale i rozmnażanie rodu ludzkiego. Ono jest w porządku Bożym, wynika z woli Bożej, więc samo w sobie nie może być dla Pani przewierstwem. Prawda, że nasza natura jest zepsuta. Jej zapsucie polega na tem, że zamiast trzymania się porządku Bożego, porządek ten czy to lekkomyślnością, czy lenistwem, czy inaczej obala. Więc zepsutą naturą rządzić się i powodować nie godzi się. Ale iść za naturalną, roztropną a uczciwą skłonnością jest bardzo mądrą rzeczą.

Pani pragniesz pracować dla szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, a w szczególności, sprawiedliwości. Oczywiście rzecz, że takie usposobienie jest od Boga dane i wniesie coś Boskiego w każdą pracę, do której Pani rękę przyłożysz. Widocznie takiej służby Pan Bóg od Pani żąda, ale co do tego, w jakich warunkach

i okolicznościach masz tę służbę pełnić, to inna sprawa, o tem nie tylko można, ale trzeba się natury swojej radzić i z naturą swoją liczyć.

Miałaś czas do namysłu, starałaś się swoją skłonność zwalczyć, nie mogłaś. Cała rodzina tego małżeństwa pragnie; żadne ludzkie względy, jako to: stanowisko, bogactwo i t. p. za tem nie przemawiają, ale jedynie moralne względy. Ten pan okazał się cierpliwym, wytrwałym, wszak to wszystko przemawia za małżeństwem. Przypuszczam i to, że trudności, które Pani napotykasz ze strony wiary, sakramentów, modlitwy, pochodzą właśnie z tego, że może sobie gwałt zadajesz, chcąc zejść ze swojej właściwej drogi. Nie wątpię, że jak raz swoje serce uwolnisz z niewoli jaką mu nałożyłaś, to to serce lotem błyskawicy do Boga z wdzięcznością się wzniesie. Powiem Pani coś więcej: nigdy Pani ani jednym słowem nie namawiałam, żebyś się do nas przyłączyła, ale tyle Panią cenię i takie mam do Pani zaufanie, że byłabym poczytała Pani przyłączenie się do nas za wielką łaskę Bożą dla naszego Zakładu. A jednak kiedy mi Pani mówisz, że ode mnie oczekujesz ostatecznej decyzji, to powiem Pani szczerze, że poczytałabym sobie za *n i e u c z i w o ś ć* namawianie Pani do nas. Gdybyś mi Pani mówiła, że szukasz dla siebie przedewszystkiem szczęścia i dlatego zamąż chcesz wyjść, tobym śmiała odradzić i miałabym przekonanie, że u nas znalazłabyś jeśli nie szczęście to mniej cierpienia, bo małżeństwo i macierzyństwo są istnem męczeństwem na wszystkie lata życia.

Ale pani nie szukasz szczęścia, szukasz zacnej pracy, a jakaż praca może być zacniejszą jak ta, którą masz na myśli? Do jednej rzeczy tylko usilnie Panią namawiam, powiedz temu panu wszystko co masz na myśli tak jak mi to napisałaś i wymóż na nim, żeby on

Ci szczerze też mówił o swoich życzeniach, zamiarach i t. d., żeby zupełne zaszło między wami porozumienie duchowe, nim ostatecznie postanowicie razem w drogę życia się puścić. Miłość do tego nie wystarcza, bo ona mogłaby się opierać na mniemanem a nie istotnem porozumieniu, a w takim razie nie długo by potrwała i wielki by po sobie zawód zostawiła. Spieszę okropnie, ściskam serdecznie, Panu Bogu gorąco polecam. Za pośpiech przepraszam. Nie wiem czy mnie Pani zdołasz przeczytać i zrozumieć. J. D. Zamoyska.

93

Zakopane, 25. III. 1910.

Kochana Panno M....

Nie mogę wyrazić, z jak serdecznem współczuciem czytałam list Twój i bardzo żałuję, że przyjechać nie możesz. Tego co boli odjąłbym nie mogła, to pewna, ale zdaje mi się, że mogłabym wykazać wartości życia, w jakichkolwiek warunkach i niezależnie od zewnętrznych okoliczności. Że nam ideały z przed oczu znikają i że straszna pustka się przed nami czasem otwiera, to prawda. Bo też my nie jesteśmy w stanie wytwarzać sobie ideałów a tem mniej urzeczywistniać je. Na to trzeba być twórcą, a twórcą jest jeden tylko Bóg. Wystawiam sobie, że między Bogiem a każdą duszą dzieje się coś takiego, jak między kompozytorem jakiejś kompozycji muzycznej, albo autorem jakiej sztuki dramatycznej a aktorem, który ma odśpiewać czy odegrać powierzoną mu rolę. Artysta pojął jakieś piękne dzieło, ale potrzeba mu aktora, któryby myśl jego zrozumiał, doskonale ją oddał. Sława artysty jest w rękę aktora, od niego wszystko zależy — chwała czy fiasco. Otóż wystawiam sobie, że Bóg, który jest artystą nad artystami, ma niezliczone mnóstwo, niezliczone rozmaite-

ści ideałów i że tworząc ludzi, dla każdego z osobna ma na myśli jakiś ideał człowieka, któryby się w jakiegokolwiek mierze stał podobnym do Chrystusa Pana. Na to, żeby myśl i wolę świata objawić, Słowo stało się ciałem. Wolność duchowa, którą nam Bóg udzielił sprawia, że Bóg nie może nas zmusić, ażebyśmy takimi byli, jakimi On nas chce mieć. To zostawia naszej dobrej woli, naszej samodzielności, naszej „chciwosci”. Można powiedzieć, że w tem urzeczywistnieniu ideału Bożego w ludzkim stworzeniu człowiek służy Bogu, a Bóg służy człowiekowi. Bóg daje łaskę, a człowiek dla chwały Bożej staje się posłuszny aż do śmierci jak to Chrystus uczynił. Pani droga, jakżebym ja chętnie o tem z Panią mówiła, jakżebym lubiła pokazać jej tę drogę, po której sama tak nędznie postępuje. Chciej Pani wierzyć, że bylebyś Pani zrozumiała, że ideałem może być tylko coś Boskiego, że do urzeczywistnienia go Bóg p o t r z e b u j e naszego współpracownictwa, byleś rozumiała, że do urzeczywistnienia tego ideału każde tchnienie życia Pani służyć może, tobyś się przekonała, jak piękną rzeczą jest życie, jak drogą każda minuta, jak cenna każda okoliczność, w której możesz i powinnaś działać w myśl Bożą.

Spieszę bardzo, bo jesteśmy obarczone pracą, nie wiemy jak podołać; przepraszam, że tak pospiesznie piszę. Całem sercem Panią Bogu gorąco polecam. Serdecznie oddana

J. D. Z.

94

Wielki piątek 27. III. 1910.

Moja droga X.

Nie dziw się i nie oburzaj na tę apatję, która Cię tak unicestwia, ale szukaj sposobu podźwignienia się z niej. Myślę, że są sposoby na to. Każdy wiek ma

swoje dobre i przykre strony, swoje korzyści i swoje pokusy. Dobrą stroną Twego wieku zwykle, że się ma mało kłopotów i trosk, mało zmartwień, ma się swobodę. Korzyścią Twego wieku, że się można uczyć, kształcić, rozwijać, poprawiać, ulepszać, że wszystkie drogi życia stoją otworem i że można z zastanowieniem wybrać co się wyda najodpowiedniejszym najpóźniejszym. — Zastanów się nad tą dobrą stroną Twojego stanowiska obecnego, przekonasz się, że powinnaś się czuć niewymownie szczęśliwa i wdzięczna. Popatrz się na wszystkich ludzi starszych a zobaczysz, w jakiej oni są niewoli, w jakich okowach, jakie pańszczyzny muszą, chcą czy nie chcą, odrabiać. Ciesz się swoją swobodą, zużytkuj ją mądrze, ona długo nie potrwa, a jak minie, to się prawdopodobnie nie wróci. — Są i trudne strony przywiązane do twego wieku. Otóż zdaje mi się, że na to aby te trudności zwalczyć, trzeba je doskonale rozumieć; zrozumieć nie tylko ich zewnętrzne powody ale i wewnętrzne, to jest te, które pochodzą nie z zewnętrznych okoliczności ale z Twojego własnego usposobienia.

Do zewnętrznych trzeba zaliczyć to, że nie będąc już dzieckiem a nie mając jeszcze życia w ten czy ów sposób ustalonego, jesteś jakby na wylocie — trochę jak w poczekalni kolejowej, czekając na pociąg, który Cię ma wywieźć w inne strony, wśród innych ludzi, do innych obowiązków. W takich warunkach przychodzi pokusa czekać z założonemi rękami. Wszelkie czekanie ma tę korzyść, że daje czas do zastanowienia się i wprawia do cierpliwości, ale poza tem rozwija wszystkie możliwe wady: lenistwo, opieszałość, tracenie czasu, nudy i wszystko co z nudów wynika: obrzydzenie, zniechęcenie i t. d. To właśnie stanowi wewnętrzne usposobienie i przeszkody, które z niego wynikają. Ale

jest i inna przeszkoda a raczej inne usposobienie wewnętrzne, z którego trudność się wytwarza. Ludzie, acz często bezwiednie i jakby niepoczytalnie, są samolubni i skłonni dbać tylko o to co do nich należy lub do nich się odnosi, o to, nad czem mają władzę samowładną i za co są odpowiedzialni. Jabym Ci radziła, ażebyś, będąc zawsze gotową do objęcia innych obowiązków i innego sposobu życia, skoroby zaszła do tego roztropna przyczyna, tymczasem zajęła się tem, co masz obecnie do czynienia, jakby to było całym zadaniem Twego życia, jakby od tego zależała cała przyszłość doczesna i wieczna. Nie myśl o jutrze, ale skupiaj całą uwagę na to, co masz obecnie do czynienia. Cokolwiek czynisz dzisiaj sumiennie i zaradnie, to Cię kształci do późniejszych i ważniejszych obowiązków na przyszłość. ... (Pominięte). Wszystko co robić warto — warto robić dobrze. Tak mówią Anglicy i dlatego im się powodzi. ... (Pominięte). Według tego czy obowiązki sumiennie lub niedbale wypełniasz, stajesz się obowiązkową albo nieobowiązkową osobą. To jest mężną niewiastą albo niemądrą, cnotliwą, albo niecnotliwą, pożytecznym członkiem społeczeństwa, albo darmozjadem. Należy do tych co P. Bogu chwałę przynoszą albo do tych co go obrażają. Nie myśl, że przesadzam, tak jest jak Ci mówię. ... (Pominięte). Jeżeli temi myślami się przenikniesz, to się przekonasz, jak wielką wagę przywiązywać trzeba do najmniejszych obowiązków i jak wielki zadatek wiecznej nagrody otrzymujemy już na tym świecie, niewymownem szczęściem jakie wynika ze spokojnego sumienia. Takim rozumieniem obowiązków unikniesz samolubstwa. Twoje czyny nie będą zależne od zachcianek, ale od woli Bożej, którą się będziesz kierowała.

22 paźdz. 1910.

Bardzo drogiej Pani jestem wdzięczna za pamięć o mnie i życzenia, proszę mi wierzyć, że bardzo je sobie cenię. ... (Parę słów pominiętych).

Trudno mi przypuścić, abym Pani umiała dać jaką pomocną radę. Jednak tyle powiem, że nie radziłabym nikomu porzucać posady tylko dlatego, że jedynie materialne korzyści zabezpiecza; tych korzyści nie można pomijać, jak gdyby one były mało znaczące. One wielkie mają znaczenie. Trzeba Bogu dziękować, kiedy można warunki materialne zabezpieczyć za młodu, a tak na starsze lata zastrzec sobie swobodę. Nie trzeba sumienia trapić, że to, co się robi ma tylko materialne znaczenie, a nie ma doniosłości pod innymi względami. Wszak Stwórca nie pogardził światem materialnym, z taką doskonałością, ścisłością wszystko utworzył, aż do najbardziej drobnych szczegółów, czy to na dnie morskiem, czy w głębinach ziemi. To dla nas przykład i nauka o znaczeniu i wartości rzeczy materialnych i jak w duchu Bożym można im się oddawać.

Pojmuję boleść, jaka Panią ogarnęła na wypadki Częstochowskie. Są to w istocie rzeczy straszne. Ale pomyśl Pani, do jakiego stanu doprowadzono nasz Kościół i seminarja. Już w roku 1828 M. mawiał, że na to, aby nas wynarodowić, trzeba nas zdemoralizować. Wszystko ku temu czyni się wytrwale, systematycznie. Co zasiano i zaszczipiono, to owoc swój niesie. Anarchiści, mankietnicy i t. d. — Ale Pani droga „Narody są uleczalne“. Te zbrodnie powinny stać się bodźcem do cnoty. A byle teraz, tak jak za czasów Judasza, na jednego łotra było 11 świętych, to można będzie mimo Judaszów królestwo Boże szerzyć i ziem-

skie podźwignąć. — Bardzo się rozpisuję, a nie bardzo mam prawo, bo roboty jest tu dużo, co dnia więcej. Uczeń, lekcyj, interesów nie brak, trosk i kłopotów bez liku. A więc kończę, serdecznie Panu Bogu polecam ze wszystkim, co Jej na sercu leży, a zarazem zasyłam Pani drogiej wyrazy serdecznego poważania od wszystkich co Ją tutaj znali i serdecznie wspominają.

96

7. XI. 1910.

Co od bywania, nie będzie ono jak mówisz: „*Un-fair*“ względem tego, który wzbudził Pani sympatję. Najprzód, bo skoro on Ci nie dał poznać, czy sympatja jest wspólną, ani Cię o nią nie prosił, ani Ci nic nie przyrzekał, nie ma żadnych nad Panią praw, a Pani nie masz żadnych względem niego obowiązków.

Przeciwnie, masz obowiązek poznania innych ludzi, bo zanimbyś coś postanowiła o sobie, powinnaś mieć możność porównywania tego Pana z innymi, wypróbowania swojej sympatji i zdania sobie sprawy, czy ona przetrzyma porównanie. ... (Parę zdań opuszczonych).

Nie trzeba się dziwić, że rodzina pragnie, żebyście trochę świata poznały, nie można się dziwić, że pragnie, abyście miały sposobność do wyjścia zamąż; to jest bardzo słuszne. Jednak niema co się bardzo śpieszyć. Mówią ludzie, że zamęścia są zapisane w niebie, to też trzeba Bogu zostawić trochę swobody, co do chwili tego zamęścia i nie wystawiać sobie, że pierwszy karnawał powinien tę wielką zagadkę rozwiązać i pokazać na zawołanie tego pana, który ma być mężem. Nie trzeba sobie wystawiać, że tak być musi, ani odczuwać zawodu, jeżeli tak nie jest. Nie trzeba o tem

wszystkiem zawczasu przemyśliwać, bo zwykle coś innego zachodzi niż to, co się przewidywało. Pan Bóg nie daje łaski ani światła na jutro, zakazuje nawet o niem myśleć i troszczyć się o nie. Tak je przed naszymi oczyma zakrywa, że nikt ani przewidzieć może, czy do jutra dożyje. Jedyną rzecz, którą na korzyść jutra możemy uczynić, to dnia dzisiejszego to czynić i nad tem się zastanawiać, co na dzisiaj przypada.

Bardzo też radzę Pani nie zbyt łatwo przypisywać woli Bożej to wszystko, co wynika czasami jedynie z zachcianek ludzkich. Pan Bóg wolę Swoją wykazał słowem Swojem, przykazaniami, nauką i przykładami Jezusowemi, listami apostołskimi, katechizmem, t. j. nauką Kościoła. Ale pozatem wielką swobodę nam zostawił. Jest bardzo wiele okoliczności w życiu, gdzie nie możemy ślepo oczekiwać objawów woli Bożej, musimy użyć własnej roztropności, biorąc w rachubę nasze zdolności, usposobienie, siły, okoliczności i warunki, w jakich się znajdujemy. Ale o tem wszystkiem nie trzeba myśleć zawczasu, bo myśląc o tem, co czynić będzie trzeba jutro i pojutrze, zapominamy o tem, co jest do czynienia dzisiaj, a tak z dnia na dzień można całe życie zmarnować. Najlepszem przygotowaniem jutra jest najlepsze wykonanie tego, co przypada na dzisiaj.

J. D. Zamoyska.

97

26 paźdz. 1910.

Na chybił trafił próbuje pisać parę słów, ażeby Pani podziękować za Jej pamięć i życzenia, ale mi Pani swego adresu nie dajesz, więc czy list dojdzie, to pytanie. Miło mi bardzo w liście Pani przeczytać, że masz życie tak pożyteczne, a przytem, że wiesz kochasz całą duszą i że Pani niesłychanie dobrze. Ale jak mo-

żesz takie życie nazwać marnotrawnem i szarem, tego wcale nie rozumiem i za to potrafiłabym trochę poła-
jać. Chwała Bogu, że to życie jest ciche, ale cichość,
a raczej życie ciche, kiedy jest przy tem tak roztropnie
i pożytecznie zajęte, to łaska nad łaskami. *Le bruit
ne fait pas de bien, et le bien ne fait pas de bruit.*
Naprzekór tej mądrej ale starej zasadzie dzisiejsi mo-
derniści, a szczególnie modernistki zdają się prze-
dewszystkiem cenić hałas i z takim zamachem i trza-
skiem przez życie pędzą, aż ich zdenerwowanie do ja-
kiegoś sanatorium zapędzi. Ciesz się Pani, że Bóg daje
życie pracowite a ciche. Pozwalam sobie posłać Pani
drogiej coś napisanego tutaj o pracy, wydrukowanego
w tutejszej zakładowej drukarni; przypomni to Pani
dawną zakładową potrójną pracę.

Całym sercem dzielę z Panią i z całym krajem
zmartwienie i niepokój o to wszystko, co wypaść mo-
że ze zgorzenia, które na kraj nasz spadło z Często-
chowy. Ale Pani droga, z tego wszystkiego wynika,
bardzo ważny obowiązek dla tych wszystkich, którym
wiara nasza jest drogą, aby wykazać, że takie niego-
dziwości nie wynikają z nauk wiary, ale z przekra-
czania przykazań; wszakże i pośród Apostołów przez
samego Chrystusa wybranych znalazł się Judasz, a to
w niczyich oczach nie obniżyło nauki Chrystusowej.
A zatem choćby co dwunasty ksiądz był Judaszem, nic-
by w tem nie było gorszego jak to, co zaszło wówczas
i to nie byłoby żadnym powodem tracenia wiary.
Trzeba też pamiętać i przypominać drugim, tym co
się gorszą, skąd zbrodniarze pochodzą, jaka ich prze-
szłość i jakie wychowanie, jaka ich otaczała i otacza
opieka. Wszak to aż nadto tłumaczy całą sprawę. Na-
reszcie i to trzeba sobie przypominać, że każde prze-
winienie wymaga zadosyćuczynienia; zadosyćuczynie-

niem za zbrodnię Judasza, była świętość i było męczeństwo jego jedenastu rodaków i towarzyszy. Do zadoścuczynienia za zbrodnię Częstochowskie cały kraj przyczynić się powinien; staraj się wprowadzić we własne życie, w życie własnej rodziny, o ile podobna, w pojęcia i obyczaje miejscowości, którą zamieszkuje, te cnoty, to uszanowanie swego stanu (jakikolwiekby był) i przywiązanych do niego obowiązków, dla braku których Paulini tak nisko upadli. Pani chcesz mieć wiadomość o Zakładzie, otóż te właśnie pojęcia staramy się tu wpoić przez lepszą naukę katechizmu i bardziej poważne i sumienne wprowadzenie jego zasad w życie i w czyn. Czasem mamy dużo zmartwienia, ale czasami dużo pociechy. Uczennice ze wszystkich części kraju, niektóre bardzo dzielne, jest więc nadzieja, że wyjdą na bardzo zacne i roztropne istoty. Wystawa na 15 b. m. udała się bardzo dobrze. Mam wrażenie, potrochu, pocichu, nasze dawne uczennice poważne korzyści przynoszą w miejscowościach przez nie zamieszkałych, tak nieraz słyszę. — Ale się bardzo rozpisuję, a robota rozmaita na mnie czeka. Nieporządnie piszę, bo się śpieszę, a coraz coś mi przerywa i roztargnienie sprawia. Proszę wybaczyć.

Drogą Panią ściskam serdecznie, po dawnemu i Panu Bogu polecam.

98

Zakopane, 1 grudnia 1910.

Pani droga.

Serdecznie mi się żal Pani zrobiło, czytając o wszystkich troskach rodzinnych, wśród których trzeba Pani żyć. Nie śmiem nic radzić i niczego doradzać, jednak zdaje mi się, że Pan Bóg daje Pani wyraźne posłannictwo być w rodzinie „pokój czyniącą“. Myślę,

że Pani lepiej robisz w obecnym stanie rzeczy pozostając przy ojcu i starając się zgodę utrzymać. Rób co możesz, ażeby nie wzbudzać zazdrości, ażeby siostrzyczkę, ile się da, uczyć i na nią wpływać, a przy tem nie przyciągać jej przywiązania ku sobie, kierować je ku rodzicom. Brata uspokajać, mówiąc mu o wszystkim tak, ażeby wiedział, że ma w Pani wiernego sprzymierzeńca. Od ojca przyjmować wszystko, co na razie pragnie Pani oddać. Pani i tak nie zapomnisz o tem, co się komu należy i postarasz się w miarę możliwości krzywdy wynagrodzić, a tymczasem będziesz z pewnością najbezpieczniejszym stróżem całości. Rób co możesz, ażeby rodziców do siebie zbliżyć. Nie powtarzaj nigdy tego, coby jedną lub drugą stronę drażnić mogło, a przeciwnie powtarzaj, jakby od niechcenia opowiadaj każdemu to, coby korzystne wrażenie o tamtej stronie sprawić mogło. W dzisiejszych czasach wszyscy mają tak nerwy rozkołatanę, że każdy każdemu staje się próbą cierpliwości. W takim stanie niepodobna o niczem z pożytkiem mówić, nic pożytecznie załatwić. A więc główna rzecz starać się o wytwarzanie, o ile tylko być może, pokoju. Niech Pani wszystko wszystkim przebacza, że wszystkimi współczuje, choćby sami byli winni swoim zmartwieniom, a jak to jednych to drugich uspokoisz, łatwiej będzie wzniecić trochę roztropności. ... (Pominięte).

Co do brata, nie radziłabym c z e k a ć, to zawsze najgorszy interes. Trzeba raczej przyjąć cięższą pracę z małym wynagrodzeniem, niż tracić czas i młodość na czekaniu. ... (Pominięte). Przepraszam, że zdanie swoje wypowiedziałam i to wbrew własnemu sercu, bo żebym się jego radziła, tobym napisała rzucając wszystko i do nas wrócić, ale myślę, że nie powinnam. Jeszcze słowo, wszystko rób co możesz dla ojca, matki,

rodzeństwa, ale broń się ile możesz od późnego chodzenia spać, t o z a b ó j c z e.

Ściskam Panią drogą serdecznie, Panu Bogu polecam. Siostrze się ucieszę, jeżeli przyjedzie.

J. D. Zamoyska.

99

Zakopane, 15 stycznia 1911.

Najłaskawszy Panie.

Sama nie wiem, jak Panu wyrazić, ile Mu jestem wdzięczna za Jego tak wielką dobroć. Wiem, jaka to przykra rzecz odrywać myśl od jednej pracy, aby się zająć inną, chociażby tylko na chwilę.

Więc już za to jedno jestem wdzięczną; ale Pan już mnie tak przyzwyczaiłeś do swojej uprzejmości, że nie tyle mnie wzrusza jeden jej dowód więcej, jak wzruszają mnie do głębi serca słowa, któremi Pan oceniasz pamiętniki mego męża, i które właśnie to sprawią, czego najbardziej pragnęłam, zabierając się do ich wydawnictwa.

Nie wiem, czy był kiedyś na świecie człowiek bardziej obgadany i szkalowany, jak mój mąż, to też bardzo byłam szczęśliwa, gdyby te pamiętniki mogły dać lepszą znajomość prawdy co do niego. Jednak wyznaję, że nie to było dla mnie głównym powodem do podjęcia tej pracy. Pragnieniem mojem było, wchodząc w myśli i życzenia mego męża, zużytkować jego pisma, słowa, całe życie na pożytek naszego kraju. A Pan właśnie to podnosisz, a tym sposobem stokroć powiększysz nietylko liczbę czytelników, ale i ich uwagę, a tak zabezpieczasz nam to właśnie, czego nam potrzeba, a czego sami sobie dać nie możemy. Ale do tego wszystkiego Pan wyrządzasz mnie osobiście pier-

wszorędną łaskę, zabierając się do tej pracy, do której doskonale wiedziałam, jak jestem nieudolną i do której nigdy bym nie dobiła, żeby nie wskazówki, których mi Pan tak szczerze udzieliłeś; a przytem pomoc D-ra C., mego syna, panny S., pana S., panny Ł., którzy się przyczynili tak znacznie do tego wydawnictwa. Ja zaś sama sobie postanowiłam trzech rzeczy przy tej pracy sumiennie przestrzegać: uszanowania prawdy, uszanowania języka, uszanowania czytelnika. Otóż dziwnie wypada, że w krótkim, a tak dla mnie cennym artykule Pana w *Gazecie Narodowej* z 12. b. m., dajesz Pan o tej książce świadectwo, które dla mnie jest zaspokojeniem właśnie pod temi trzema względami. Jakże nie mam być wdzięczną za taką zachęcę i takie podniesienie na duchu do dalszej pracy. A ta dalsza praca coraz trudniejsza, bo coraz mniej pamiętników i wszystko z listów i zapisków trzeba budować.

Nareszcie dziękuję Panu, żeś mnie z okazji tych pamiętników nie nazwał. Bardzo mi o to chodzi, żeby to było wydawnictwo Biblioteki Kórnickiej, a nie moje. Wcale to inną wartość i inne znaczenie książce nadaje.

Przepraszam, że Panu tyle czasu zajmuję i serdeczne wyrazy poważania zasyłam.

J. D. Zamoyska

100

Zakopane, 14. VIII. 1911.

Łaskawa Pani.

Serdecznie współczuję we wszystkich Jej troskach, jako matki i pani domu. Wiem dobrze z doświadczenia, jak trudno, po ludzku mówiąc, nawet niepodobna młodym mężatkom podołać obowiązkom wobec męża,

dzieci, domu, domowników i t. d. Ależ każdy stan ma swoje korzyści i swoje przykrości, od tego ustrzec się nie można. Wszystko to co Pani doznaje, jest powszednim i powszechnym chlebem młodych mężatek. Istotnie porównywując te przykrości z innymi, zdaje mi się, że przykrości małżeńskiego pożycia są najcięższe i najliczniejsze. Jednak małżeństwo jest Sakramentem wielkim i Pan Bóg tak wielkie do niego łaski przywiązuje, że ostatecznie nie wiem, czy nie lepiej z niem i w niem, jak bez niego. Obowiązki, choć trudne i n a p o z ó r sprzeczne, są jednak tak wyraźne, jasne, dobitne, naglące, że żadna uczciwa kobieta od nich się wymówić lub uciekać nie może. W małżeństwie niema tego wahania, szukania drogi, nieokreślonych pragnień i tęsknot, które są plagą i z a k w a s e m życia przeważnej liczby panien. Małżeństwo, a szczególnie macierzyństwo, wytępia mnóstwo najuporniejszych przywar natury ludzkiej: samolubstwo, pychę, zarozumiałość, lenistwo, lekkomyślność, próżność, brak uwagi i pamięci. Zmusza do zaparcia się siebie, poświęcenia, miłości. Ale na to, żeby w ten sposób z niego korzystać, trzeba zrozumieć, ile Pan Bóg przez małżeństwo daje pierwszorzędnych łask i wiele i jakich w niem cnót wymaga. Można zamąż nie wychodzić, ale kiedy się zamąż wyszło, trzeba się przejąć zacnością i świętością tego stanu. Trzeba go szanować, miłować. Trzeba mężnie wziąć na barki ten krzyż i pod nim za Chrystusem krok w krok stąpać, aż do śmierci. Jak Pani możesz mówić, że niema wyjścia w Pani położeniu, gdyż przyczyna złego jest w Niej samej? Ależ to największa łaska Boża, kiedy Bóg poznać daje, że powód jakiegokolwiek złego leży w nas samych. My żadnej siły nie posiadamy, żeby zmieniać czy to ludzi, czy to okoliczności; a zatem przykrości, które z tych

dwóch źródeł pochodzą, trzeba cierpliwie znosić, ale uniknąć ich zwykle niepodobna. Przeciwnie, kiedy jakaś szkoda źródła ma swoje w nas, to z łaską Bożą wszystko poprawić, zmienić, ulepszyć możemy. Nigdy się nie trzeba zniechęcać, na duchu nie upadać, prosić, ufać, a Bóg odmówić nie może. Przykrości zaś, które na nas dopuszcza, są właśnie drogami, któremi nas leczy; że Pani nie chce kapitulować wobec trudności, to doskonale, zacnie, mężnie, ale uważanie za niemożliwość dopięcia ideałów, jakie w Zakładzie wskazano, to wynika z jakiegoś nieporozumienia. . . . (Opuszczone). Nasza wola ma się do woli Bożej stosować, temu nic nigdy przeszkodzić nie może. Rób co możesz, aby tak życie sobie ułożyć, by czas i siły rozdzielić na te różne obowiązki. Oczywiście i tu i tam będą braki, ale na to ludzka dola, a bylebyś utrzymała się w cierpliwości, w spokoju, w łączności z Bogiem, to Pan Bóg z tych przeszkód wyprowadzi korzyści. To, że Pani w Zakładzie utwierdziła się w porządku, w sumiennosci, to bardzo dobrze, do tego właśnie Zakład powinien pomagać. Ale, że wierność w małych rzeczach i większa sumiennosc sprawiła, że się Pani stałaś plagą dla s w e g o o t o c z e n i a, to coś bardzo zbakierzonego. Pan Jezus nakazał wierność w małych rzeczach, a o Nim wiemy, że rósł w łasce u Boga i u ludzi. Wszak to Pan Bóg nam nakazuje być doskonałymi, jak On jest doskonałym, a któż jest bardziej drobiazgowym, ścisłym, jak Stwórca we wszystkim, co stworzył? To nie stanowi plagi, ale ład, porządek, piękno, trwałość, pożyteczność dzieł Bożych. Plagą staje się wszystko, co się mija z wolą Bożą i porządkiem Bożym. Proszę sobie sprostować te wszystkie skoszlawione pojęcia. Poprzestańmy my na odwiecznych zasadach i prawach, pamiętajmy, że cokol-

wiek uczynimy, jednak jesteŝmy tylko niepożyteczne służy. Matka Boska zamierzała spędzić życie na służbie w świątyni, a jednak Panu podobało się, żeby była matką! A w jakich warunkach, w jakim ubóstwie! Ona uczy, że pokornym Bóg łaskę daje. Bądź Pani bardzo pokorną, uznawaj swoją niemoc i proś o łaskę, a Bóg jej nie odmówi. Rób co możesz i jak możesz, ile możesz, a resztę Panu Bogu polecaj. On zaradzi, bylebyś Pani miała zawsze na myśli to czego On chce. ... (Parę zdań opuszczonych).

Okropnie się rozpisałam, przepraszam.

J. D. Zamojska

101

Zakopane, 17 listop. 1911.

Do Pani X.

Święty Franciszek Salezy mawiał, że jeden ksiądz na tysiąc może być odpowiednim przewodnikiem, nic więc dziwnego, jeżeli pod tym względem spotykamy się z zawodem. Jednakowo zdaje mi się, że są dwa rodzaje zawodów, trzeba wielkie między nimi różnice robić. To rozróżnienie jest czasami bardzo trudne. Zdarza się, że przewodnikowi braknie hartu, że jest za miękki, niedosyć wymagający i że pod jego kierunkiem nie tylko że się nie postępuje, ale raczej coś przeciwnego się zdarza; jeżeli ten zawód jest stały, jeżeli miesiąc po miesiącu mija, a ja nie robię postępu w pokorze, w zaparciu się siebie, w wyrozumiałości dla drugich, jeżeli inne życzliwe i poufne osoby ten brak postępu, a nawet wysiłku we mnie uważają, to zawód, jakiego doznaję, jest uzasadniony i prawdopodobnie dobrze zrobię, starając się o innego przewodnika. — Ale jest inny rodzaj zawodu, który duszy nie krzywdzi, ale ją

bogaci. My przy najlepszej nawet woli tacy jesteśmy niemądrzy, że nawet z tego, co rzekomo czynimy dla Boga, jakiejś zawsze ł a p ó w k i szukamy dla siebie, czy to w kształcie czegoś, co podnieca wyobraźnię, czy głaszcze miłość własną, czy zmysłom schlebia, czy czułośćkowość zaspokaja, ale bądź co bądź, zawsze czegoś przyjemnego chcemy dla siebie. Stąd spowiednik, który chwałę Bożej szuka i nas jedynie do szukania jej chce doprowadzić, nie licząc się ani z naszą miłością własną, ani z naszą czułośćkowością, taki przewodnik musi nieraz zawód sprawiać i to musi wywoływać jakby zniechęcenie i upadek na duchu. Ale taki zawód jest wielkiem dobrodziejstwem, bo stawia duszę wobec prawdy, wykazuje wszystkie pobożne dzieciństwa, próżność, małoduszność i to wszystko, co św. Jan Boży nazywa głównymi grzechami duszy. Niechże Pani droga zważy dobrze, czy zawód, którego doznajesz, pochodzi ze szkody dla duszy, czy też z czysto ludzkiej wrażliwości i drażliwości i wówczas niech Pani w pierwszym wypadku zmieni spowiednika a w drugim trzyma się go, jak pijany płotu.

Przepraszam, że się spóźniłam z odpisaniem, przepraszam, że tak się śpieszę, bardzo mi pilno, by się znowu z pocztą nie mijać.

Serdecznie się na Pani przyjazd cieszę i serdecznie Ją tymczasem i zawsze Panu Bogu polecam.

J. D. Zamoyska

102

20. I. 1912.

Kochana Panno S.

Z wielką uwagą czytałam list Pani, proszę Pana Boga, żeby mi natchnął odpowiednią odpowiedź do Jego woli i myśli.

Otóż zdaje mi się, że pytanie się siebie, czybyś nie mogła Panu Bogu lepiej służyć w panieństwie, niż w małżeństwie, nie jest obecnie dobrym sposobem rozstrzygnięcia sprawy.

Pan Bóg wszystkich ludzi stworzył i uzdolnił do małżeństwa, a że ich zarazem utworzył na to, by Jego znali, kochali i wiernie Mu służyli, małżeństwo nie może temu stawiać na przeszkodzie. Małżeństwo jest prostą, zwykłą dla każdego drogą. A na tej drodze tyle potrzeba zaparcia się siebie, swojej woli, swoich zachcianek i całej swojej istoty, że z pewnością każda kobieta może znaleźć sposobność służenia w niem Panu Bogu i ludziom i krajowi, ile tego pragnąć może. Jednakowo „niema reguły bez wyjątków“. Są w istocie okoliczności, z których wynika, że dla tej lub owej osoby lepiej zamąż nie wychodzić i że Pan Bóg zdaje się je powoływać do czegoś innego, lepszego dla nich. N. p. nadzwyczajny wstręt do małżeństwa i do dzieci, złe zdrowie, a szczególnie choroby dziedziczne, umysłowe, kalectwa i t. d. Nadzwyczaj stały i silny pociąg do jakiego innego w y r a ż n e g o sposobu służenia Bogu i bliźnim. Może zdarzyć się i to, że się nie napotyka odpowiednich warunków do zamążpójścia. Wtedy, oczywiście, lepiej się od zamęścia powstrzymać. Ale ja nie widzę w tym razie ż a d n e j tego rodzaju okoliczności. Zresztą, Pani droga, odkąd doszłaś do wieku, w którym można już zawierać związki małżeńskie do obecnej chwili, miałaś kilka lat do wypróbowania, cobyś bez zamęścia dla służby Bożej czynić mogła, a jednak nic zupełnie odpowiedniego się nie znalazło.

Pani trudno się decydować, masz to w charakterze. Jednak Pan G. się Pani podoba i więcej Ci się

podoba, niż ktokolwiek i cokolwiek innego, a do małżeństwa wstępu nie masz. Czego więcej potrzeba?

Ja radzę tak: pójść do rodziców, w ręce pocałować i powiedzieć: Nie mogę sama przez się zdecydować, ale wierzę, że co rodzice zdecydują, to będzie dla mnie najlepsze, tak ze względów doczesnych, jak wiecznych. Postanówcie za mnie, a ja z radością was usłucham.

Tego pewno nigdy nie pożałujesz. Proszę mi odwrotną pocztą donieść, jak rzeczy stanęły.

Ściskam pośpiesznie, ale serdecznie. Bardzo Pana Boga proszę, żeby Ci dał spokój duszy, umysłu i serca i pewna jestem, że go pozyskasz, jeżeli całą rzecz rodzicom powierzysz. Ja też ongi zdecydować się nie mogłam i wszystko mojej matce do decyzji zostawiłam i nie żałuję.

J. D. Zamoyska

103

Zakopane, 22. IV. 1913.

Moja K.

Twój list mnie bardzo zajął i ucieszył dobrymi wiadomościami o lepszym zdrowiu Twojej matki i Twojem. Chwała Bogu za tę wielką łaskę. Jednak ostatnia część Twego listu bardzo bolesna. Mówisz o krytykowaniu Ojca świętego i o nieufności do niego, i że nie wiesz, co na to gadanie odpowiadać, chyba tylko milczeć i modlić się. Niewątpliwie, że kiedy się znajdziesz z ludźmi wiele bardziej wykształconymi od Ciebie, to ten środek jest najlepszym, a czasem jedynym; ale często się zdarzy, że się znajdziesz wobec osób mniej wykształconych i młodszych od Ciebie, którym trzeba odpowiedzieć, a raczej powiedzieć coś, co by je nauczyć i przekonać mogło. Ale na to trzeba, żebyś sama

starala się oświecać zapomocą katechizmu i Nowego Testamentu. W naszym kraju jedna tylko została władza, którąbyśmy za prawowitą uważać mogli: władza to kościelna, bo nawet rodzicielską obca przemoc u nas w niwecz obraca. Czyż będziemy właśnie tę władzę własnymi rękami szarpać? Czy odepchniemy własnymi rękami tę jedyną deskę zbawienia, która nam się jeszcze została, bo się znajdujemy poza granicami naszego kraju?

Wiemy skąd i w jaki sposób Kościół katolicki powstał, wiemy, że Pan Jezus, ustanawiając Kościół, powiedział apostołom: „Nauczajcie wszystkie narody chować (czy przestrzegać) wszystko, com wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do końca świata“. „Cokolwiek byście związali na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie“. A św. Piotrowi powiedział: „Ja Tobie powiadam, iżęś Ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I Tobie dam klucz królestwa niebieskiego“. Wszakże z tych słów Chrystusowych można się przekonać: 1. Że Kościół i jego naczelnicy mają nas uczyć, a nie my ich. 2. Że Pan Jezus im, a nie nam przyrzekł, iż ich nie opuści do końca świata; a zatem, że im, a nie nam zabezpieczył światło potrzebne do kierowania Kościoła. 3. Że Kościół ma prawo dawania lub odmawiania nam rozgrzeszenia, a nie dał nam tego prawa względem Kościoła i jego naczelników. 4. Z woli Chrystusowej św. Piotr był pierwszym biskupem rzymskim, a wszyscy inni biskupi mają jego zwierzchność uznawać jako papieża, Ojca świętego, głowy Kościoła; a zatem i my mamy władzę jego szanować i jej się poddawać we wszystkim, co dotyczy wiary i Kościoła. Każdy ma prawo cofnąć, odwołać,

lub zmienić prawo, które sam ustanowił. A wszakże papież nie rości sobie prawa od zmienienia lub kasowania przykazań Bożych. Zmienia według swego uznania, mocą swej władzy papieskiej ustawy, które inni papieże, w innych czasach, mocą takiejże władzy ustanowili. Zresztą papież nie kasuje świąt Matki Boskiej, ale przenosi obchodzenie ich na niedzielę, a nikomu nie zakazuje chodzić na Mszę św. i modlić się do Matki Boskiej w dniu, w których dawniej Jej święta obchodzono. Jeżeli zwalnia od święcenia tych świąt, to dlatego, że w bardzo wielu miejscowościach dla bardzo wielu ludzi utrata jednodniowej pracy i jednodniowego zarobku jest bardzo dotkliwa. A Ojciec św. widząc, że to się staje dla wielu ludzi pokusą do nieświęcenia świąt, niektóre święta przeniósł na niedzielę, żeby ludzi nie wystawiać na grzech. Toż samo co do Komunii św.: papież nie uczynił tego co uczynił bez namysłu. Jeżeli nam się zdaje, że te rozporządzenia nie są odpowiednie u nas i dla nas, to trzeba pisać podanie do Ojca św., prosząc o to, czego pragniemy, lub usunięcie tego, co nam przykre, zbierać podpisy i na ręce biskupów do Rzymu odsyłać, a potem podać się, szanować i słuchać, a nie przemądrzać.

Moja K., bardzo się rozpisałam, a że ciągle wśród rozmów i przeszkód, sama nie wiem, czy potrafisz przeczytać i zrozumieć, co chcę powiedzieć. A teraz kończę pośpiesznie. Tu czas okropny, na razie nie można myśleć o ruszaniu z miejsca, a do tego takie szarpanie i targanie w trzy przeciwne strony naraz, że bardzo ciężko i trudno. Módl się za Zakład i za nas, Bóg z Tobą, niech raczy strzec i błogosławić Cię.

J. D. Zamoyska

Co do posłuszeństwa względem Ojca św. warto przypomnieć sobie słowa św. Pawła: „Nieposłuszeństwo jednego świat straciło, t. j. nieposłuszeństwo Adama, a posłuszeństwo jednego, t. j. Chrystusa Pana, świat zbawiło“. Jeżeli my siebie i biedny kraj nasz zbawić chcemy, uczmy się posłuszeństwa, kiedy nam sumienie tego nie zabrania.

104

Zakopane, 14. VIII. 1913.

Kochana Pani.

Najserdeczniej z Panią współczułam w Jej wielkiem zmartwieniu i nie mniej współczuję w obecnych troskach i boleściach, a zarazem całym sercem dziękuję Bogu, że Panią utwierdza w wierze, że pozwala Pani dostrzec w każdym cierpieniu miłosierną opiekę Bożą. Słyszałam kiedyś, że Pan Jezus nigdy się z krzyżem nie rozstaje, to też kiedy nas nawiedza, to krzyż Swoj nam na barki nakłada, ale że skądinąd krzyż ten sam nie przychodzi, że zatem ile razy coś martwi, boli, dokucza, możemy być pewni, że Pan Jezus z łaską Swoją przy nas stoi, pociesza, umacnia, uspokaja, byleśmy w Nim pociechy, umocnienia i spokoju szukali. Jednak pamiętaj Pani kochana, że cierpienie tyle łask za sobą przynosi, że szatan, który nigdy nie śpi, w szczególny sposób stara się cierpiących kusić. Kusi rozpaczą, kusi buntem, zniechęceniem, rozgoryczeniem, rozczulaniem nad sobą, samolubstwem, chęcią odurzenia się i t. d. Niechże Pani krzyża oburącz się trzyma, jako swojej kotwicy. Cierpienie jest bogactwem, ofiaruj je Pani na intencję drogich Jej dusz, na intencję biednej Ojczyzny, na intencję czasami naszego Zakładu, aby on w istocie takim się stał, jakim

go widzisz i na to zasłużył, co o nim mówisz. A ja o Pani też w modlitwach nie zapomnę i całym sercem Panu Bogu polecam.

J. D. Z.

105

Zakopane, 21. VIII. 1913.

Moja Pani droga.

Nie dziw się, że Ci trudno ze samą sobą. Słychać często, że lata młodości są złotym wiekiem; tak jest napozór, ale w rzeczywistości lata młodości są często-kroć najtrudniejsze i najboleśniejsze do przebycia. Wszystkie drogi stoją otworem, trzeba jednak wybrać, a jak wybierać, kiedy się o żadnej nie wie, dokąd ona ostatecznie prowadzi. To męka. Pani zapragnęłaś nauki pielęgniarstwa, a ona się teraz stała ciężarem. Serce ciągnie na prawo, a droga się otwiera na lewo. To wszystko trudne, nużące, zniechęcające. Ale proszę nie upadać na duchu. Te dopuszczenia Boże są środkami, których Bóg używa do wyszkolenia Pani. Często w przyrodzie dopatrzeć się można zjawisk, które doskonale tłumaczą to, co się dzieje w porządku duchowym. I tak ruda żelazna jest bardzo kruchym i mało pożytecznym kruszcem, bo jest pełna domieszek. Trzeba ją przetopić, w ogniu oczyścić, młotem kuć, maczać naprzemian w ogniu i wodzie; a tak z rudy wyprowadza się żelazo, a żelazo przeistacza się w hartowaną stal. Coś takiego dzieje się z nami. — Ileż to szkodliwych domieszek w naszych myślach i naszych sercach, które nie pozwalają nam wolę Bożą rozeznawać, do niej się stosować i stać się tem, do czego nas Bóg stworzył i powołuje. Z dopuszczenia Bożego często się zdarza, że to cośmy sobie upodobali nas zawodzi, a to czegośmy

nie szukali staję się naszym działem. Wszystko to jak dłuto w rękę rzeźbiarza wyrzeźbia w nas i z nas to, co Bóg utworzyć zamierzał, życie nam dając, ale czego jednak, szanując naszą wolną wolę, uczynić nie chce, bez naszego współdziałania. Trzeba te dopuszczenia, te próby, te wewnętrzne walki mężnie znosić i szukać w nich wskazówek woli Bożej. Św. Franciszek Salezy mawiał, że przy wyborze stanu wybierać można tylko między t r z e m a k r z y ż a m i: „małżeństwo, zakon, lub panieństwo żyjąc wśród świata“. Krzyż, po ludzku mówiąc, nie może się podobać, więc nie o to chodzi, by wybrać to coby się nam najlepiej podobało, ale to coby ze względu na służbę Bożą było dla nas najodpowiedniejszym, bo do tego tylko Bóg łaskę daje. Może Pan Bóg dopuszcza taki stan duszy, w jakim się Pani obecnie znajduje, ażeby ją oderwać, odczepić, odkleić i wszystko jej poniekąd obrzydzić, ażeby ją wyzwolić z ludzkich zachcianek, a zmusić do szukania tego, czego On dla niej chce, jako dla sługi swojej — do służby Jego. Bóg daje i odbiera, odbiera i znowu daje, dopokąd człowiek nie nauczy się pracować jedynie dla obowiązku i dopokąd nie zwróci na Boga wszelką troskę swoją.

Z tem wszystkiem jednak trzeba zastosować do siebie francuskie przysłowie: „*aide toi et Dieu t'aidera*“.

Okropnie śpieszę, bo w tym miesiącu w Zakopanem a raczej w naszym Zakładzie pracy jest nad miarę. Chciałam do siostry Pani napisać, bo na jej ostatni list nie odpisałam, ale niestety dziś nie mogę. Ściskam Was obie najczulej i Panu Bogu gorąco polecam wraz z ojcem kochanym i najmłodszą siostrzyczką. Przepraszam za gryzmoły, piszę wśród ciągłych przerw.

J. D. Z.

Wielka to dla mnie radość, żeś Pani zachowała dobre wspomnienie o naszym Zakładzie i że praca w nim odpowiada Pani ideałowi życia i pracy. Radość moja podwojona tem, że Szanowni Rodzice Pani zamiaru tego nie ganią. Tyleby o tem było do powiedzenia. Pani stwierdziłaś, że nasz Zakład przynosi trochę pożytku; otóż na to, żeby się ten pożytek rozprzestrzenił i utwierdzał, potrzeba większej liczby pracowników dzielných i stałych. A zatem każda nowa ochotniczka bardzo dla nas jest cenną. A wszakże sumienie mi nakazuje zwrócić Pani uwagę na to, że dla ochotniczek do naszej pracy i do naszego Zakładu lepiej jest, by się nie troszczyły zawczasu o to, czy potrafią w niej całe życie wytrwać.

Zakład Kórnicki właśnie w tem się różni od zakładów, że można stać się w nim pracownicą stałą aż do śmierci, albo pracownicą czasową. To też, zanim się wypróbuje życie tutejszych pracowników, lepiej nic stanowczego o sobie nie postanawiać i nie mówić. Rodzicom oczywiście trzeba powiedzieć, co tkwi na dnie duszy; ale wogóle bardzo radzę mówić tylko, że chcesz przez jakiś czas popracować w Zakładzie. A jak długo czas ten ma trwać, to się pokaże z czasem.

Dla rodziców będzie to uspokojeniem i rękomią, że Pani postępuje spokojnie, poważnie, z zastanowieniem i że nic Pani nie będzie krępowało w obraniu innej drogi, gdyby się Zakład okazał nieodpowiednim.

Jest jeszcze druga rzecz, na którą chciałabym Pani uwagę zwrócić, ażebyś się zawczasu uzbroiła w męstwo i cierpliwość. Otóż prawda, że nasz ideał jest bardzo nęcący, bo przecież się cały zamyka w krótkiej modlitwie: „przyjdź królestwo Twoje, tak jak w nie-

bie, tak i na ziemi“; to jednak obejmuje wszystko to, czego dusza chrześcijańska i polska pragnie w życiu przysłem i w życiu doczesnem, na tej części ziemi, która z woli Bożej jest naszą. Proszę jednak pamiętać, że na to, by ideał stał się rzeczywistością, żeby się stał czemś istotnem i życiodajnem, to musi się wcielać w nasze czyny. „Słowo ciałem się stało“. A gdzie się to właśnie stało i w jakich warunkach? W stajni, wśród bydła, w zimną noc, w ubóstwie i w ostatniej nędzy, pod panowaniem Heroda, w pogardzie u ludzi i t. d. i t. d. Coś takiego zdarza się zwykle z tem wszystkim, co się chce zrobić dla służby Boga i ludzi. Tak i u nas Pan Bóg dopuścił, że nas wydalono, bo bez tego nie byłoby to się stało, stąd trudności bez miary, ciasno, niewygodnie, mnóstwo kosztów, dość, że materialne warunki są przykre i to często staje się wielkim zawodem dla osób, które sobie wystawiają, że „idealne“ myśli musi się wykonywać w idealnych warunkach. — A tak w rzeczywistości nie jest. Proszę się oswoić z myślą, że czasem będzie trudno i ciężko.

J. D. Z.

107 Zakopane, 14. V. 1914.

Łaskawa Pani.

Mam nadzieję otrzymać lada dzień 3-ci tom pamiętników mego męża; skoro tylko go otrzymam, prześlę go Pani. Ten tom wprawdzie nie odnosi się do wojny krymskiej, ale zawiera wiele szczegółów, które będą może zajmujące dla Pani z powodu stosunków mego męża z panem U. O ile pamiętam, U. nie miał udziału w sprawach dotyczących wojny krymskiej. Pod koniec tego miesiąca mam nadzieję dostać się do papierów mego męża, dotyczących wojny krymskiej. Przekonam

się, czy tam co napotkam o U., a gdyby co było, to Pani to udzieli. Pan U. w późniejszych latach, mianowicie w 63-im, często jest wzmiankowany; nie mając żadnej władzy, żadnego stanowiska urzędowego, nie wywierał bezpośredniego wpływu na wypadki, ale rozbudził w Anglii uwagę na sprawy zagraniczne i na udział brany w nich przez Anglię. Stąd śledzenie kroków rządu, z którym prawdopodobnie ministrowie musieli się liczyć; a tak U. nie był bez pewnego wpływu. Mój mąż żadnych rokowań z Austrią nie prowadził i żadnego memorjału rządowi austriackiemu nie podał. Ale, ile razy wypadki polityczne podawały do tego sposobność, starał się wykazać rządowi Francji i Anglii, że Austrija łącznie do Moskwy nie z własnej woli, ale z musu, bo nie jest w stanie stawienia jej oporu o własnych siłach. Ale, że gdyby Francja i Anglija zjednoczyły się dla utrzymania Moskwy w ryzie, to ona, Austrija, chętnieby do ich przymierza przystąpiła; a co więcej, chętnieby się przyczyniła do odbudowania Polski, widząc w tem jedyną rękojmię bezpieczeństwa dla siebie. Niejednokrotnie rządowi Anglii i Francji to dowodził w listach, rozmowach i memorjałach, które im podawał.

Naglił te rządy do porozumienia z Austrią. A one w poufnych rozmowach przyznawały mu, że się nie myli. Tak się stało w czasie wojny krymskiej, ale cesarzowi Napoleonowi brakło stanowczości.

Co do rokowań o utworzenie Polskiej dywizji na Wschodzie, jeżeli mnie pamięć nie myli (o czem się będę mogła wkrótce przekonać), to poseł francuski w Londynie rozpoczął te rokowania, księżę Adam omawiał je w Paryżu, Zamoyski ostatecznie wszystkie szczegóły tej formacji ubił z ministrami w Londynie.

Nie wiem, kto powziął myśl wysłania kozaków do Azji, ale przypuszczam, że sam Czaykowski i że mój mąż wcale się do tego nie mieszał.

Listy od księcia i z jego polecenia pisane do mego męża w czasie jego pobytu w Stambule były udzielane Czaykowskiemu o tyle, o ile w tym celu były pisane i z takim poleceniem od księcia dochodziły mego męża, kiedy okazywała się tego potrzeba. Ale było ich wiele, które książe pisał poufnie i nie upoważniał do udzielania ich komukolwiek.

My pamiętniki mego męża opracowaliśmy do 1851 roku. Niedługo więc będę mogła wczytać się w materiały dotyczące wojny krymskiej i wówczas, jeżeli napotkam coś ważnego, coby się odnosiło do pytań Szanownej Pani, nie omieszkam o tem donieść.

A tymczasem zsyłam życzenia powodzenia w pracy i wyrazy poważania.

J. D. Zamoyska

P. S. Przepraszam za tak nieporządny list. Ale taki tu nawał przeróżnej pracy o tej porze roku, że listy bardzo na tem cierpią.

108

Zakopane, 1 czerwca 1914.

Kochana, droga Pani.

Już wiedziałam o Pani zaręczynach i chciałam od razu do Pani i ojca Jej napisać, zsyłając najserdeczniejsze życzenia. Powstrzymało mnie przysłowie: „*Le well done, co dobrze zrobione zostawić*“. Ale Pani wywołujesz wilka z lasu mówiąc, że moje rady Ci służą. Jakże na takie powiedzenie mam się oprzeć pokusie zarzucenia Pani tym towarem. Proszę więc cierpliwie przyjąć sekaturę, jaką sama na siebie ściągnę-

łás. Otóż czujesz się szczęśliwą, dobrze Ci na świecie; chwała Bogu, bo to posiłek przez Boga dany na dalszą drogę życia. Jednak nie łudzisz się myślą, że całe życie będzie tak łatwe i szczęśliwe jak obecne chwile. A jabym chciała Pani wykazać, że znaczną i główną część tego szczęścia można sobie zabezpieczyć, byle się trzymać pewnych warunków, któremi szczęście, o tyle o ile na tym świecie mieć można, zachować się daje; moja matka mawiała, że szczęście ucieka od tych, co za niem gonią, a leci do tych, co je drugim dają. A więc nie trzeba szczęścia szukać, bo ono nie jest celem doczesnego życia; nie trzeba go szukać, bo jego niema na ziemi i znaleźć nie można; ale można i trzeba je utworzyć dla siebie i wkoło siebie. Pierwszym do tego warunkiem w małżeństwie doskonale przeniknąć znaczenie i obowiązki wynikające z obietnic ślubnych. ... (Parę słów opuszczonych).

Wzajemna miłość przy wzajemnym szacunku jest wielkiem szczęściem w małżeństwie, jest wielkim darem Bożym, ale w stosunku do miłości jak do wszystkich łask Bożych potrzeba trochę umartwienia, a więc i miłość trzeba trzymać na pasku. Nie trzeba męża kochać samolubnie, nie trzeba mu się narzucać, nie trzeba mu przeszkadzać; trzeba zaparcia się siebie, a starać się o to, co dla niego, dla jego zajęć, obowiązku, stanowiska, stosunków może być dobrem. O mężu nic nikomu nie rozpowiadać. Wszelkie męzowskie czy własne sprawy omawiać z nim samym w cztery oczy bez świadków ani słuchaczy, choćby najżyczliwszych. Cokolwiek ma się robić czy to dla męża, czy z nim, obmyślać i przygotować zawczasu tak, aby mąż nigdy z winy żony czasu nie tracił przez czekanie. Stale okazywać mężowi, że wszystko co jego zajmuje jest i dla Pani zajmującym. Nie narzucając mu swojej troskliwości, bo to się przy-

krzy, w wolnych chwilach wyciągać go na rozmowę o tem co robi, co myśli, co zamierza. Przenikać jego zdanie o ludziach i sprawach, o których sama powinnaś sobie zdanie wyrobić. Jeżeli zdania wasze czasami się różnią, a chodzi o rzeczy małej wagi, nigdy się przy swoim zdaniu nie opieraj, zawsze o c h o c z o się zastosuj do tego co mąż woli. „Ochotnego dawcę Pan Bóg miłuje“. Mężowie toż samo. Jeżeli zaś chodzi o rzeczy ważne, to trzeba pamiętać o stanowisku, jakie Pan Bóg żonie przy mężu naznaczył. Nie przeznaczył nas Pan Bóg na gderliwe guwernantki względem mężów naszych, ani na ich niewolnice bierne, ani na to, żeby nas do końca życia na pasku trzymać musieli, jakby stare bezmyślne dzieci. Według słów Pisma św. żona ma być „pomocnicą męża“. Mądry pomocnik nie sprzeciwia się swemu zwierzchnikowi, ale zwraca jego uwagę na to wszystko, co on może przeoczyć; przypomina to, o czem może zapomniał, a co mogłoby wpłynąć na jego zdanie i postanowienie. Temu kilkanaście lat panny jedna, Francuzka, wychodząc zamąż prosiła mnie, żeby jej coś o tem napisać; nie umiem tego nąprędce wyrazić, ale myślę, że wykonanie rzeczy, nie jest trudniejszym dla Litwinki niż dla Paryżanki: „*Pour être aimée il faut être aimable; être admirée il faut être admirable; pour être respectée, il faut être respectable*” i t. d. i t. d. — Kobietom czasem wydaje się, że ich mężowie są zbyt drażliwi na ich wady i ułomności. Ale to łatwo zrozumieć. Mężczyzna nie odpowiada za swoich rodziców, ani za swoje rodzeństwo i krewnych, ale odpowiada za swoją żonę, bo ją wybrał; a tem samem jej zachowanie świadczy o jego roztropności, lub niedorzeczności. Trzeba też pamiętać i o tem, że mężczyźni są częstokroć nadzwyczaj nerwowi. Z tem trzeba się liczyć. Trzeba starannie badać

co ich drażni, co im dokucza. Uważnie wybierać chwilę do każdej czynności lub rozmowy właściwe. Mówić o drażniących sprawach w sposób, o ile podobna, znośny, tak aby z nerwami nie zadzierać i nie wywoływać przykrych słów, zdań, twierdzeń, bo choć one często są jakoby bezwiedne i niepoczytalne, niemniej jeżeli się do nich dopuści choćby raz, to one wnet staną się bardzo przykrem przywyknieniem, które po trochę życie zatruduje; a więc unikać wszelkiego starcia, jakby powodzi lub pożaru. Trzeba się za męża modlić jak rzekł Bossuet do Boga „w duszach działającego“, ażeby On sam i tylko On działał w umyśle, w duszy, w sercu i woli tego męża, któremu Pani przyrzekniesz posłuszeństwo, miłość, że go nie opuścisz nigdy.

Pani droga, szczęściem dla Pani godzina mnie nagli, muszę kończyć. Ściskam Panią drogą najserdeczniej, do serca przyciskam, Panu Bogu polecam gorąco.

Najserdeczniej życzliwa i oddana

J. D. Zamoyska

P. S. Jeszcze jedno słowo pierwszorzędnej wagi: Nic nigdy na kredyt nie kupować, rachunki regularnie trzymać w porządku, bez opóźnienia płacić, nic nie pożyczać od nikogo.

109

Moja Siostró droga.

... Nie wiesz jak do mnie pisać, bo nie wiesz czem ja jestem naprawdę; ja też nie wiem i pewnie dopiero przy obrachunkach na sądzie ostatecznym się dowiem, ale wiem doskonale czembym być chciała, a jak to ... powiem, to może się uprości i ułatwi stosunek do mnie.

Otóż wszystkimi siłami myśli, ducha, serca, woli, rąk chciałabym być sługą. To jest jedyne stanowisko na świecie, o które warto się ubiegać i to z wielu względów. Niechże Siostra zastosuje swoje zachowanie do moich pragnień. — Niech Siostra nie przypuszcza do duszy swojej mniemania, że żyjąc w niedość ściśle określonych zobowiązaniach, żyje się z narażeniem duszy. Zewnętrzne okoliczności i warunki życia mogą zbawienie ułatwić, albo je utrudniać, o tyle o ile sami na to zezwalamy. Ale dusza i jej zbawienie nie mogą zależeć od tego, co niezależne o naszej woli i nie z niej wynika. We wszystkich jakie tylko być mogą warunkach, dopóki mnie Pan Bóg utrzymuje przy zdrowym umyśle, mogę żyć w obecności Bożej, mogę krzyż swój za Chrystusem nosić, choćbym kajdanami była przykuta do podłogi. Mogę z minuty na minutę wykonywać to, co zaliczam do moich obowiązków, mogę modlić się za tych, którzy mnie do krzyża przybijają. Mogę być cichą i pokornego serca, jak mi Jezus Chrystus nakazał. Wszakże to wystarcza. Wszystko z łaską Bożą przecierpieć można, jedna tylko rzecz, na którą zgodzić się niepodobna, to grzech, przekraczanie przykazań. ... (Opuszczone). Proszę być mężną i w spokoju ku niebu się zwracać i z drogi nie zbaczać. Zamoyska.

Kwestja wzajemnej miłości jest dla naszego Zakładu kwestją żywotną: (*To be, or not to be*). Leon XIII powiedział nam, że nasz Zakład będzie istniał, rozwijał się i pożytek w kraju i Kościele przynosił tak długo, jak miłość w nim będzie panowała. To się rozumie, bo miłość jest siłą nietylko twórczą ale i zachowawczą; ona

siły kojarzy, spaja, jednoczy, wzmaga, ona w życiu wspólnem daje cierpliwość, wyrozumiałość, wytrwałość. A zatem broń Boże miłość w swem sercu tłumić, ale trzeba pamiętać, że tak jak działanie szatana jest parodją działania Bożego, tak każda cnota ma swoją parodję, a ta parodja cnoty prawdziwą cnotę zabija. Ponieważ miłość ze wszystkich cnót jest największą, więc i parodje miłości są najliczniejsze a przy tem tak są subtelne, że najniebezpieczniejsze omamienia sprawiają. Parodją miłości są czasami proste dziecinady, pensjonarskie czułości; czasami są to zboczenia wyobraźni, pochodzą one czasem ze samolubstwa, zmysłowości, pychy, próżności, zawsze z chęci zajmowania sobą i wyszczególnienia dla siebie. To wszystko jest zabójczem tak dla duszy jak dla instytucji, w której podobne skłonności się gnieźdzą; dosyć czasami trudno rozpoznać we własnem sercu, czy to cnota miłości powstaje, czy jej parodja; jest jednak na to sposób. Miłość prawdziwa zawsze się opiera na uszanowaniu, jej cechą zapomnienie o sobie, poświęcenie tego wszystkiego co osobiste i ofiarność na korzyść osób i rzeczy, które się miłuje: Boga, Ojczyzny, Prawdy, Sprawiedliwości, rodziny, bliźnich, nauki, sztuki i t. p. Cechą parodji jest lekceważenie, poufałość, sobkostwo, despotyzm. Siebie na ołtarzu postawić i wszystko ściągnąć i odnosić do tego bałwana. Św. Augustyn uczy, że miłość trzeba utrzymać w karbach porządku: t. j. że miłość i jej oznaki jak wszystko co Boskie muszą być w zależności od liczby, miary, wagi. Prawdziwa miłość tego się domaga, temu się poddaje, bez tego istnieć by nie mogła. Parodja temu poddać się nie może; samem swym jestestwem jest nieporządkiem, z nieporządku wynika i do nieporządku prowadzi.

Moja M. Droga.

Po bardzo opóźnionym powrocie tutaj zastaję Twój tak serdeczny list; bardzo Ci jestem wdzięczna za pamięć i życzenia i bardzo na nie czuła. Wierzaj, że i ja o Was nie zapominam, że coraz o Was myślę i o wszystko najlepsze dla Was, a szczególnie dla Twego syna kochanego się modlę, boć przyszłość jego serdecznie mnie zajmuje. Z jakąż radością korzystałabym z tak miłego dla mnie i łaskawego zaproszenia na ślub. Wiesz droga moja, że od wydalenia naszego z tej Wielkopolski, do której przez wszystkie lata emigracyjne serca, myśli, zamiary nasze dążyły, tak nam życie sposepniało, takeśmy się zakopali w naszym Zakopanem, że zupełnie straciliśmy uzdolnienie do życia wśród świata, a co do mnie, już ani wiek ani siły nie pozwalają brać udziału w takich uroczystościach. Proszę Cię nie mniej, bądź tak dobra, jeżeli się sposobność do tego nadarzy, wyrazić ojcu panny młodej jak bardzo wdzięczna jestem za jego uprzejmość i jak mi żal, że nie mogę z niej korzystać. Jakże to wszystko miłe, co mówisz o swojej przyszłej synowej i jakże Ci nie wieszować i nie cieszyć się z Tobą, że taka osoba stanie się żoną Twego syna. Że taką jest, nie można się dziwić, pomnąc jakiego ma ojca; my tu dla niego mamy serdeczną wdzięczność i poważanie za jego życzliwe zawsze zachowanie się względem Polaków. A jednak wyznam Ci, że mi niepokój serce ściska. Ty mieszkasz w Wielkopolsce i wiesz, że Prusacy nam tam wydarli i wydzierają, co tylko wydrzeć mogą, dwie rzeczy już tylko nam zostały częściowo: ziemię i język i z tych dwóch chcą nas wszelkimi siłami wyzuć. Nie mamy możliwości odniesienia zwycięstwa w walce o ziemię, ale w walce o język siła

po naszej stronie. Ostatnia to twierdza naszej narodowości, jej bronić trzeba wiernie i wytrwale, szanując nasz piękny język, naszą mowę, ucząc jej dzieci nasze przy domowym ognisku, skoro w szkole uczyć się jej nie wolno. Otóż mówiono mi, że w X. Polska mowa już się zupełnie zamieniła na niemiecką (obcą), że wszystkie rozmowy w rodzinie, z dziećmi, ze służbą, wszystko to odbywa się w obcym języku. Pomnij, co się w sercach dzieje na myśl, że tak będzie i pod dachem Twego syna, jeżeli zawczasu nie zdołacie przekonać jej o ważności i świętości dla każdego Polaka uszanowania mowy ojczystej. Jeżeli jej nie przekonacie zawczasu, że spełnienie tego obowiązku, od którego zależeć będzie poważanie, jakie mąż jej wśród rodaków sobie zdobędzie, w przeważnej części od niej będzie zależało. Wytłómaczcie, jak wielka będzie dla niej wdzięczność całej naszej rodziny, jeżeli ona obowiązek ten, a przynajmniej spełnianie go weźmie na siebie. Tembardziej, że jej to z łatwością nie przyjdzie, że potrzeba jej będzie do tego męstwa i dużo cierpliwej wytrwałości. Przebacz, że się tak rozpisuję o tem, co może do mnie nie należy. Ale to nie jest sprawa wyłącznie osobista, to jest sprawa narodowa, która wszystkich obchodzi i obchodzić musi. A do tego są w życiu chwile niepowrotne, trzeba z nich umiejętnie korzystać. To, czego nie otrzymacie i o czem nie przekonacie w obecnej chwili, o tem może nie przekonacie nigdy. Otóż jasne zrozumienie przyszłego stanowiska przez tę arcy miłą, jak słyszę, narzeczoną należy do chwili obecnej, dlatego pozwałam sobie tak natrętnie do Ciebie i syna się odzywać. Ściskam i Ciebie i jego najserdeczniej i gorąco Panu Bogu polecam.

J. D. Zamoyska

20 stycznia 1918.

Wielka to prawda, że każda rzecz, nawet najlepsza, ma swoją stronę odwrotną, należy to do naszej ziemskiej doli. Odwrotną stroną kierownictwa to właśnie to, co Pani wymienia: chęć zajmowania sobą i nieumiejętność w kierowaniu sobą samą. Bossuet mawiał, że kierunek ma właśnie na to służyć, by się nauczyć bez kierunku obchodzić. On więc kierunku nie potępiał, byle celem tego kierunku było nauczenie kierowania samym sobą. Miej to Pani zawsze na myśli.

Nauka kierowania sobą, jak każda nauka, potrzebuje mistrza, nauczyciela, czy nauczycielki, ale to jest rzeczą pewnego czasu, to zawsze trwać nie może, trzeba kiedyś się wyzwolić z ucznia na rzemieślnika. Byłaś Pani to miała na myśli i do tego dążyła, to kierownictwo Pani nie zaszkodzi. Są jednak osoby, które nigdy nie douczają się chrześcijańskiego życia, zawsze im potrzeba na jakimś ludzkim ręku się wspierać, na ludzi się oglądać, dla oka ludzkiego pracować, od ludzi nagrody doczesnej wyglądać, a to jest istną klęską. Tego się trzeba strzec, bo to prawdziwe *n i e z d a r s t w o* duchowe i umysłowe wytwarza. Na to, aby tego uniknąć, bardzo jest dobrze szukać dla siebie korzyści w radach ogólnych i na własną rękę w życiu swoim je stosować, ale to co ogólne nie wyklucza tego co osobiste, i kiedy Pani wie, że u danego źródła możesz światło i radę z pożytkiem dla siebie znaleźć, trzeba tego użyć, bo to łaska Boża. Ale użyć z liczbą, miarą, wagą, użyć dla nauki, postępu, nie dla swojej przyjemności, użyć aby lepiej służyć, a nie aby sobą drugich zajmować.

Co do pytania, jakie Pani sobie stawiasz o tem, jak się zachować wśród obecnych prądów, mnie się zdaje, że to musi zależeć od stanowiska, na jakim się kto w danej chwili znajduje. Z pewnością że są ludzie na tak wybitnych stanowiskach, mogący tak zbawienny i szeroki wpływ wywierać, że jeżeli mają trochę zdolności serca, ducha, to powinni robić co od nich zależy, mówić, pisać, za czupryny chwytając ludzi i na właściwe tory (4 głównych cnót) ich wprowadzać. Ale to nie jest obowiązkiem dla wszystkich. — Więcej dobrego zwykle zrobić można popierając jakąś uczciwą władzę, uczciwe dążności, niż puszczanie się na apostołowanie na własną rękę.

Napoleon mawiał, że w Polsce jest za wiele rozumnych ludzi idących samopas, a za mało takich, coby szli jak barany za przewodnikiem; a że dla pomysłowości narodów takich nie potrzeba. Obaczyć, które stronnictwo ma program najbardziej zgodny z wiarą i narodowością i tego się trzymać, nic mu nie doradzając, ale wiernie wykonując to, co ono wskazuje. To mnóstwo gadania i zapałów, pędzenie za wiatrem do niczego poważnego nie prowadzą. — Oczywiście rzecz, że przy sposobności powiedzieć słowa prawdy, nazwać to co złe, złem, a to co dobre, dobrem. Powiedzieć czasami, jak Pius IX odpowiedział raz Mikołajowi I na jakieś jego żądanie względem Kościoła w Polsce: „Nie mogę, nie powinienem i nie chcę“. To są w danych razach święte słowa i trzeba je wypowiedzieć tak jak w innych razach trzeba powiedzieć: „mogę, muszę i chcę“ to lub owo uczynić i tak zrobić jak się mówi; ale to są rzadkie i wyjątkowe chwile i obowiązki. Wogóle w chwilach takich zaburzen im

więcej ludzie, a mianowicie im więcej kobiety pilnują porządku, im pracowitsze życie każda w swoim zawodzie prowadzi, tem lepiej kraj ustrzegą od wypadku, od ruiny, od chorób i śmiertelności. A zatem o wiele pożyteczniejsza ich praca, niż języki. — Zadaniem mężczyzny sterować, wiosłować i żagle tak rozpinać, ażeby z wiatru i fal korzystać. Zadaniem kobiecem, być tym balastem, który okręt w równowadze utrzyma, nie dać mu się od wiatru przewracać. Tym b a l a s t e m trzymanie się prawa Bożego i miłości Ojczyzny; cnoty chrześcijańskie: roztropność, męstwo, sprawiedliwość, (miara i waga).

Co do tego porządku demokratyczno-katolickiego, wystawiam sobie, że on musi być bardzo właściwy. Ale tak mam mało wolnych chwil na wczytanie się w gazety, że nie wiem, czy te same wyrazy mają zupełnie to samo znaczenie dla wszystkich i czy to, co ja rozumiem przez wyraz demokracja, jest zupełnie tem, co w Warszawie przez nią rozumieją.

P. S. Oczywiście, że gdyby się Panu Bogu podobało której z nas dać jak Joannie D'Arc zlecenie odstawienia naszych najmilszych do granicy, to oczywiście odpadną wszystkie moje teorie i zatrąbię na alarm.

114

Pani droga.

Bardzo to trudna rzecz w świecie, tak regularne życie prowadzić jak w Zakładzie, ale byleś się Pani o to starała, byleś się kładła i wstawiała o regularnych godzinach, to już na cały tryb życia niemałe znaczenie mieć będzie. Zdaje mi się, że kiedy Pani przygotowujesz z Pisma św. rozmyślanie dla Siebie, to niema potrzeby przygotowywać osobnego dla zebrań

ogólnych i odwrotnie; to co dla wszystkich przygotowane, można i do siebie zastosować. A tak, mniej czasu Pani będzie potrzeba.

Główna rzecz, żebyś Pani czytania i rozmyślania nie zaniechała. Pewnie Pani masz nasze kartki o rozmyślaniu, ale nie mniej jedną posyłam, może się przyda.

U nas wszystko cicho, z wyjątkiem p. Ł., która otrzymała bardzo bolesną wiadomość o śmierci ukochanej siostry, a tej nocy o włos, że się nie zaczadziła i bardzo jest cierpiąca i z wszechmiar zbiedzona.

Serdecznie Panią ściskam i Panu Bogu polecam.

J. D. Zamoyska

115

Serdeczne Bóg zapłać za pamięć i życzenia, nawzajem zasyłam najlepsze i najserdeczniejsze na rok przysły.

Ale na zakończenie roku muszę trochę połajac. Panny, które tylko myślą o powrocie do Zakładu, mówisz Pani, że mają rację dlatego, że bez atmosfery zakładowej może czasami być ciężko. Ale Zakład nie ma na celu stać się dla swoich uczenic pokusą do porzucania obowiązków, ażeby w Zakładzie używać tego co im miłe. Zakład chciałby wyrobić w Was hart ducha i przekonanie, że wszędzie, na każdym stanowisku, przy każdej pracy, można się stać pożyteczną, można i „trzeba“ nad sobą pracować, można i trzeba rodziców zadowolnić. Nie trzeba tego odkładać na czas po świętach, ale tym sposobem mamie i sobie święta przygotować. Proszę tylko co rano, po chwilce rozmyślenia postanowić, co dnia tego uczynisz, żeby stać się pożyteczną, żeby matkę zadowolnić, żeby się ulepszyć.

A co wieczór proszę z tego zrobić rachunek sumienia.
A za miesiąc proszę mi napisać, o ile rok 1904 lepiej
się zaczyna niż poprzedni. A ja już Panią, na kredyt
że tak będzie, ściskam najczulej i Panu Bogu polecam.

J. D. Zamoyska.

A co wiecior prosze z tego zrobic technicki samientin.
A za niedzic prosze mi napisac, o ile rok 1904 lepiej
sig zacyzna niz poprzedni. A ja juz Panis, na kredyt
ze tak bedzie, seiskam najczylej i Panu Bogu polecam.

J. D. Zamovska.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

233281

BPCim 23

DO KORZYSTANIA W CZYTELNI